

HARTOWNIA

GŁOS NIEOBECNYCH

Zamiast wstępniaka publikujemy DWUGŁOS NIEOBECNYCH SPOJRZEŃ na historię Polski.

Redakcja

Wojna obronna Polski we wrześniu 1939 roku trwała równo 3 dni. Nie 30, ale właśnie tyle.

Bo przez tylko trzy dni Polska broniła się jako całość. Później broniły się poszczególne oddziały, grupy operacyjne, armie, ale bez wspólnego celu, współdziałania, wreszcie wspólnego/naczelnego dowództwa. To ostatnie przestało panować, reagować na wydarzenia już po 3 dniach od wybuchu wojny.

To właśnie wtedy upadła II RP.

Gdyby liczyć inaczej to obrona Polski nie trwałaby, jak to się ma-

wia, miesiąc, ale aż do wiosny 1940, kiedy to został rozbity ostatni pododdział Wojska Polskiego – majora Hubala.

3 dni.

17 września na terytorium II RP wchodzi Armia Czerwona. Wchodzi pod dokładnie takimi samymi hasłami, jak rok wcześniej Wojsko Polskie weszło na Zaolzie: ochrona ludności miejscowej (tu: Białorusinów i Ukraińców) przed działaniami wojennymi.

Nim polskie władze udadzą się na emigrację (czy inaczej: porzucą walczących) zaapelują jeszcze, by z Czerwonym się nie bić.

Czerwony, co oczywiste w takiej sytuacji, internuje polskie wojsko, jakie znalazło się na zajęтым terytorium.

Nie wszystkich – żołnierze wracają do domów, oficerowie idą do obozów. To trochę inaczej niżli w przypadku ziem polskich zdobytych przez Hitlera. Tam do niewoli idą tak oficerowie, jak i szeregowcy.

Tu inaczej – pierwsza selekcja, jaką przeprowadzają Sowieci to ta, w której

oficerowie mają się opowiedzieć, czy są związani emocjonalnie/miejscem zamieszkania z ziemią po niemieckiej czy sowieckiej stronie nowej granicy – linii Curzona. Niewielka grupa jeńców-oficerów wyjeżdża do niemieckich oflagów.

Teraz szersza perspektywa: Sowieci zajmują ziemię, na których Polacy stanowią mniejszość. Ziemię, które II RP traktowała jako ziemię zdobyte, kolonie. Której aspiracje ludności II RP trak-

towała knutem. Nie piszę tu tylko o aspiracjach niepodległościowych, ale choćby o tych kulturalnych, samorządowych czy

religijnych.

Żydowskie miasteczka przedwojennej Polski... Czy był choć jeden żydowski burmistrz takiego miasteczka? Starosta? A może choć jeden białoruski wojewoda? Albo ukraiński? Starosta choć? Nie? Jak to możliwe w państwie okazującym swą wyższość wobec niedemokratycznych Sowieców?

A może ktoś pamięta akcję kolonizacyjną Wołynia? Osiedlenia tam POLAKÓW? Prawo do ziemi z reformy rolnej dla Polaków i obywateli/poddanych innych narodowości? A może ktoś pamięta decyzje Sejmu RP, jeszcze sprzed zamachu majowego w kwestii białoruskiego szkolnictwa?

A może przedwojenną porażkę Ukraińców w ich działaniach na rzecz własnego uniwersytetu? A może pacyfikację wsi ukraińskich przez Korpus Ochronny Pogranicza? Prewencyjne bicie działaczy ukraińskich? A może burzenie cerkwi przez polskie wojsko i policję?

Jak więc inaczej nazwać obecność

W NUMERZE:

MARCIN ŁAZAREWICZ – ZBRODZIA KATYŃSKA. OKOLICZNOŚCI ŁAGODZĄCE

JERZY CZESZEJKO-SOCHACKI – RÓŻNE OBLICZA DEMOKRACJI (PRZEMÓWIENIE W SPRAWIE USTAWY O ZMIANIE KONSTITUCJI, 6 LIPCA 1926)

OSTATNI, CO TAK... ZWODZIŁ

DYSKUSJA POD TEKSTEM „OSTATNI, CO TAK... ZWODZIŁ” – NA MARGINESIE KSIĄŻKI A. FRISZKE „ANATOMIA BUNTU”

MAREK JAN CHODAKIEWICZ „ANATOMIA TZW. BUNTU, CZYLI NASZ TRIUMF I NEO-MATRIX”

PIES ANDALUZYJSKI, CZYLI BRZYTWĄ PO OCZACH

SYJONIZM, ANTYSEMITYZM I LEWICA: WYWIAD Z MOISHE POSTONEM

MARKSISTOWSKI GOŁĄB NA DACHU

MICHAEL LÖWY - NACJONALIZM I INTERNACJONALIZM

NACJONALIZM, INTERNACJONALIZM A DIALEKTYKA

ROZRUCH. DYSKUSJA NA PORTALU DYKTATURA PROLETARIATU Z UDZIAŁEM MAOISTÓW

HOBBY POLITYCZNE

KŁAMSTWO I PIASEK

HARTOWNIA

Polski na „Kresach”, jak nie kolonizacją?

To nie Sowietci, ale 3 lata później Ukraińcy wystawią Polakom najwyższy rachunek – rachunek krwi za traktowanie siebie przez II RP jako lud skolonizowany.

Wchodzą Sowietci i ogłaszają, że na zajętych przez siebie ziemiach już nigdy Polski nie będzie. Patrząc z perspektywy ostatnich 70 lat mają absolutną rację. Co więcej – dziś nikt tych ziem dla Polski się nie domaga.

Jednym z pierwszych zadań nowej, sowieckiej władzy jest wyaresztowanie aparatu represji – władz administracyjnych, policji, sądownictwa, prokuratury, wojska, KOP na tym terenie. Aparatu II RP.

Przypomnę: to wszystko są funkcjonariusze, których społeczne poparcie było żadne lub prawie żadne. Dla przeważającej części mieszkańców terenów zajętych po 17 IX (Ukraińców, Białorusinów, Żydów) byli to funkcjonariusze obcego państwa – II RP. Dla pozostałych każda inna legitymacja, prócz tej demokratycznej. Bo II RP już dawno państwem demokratycznym być przestała.

Proszę zwrócić uwagę, że całkiem inaczej postępowali hitlerowcy: w Generalnym Gubernatorstwie pozostawili polską, granatową policję, polskie sądy, polski aparat administracyjny. Może dlatego, że nie był on narodowościowo obcy wobec mieszkańców ziem GG? Nie był on czymś aż tak zewnętrznym, obcym wobec ludności.

Sowieci inaczej – granatowych policjantów, sędziów, prokuratorów, Korpus Ochrony Pogranicza, władze administracyjne II RP pozamykali do obozów. Nie polską inteligencją, nauczycielami, lekarzami, ale polski aparat przymusu państwowego. To dlatego, że żadna nowa władza nie utrzyma na stanowiskach aparatu przemocy, jaki był obcym ciałem dla miejscowej ludności. Tu miejscowa ludność to Ukraińcy, Białorusini, Żydzi. Polacy w wyraźnej mniejszości.

Niezależnie, czy ten aparat przemocy zadeklaruje lojalność wobec nowego władcy (tak, jak to było w przypadku granatowej policji, sądownictwa, administracji w Generalnym Gubernatorstwie) czy też nie.

Sowieci, w przeciwieństwie do Niemców, nie zamykali za to polskich placówek naukowych: uniwersytetów, szkół średnich czy podstawowych. Język pol-

ski zrównany zostaje z innymi językami ludności zachodniej Ukrainy i Białorusi.

W obozach, zamkniętym tam oficerom Sowietci przedstawiają własną wizję historii i roli w niej aparatu II RP.

II RP była skonfliktowana ze wszystkimi swymi sąsiadami – prawda czy fałsz? Była skonfliktowana ze wszystkimi swymi mniejszościami narodowymi – prawda czy fałsz? Ziemia „kresowe” traktowała jak kolonię – prawda czy fałsz? Prawa obywatelskie, samorządność przekreśliła ostatecznie zamachem majowym – prawda czy fałsz?

Niepodległość? Komu przysługiwał atrybut niepodległości po zamachu majowym?

Obywatelom – nie, a dyktatorowi? Co to za niepodległość, skoro ona przynależna nie społeczeństwu, obywatelom ale jednej, niepodlegającej ocenie wyborców osobie?

Język tych pogadanek pewnie kiepski. Jakim jednak językiem trafić do ludzi, którym w kilka dni świat się zawalił? Zawaliło się państwo, jakiemu służyli.

Którzy ostatnie, co mają to wzajemne wsparcie i wspomnienia z niedawnej świetności. Wsparcie oparte na wierności mundurowi i państwu. To nic, że to państwo przestało właśnie istnieć, ale jeśli nie ma niczego w zamian...

Sowieci do swej pracy biorą się uczciwie: każdy z zamkniętych jest ankietowany. Proszony o ocenę II RP i pytany o deklaracje lojalności wobec nowego państwa.

Ze strony Sowietów nie ma żadnego nacisku, by deklarować to, czy tamto. Nie ma, bo oni nie muszą „nawracać”. To jeńcom Sowietci dają prawo wyboru.

Uwięzieni sytuację mają znacznie trudniejszą – uznanie choćby i tych prawdziwych zarzutów wobec II RP to zakwestionowanie swego dotychczasowego życia, zakwestionowanie wierności choćby i wobec pozostałych uwięzionych. Dodając do tego kto („odwieczny wróg”) i w jaki sposób (jakim językiem, jaką – marksistowską siatką pojęciową się posługując) tej nowej deklaracji lojalności od nich oczekuje, szanse na konwersję oficera II RP w lojalnego obywatela Ukraińskiej SRR czy Białoruskiej SRR wydawały się minimalne. Aż dziw, że spośród prawie piętnastu tysięcy zamkniętych w obozach, sowieckie racje uznało prawie 600.

To ci mądrzejsi – ci, którzy wycią-

gnęli wnioski z upadku II RP.

Dla Sowietów wszyscy oni byli swoi. Byli ludźmi, którzy zadeklarowali się jako tutejsi. Ci, którzy deklarowali zynależność/zamieszkanie po drugiej stronie granicy sowiecko-GG byli przekazywani Niemcom.

Wszyscy byli swoi, to znaczy nie podlegali jakimś szczególnym, wyjątkowym zasadom postępowania. Zasadom, jakie przysługiwały obcym. Wyjątkowym od tego, jak Sowietci traktowali innych swoich poddanych/obywateli.

Sowieci nie planowali, że polskich oficerów w obozach trzymać będą do końca wojny, bo oni, jako państwo, żadnej wojny nie prowadzili. Nie planowali też nowej wojny – z Niemcami. Wojny, w której wykorzystaliby polskich oficerów, tak jak planowali to zrobić w roku 1942 powołując korpus gen. Andersa. Nie. Sowietci mieli do wyboru – potraktować polskich jeńców dokładnie tak, jak traktowali innych swoich, gdy ci wypowiadali treści, jakie polscy jeńcy do protokołu przesłuchań – czyli pozabijać. Lub wypuścić. Przy tym drugim rozwiązaniu mogli być pewni, że za każdym z uwolnionych będzie trzeba posłać szpicli, by ustalili czy uwolniony nie organizuje jakiejś organizacji podziemnej. Że te 15 tysięcy na wolności to nie będzie droga do stabilizacji zajętych 17 IX ziem.

Sowieci nie deliberują, że może by potrzymać uwięzionych w obozach jeszcze parę lat, albo na Kołymę wywieźć. Że może się zmienią. Nie, w ten sposób traktują ludzi, którzy NIE DEKLARUJĄ niechęci do ZSRR.

Zabijanie swoich? I to bez sądu? Patrząc choćby z perspektywy dopiero co zakończonej wojny domowej w Hiszpanii to przecież nie było nic szczególnego. I to po obu stronach frontu: tej republikańskiej i tej katolicko-faszystowskiej. Nie wspomnę tu już o zasadach rządzących ówczesnie w ZSRR.

Teraz podsumowanie:

Uczestnicząc w zbiorowościach (naród, armia) nie możemy potem twierdzić, że nie odpowiadamy za czyny tych zbiorowości.

I drugie: wielki szacunek dla tych, którzy w czasach moralnego wzmożenia są w stanie zachować dystans i chłodną ocenę.

Marcin Łazarowicz

(źródło: <http://neospasmin.blox.pl>)

Marszałek:
Głos ma p. Sochacki.
P. Sochacki:

Proszę Panów! Dyskusja obecna jest nad wyraz pouczająca dla szerokich mas robotniczych i chłopskich. Oto jesteśmy tutaj, w Sejmie, świadkami charakterystycznego zjawiska. Ci, którzy wiernie przez długie lata stanowili tzw. obóz Piłsudskiego lub wlekli się w jego ogonie, nie mają wprawdzie odwagi podjęcia walki z dyktaturą majowego zwycięzcy, mimo to uznają za konieczne wystąpić z opozycją przeciw jego królewskiej czy jego marszałkowskiej mości, ociągając się i robiąc grymasy; panowie ci, bądź co bądź, stają dęba i robią pewne zastrzeżenia. Z drugiej strony stronnictwami istotnie rządzącymi, stronnictwami, które w coraz większym zakresie udzielają moralnego kredytu poczynaniom marszałka Piłsudskiego, są dziś stronnictwa prawicy.

Gdy się czyta reakcyjny projekt konstytucji przedłożony przez rząd Bartla, a właściwie przez rząd Piłsudskiego, mimo woli myśl cofa się ku latom powstawania państwa polskiego, ku dniom listopada 1918 r. Na ogromnych obszarach b. państwa carów obalona została władza obszarników i kapitalistów, wprowadzony został nowy ład robotniczo-chłopski. Robotnicy w przymierzu z wielomilionowymi masami chłopów zakładali podwaliny pod gmach państwa komunistycznego. Na Zachodzie zaś, w Niemczech i na terenie b. monarchii Habsburgów, obalono trony, przez masy pracujące przechodził potężny wstrząs rewolucji.

Zdawało się, że również Polska lada dzień, lada godzina objęta zostanie tą pożogą rewolucji. Burżuazji polskiej chodziło przede wszystkim o przetrzymanie tego okresu. Jedyne ratunek widziano w demokracji. Toteż wtenczas klasy posiadające, wszystkie stronnictwa polskiej burżuazji i polskiej ugody na wypródki deklamowały frazesy demokratyczne. Wtenczas w Polsce byli sami demokraci, czy to się nazywali socjalistami, czy endekami, wszyscy na różne sposoby deklamowali program demokratyczny. Przecież nie kto inny, jak obecny prezes Związku Ludowo-Narodowego, Głabiński, w kwietniu, o ile mnie pamięć nie myli, 1919 r., oświadczył, że w całości stoi na gruncie programu demokratycznego i pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego. Wtenczas Panom nie śniło się jeszcze o wysunięciu reakcyjnych pomysłów, których teraz jesteśmy świadkami. A działo się tak dlatego, że – jak już nadmieniałem – Sejm, pięcioprzymiotnikowe prawo itd. miały być według was ratunkiem przed nieuniknioną rewolucją robotniczo-chłopską, miały być tym wentylem, do którego dzisiaj Panowie z lewicy tak wzdychają. Wówczas tzw. polska lewica, jak i obóz prawicowy dałyby były masom pracującym nie tylko pięcioprzymiotnikowe, lecz i piętnastoprzymiotnikowe prawo głosowania, dano by je nie tylko kobietom, lecz i dzieciom, byle tylko masy nie ruszyły się, byle nie brały fabryk i ziemi. Ratując ziemię i fabryki przed rewolucją socjalną, klasy posiadające godziły się czasowo na demokrację polityczną, wiedząc dobrze, że kto ma w swych rękach fabryki i ziemię, ten, a nie kto inny, dyktuje prawa.

Ongi, w zaraniu kapitalizmu, gdy był on jeszcze młody i

pełen życia, demokracja burżuazyjna, parlament były dla burżuazji potężną bronią w walce przeciw feudałom. Pod tym znakiem mobilizowała ona szerokie masy do walki przeciw feudałom, wciągała je w wir życia politycznego. Walki klasowe nie ustawały ani na chwilę, lecz kapitalizm się rozwijał, burżuazja miała z czego ustępować i dlatego walki te nie groziły rozszarpaniem ram kapitalizmu.

W Polsce pochodzenie burżuazyjnej demokracji parlamentarnej było inne. W Polsce demokracja burżuazyjna powstała nie w walce przeciw feudałom, lecz jako oręż przeciw szerokim masom ludowym, jako tama rozwoju ich walki o wyzwolenie. Złamanie feudalizmu, odebranie ziemi obszarnikom, było podstawą stworzenia rynku wewnętrznego i dlatego we Francji np. burżuazja pomagała chłopom wywłaszczyć feudałów. W Polsce burżuazja zdaje sobie sprawę, że wywłaszczenie obszarników, że rewolucja agrarna jest ściśle połączona z rewolucją socjalistyczną, z wywłaszczeniem fabrykantów. Burżuazja polska sprzęgła się z obszarnikami feudalnymi dla wspólnej walki przeciw robotnikom i chłopom bezrolnym i małorolnym.

To reakcyjne, kontrrewolucyjne pochodzenie sejmowej demokracji polskiej sprawiło, że demokratyzm pozostał pustym frazesem, że żadna z uroczyste zapowiadanych „wolności demokratycznych” nie weszła w życie. Mamy dwie konstytucje: jedną na eksport, drugą do we-

wnętrznego użytku. Pierwsza – to ta papierowa konstytucja, którą tak chętnie afiszują się urzędowi przedstawiciele demokracji polskiej wówczas, kiedy jeżdżą w urzędowych lub półurzędowych misjach do swoich przyjaciół na Zachód. Ale jest też druga konstytucja, ta, która rzeczywiście w życiu jest stosowana, która obowiązuje w praktyce cały aparat policyjny. Jest to stara, dobrze znana robotnikom, carska konstytucja z nahajką, to artykuły antyrobotniczych i antychłopskich kodeksów b. państw zaborczych, to jest 6 tys. więźniów politycznych, to Ostrowiec [W Ostrowcu 11 czerwca 1926 r., w wyniku starcia strajkujących robotników zakładów metalurgicznych z policją, zostało zabitych 5 robotników, a 13 rannych. – *przyp. red.*], Gostynin [W Gostyninie, w czasie demonstracji protestacyjnej przeciw pobiciu przez policjanta ciężarnej kobiety, doszło w dniu 23 czerwca 1926 r. do starcia z policją, w wyniku którego 3 osoby zostały zabite, a 7 rannych. – *przyp. red.*], Inowrocław [W Inowrocławiu 27 czerwca 1926 r., w czasie demonstracji na rzecz rozwiązania Sejmu, doszło do starcia z policją, w wyniku którego 2 osoby zostały zabite, a 20 rannych. – *przyp. red.*], to rozpasanie samowoli i ucisku narodowego na tzw. kresach, to straszliwe bezrobocie i nędza szerokich mas ludowych.

Ten fakt, że Sejm polski zrodził się ze strachu burżuazji i ugodowców przed rewolucją robotniczo-chłopską, wycisnęła niezatarte piętno na dziejach współczesnego parlamentaryzmu polskiego. Kontrrewolucyjne pochodzenie sejmowej demokracji polskiej sprawiło, że demokracja ta od urodzenia nosiła w sobie zarodek śmierci.

Strach przed rewolucją, który przykuwał ugodowych wódców robotniczych i chłopskich do klas posiadających, i wspólna dla wszystkich burżuazyjnych i ugodowych partii „racja stanu”, znajdująca swój wyraz w ucisku narodów ujarz-

RÓŻNE OBLICZA DEMOKRACJI

(PRZEMÓWIENIE W SPRAWIE USTAWY
O ZMIANIE KONSTYTUCJI,
6 LIPCA 1926 R.)

mionych, czyniły z wodzów umowy robotniczej i chłopskiej manekiny w rękach prawicy sejmowej i rozzuchwalały burżuazję i obszarników. Burżuazja wiedziała, że panowie z PPS, z „Wyzwolenia”, ze Stronnictwa Chłopskiego mogą gadać, ale że z tego nic nie wyjdzie, bo do istotnej walki są oni niezdolni, bo sami bali się rewolucji robotniczej i chłopskiej, bo sami pomagali burżuazji i obszarnikom dusić we krwi ruchy rewolucyjne chłopów ukraińskich i białoruskich, dążących do wyzwolenia klasowego i narodowego, do połączenia się z ojczystymi republikami radzieckimi. Walka ograniczała się do terenu sejmowego, do gry i intryg parlamentarnych i gabinetowych. A gdy dochodziło do istotnej walki, jak w Krakowie w 1923 roku, jak na Górnym Śląsku [Mowa o strajku powszechnym w obronie 8-godzinnego dnia pracy na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim, który trwał od 23 lipca do 18 sierpnia 1924 r. – *przyp. red.*] – wodzowie PPS łamali tę walkę, rozproszkowsywali klasę robotniczą, rozbijali [ją], rozczarowywali, zniechęcali. To samo czynili z chłopami wodzowie „Piasta”, „Wyzwolenia”, Stronnictwa Chłopskiego itd.

Sejm zwrócony nie ku obronie interesów szerokich mas, lecz przeciwko nim, stał się obcym dla mas, stał się pośmiewiskiem, instytucją znieawioną przez masy, igraszką w rękach burżuazji, narzędziem demoralizacji i zaprzędawania praw ludu. Ani jedna ręka nie podniosła się w obronie Sejmu, gdy kulomioty p. Piłsudskiego obalały ten wychwalany przez ugodowców przybytek, który miał przynieść masom wolność, pracę, dobrobyt.

Tak skończył się okres demokracji parlamentarnej polskiej. Gdy demokracja burżuazyjna na Zachodzie miała swój wiek młodzieńczy, górny i chmurny, gdy demokracje burżuazyjne Anglii i Francji wyszły z wielkich rewolucji, gdy demokracje te ścinały głowy różnym królom Karolom i Ludwikom – demokracja burżuazyjna polska przyszła na świat z piętnem kontrrewolucji i zgnilizny.

Na tle tego Sejmu z całą jaskrawością zarysowuje się to, do czego w chwili obecnej dążą polskie klasy posiadające. W obecnym okresie rozkładu i upadku kapitalizmu burżuazja dąży do uratowania kapitalizmu i własnego panowania przez spotęgowany wyzysk mas robotniczych i chłopskich, przez ekonomiczne wyzyskiwanie narodów ujarzmionych, przez ucisk podatkowy drobnomieszczaństwa. Jak najdłuższy dzień roboczy, jak najniższe płace, jak najwyższe podatki obarczające te masy – oto program klas posiadających. Może to być zrealizowane tylko przez dyktaturę burżuazji i do tej dyktatury burżuazja też dąży.

Dyktatura p. Piłsudskiego realizuje cele burżuazji. To, że opatrność burżuazyjna wybrała sobie do tego celu p. Piłsudskiego, bożyszczce lewicy, nie jest bynajmniej ani przypadkiem, ani figlem historii. Jak w ciągu lat poprzednich PPS i „Wyzwolenie” oszukiwały masy, że Sejm da im pracę, ziemię, wolność, tak samo teraz partie te twierdzą, że „Piłsudski z demokracją, demokracja z Piłsudskim”, że Piłsudski, to „sanacja moralna” itp. (*P. Dobrowolski z PPS: Co komuniści twierdzili podczas dni majowych?*). Komuniści spełnili swój obowiązek; wzywali masy pracujące do walki z rządem Witosa, kiedy on był u władzy, a dziś komuniści nawołują do walki z istotnym dyktatorem Polski – Piłsudskim, który jest wykonawcą zleceń burżuazji polskiej i zagranicznej. (*Głos: Sami nie wiecie, czego chcecie!*). Albowiem – wbrew frazesom zwolenników Piłsudskiego – dyktatura jego realizuje cele burżuazji. Dość wziąć

czynny nowego rządu i jego enuncjacje. W Polsce musi być równowaga społeczna – wyraził się p. Piłsudski, uznając za tę równowagę kapitalistyczną przemoc fabrykanta nad robotnikiem, obszarnika nad chłopem.

I oto szerokie masy pracujące, które łudziły się, że wraz ze zwycięstwem Piłsudskiego położony będzie kres ich cierpieniom, są świadkami tego, jak rząd obecny, rząd zamaskowanej dyktatury Piłsudskiego, na całym froncie przeprowadza politykę reakcji i „Lewiatana”. Dość wziąć taki fakt, jak wynurzenia p. Wierzbickiego, jednego z prezesów „Lewiatana”, na posiedzeniu Rady Centralnej Związku Przemysłu, Finansów i Górnictwa...

Marszałek:

Panie Pośle Sochacki, niech Pan wykazuje tę reakcyjność na projekcie rządowym, a nie w przemówieniu p. Wierzbickiego, bo to nie należy do rzeczy.

P. Sochacki:

Dość stwierdzić, że gospodarcze pomysły p. Wierzbickiego są akceptowane przez obecny rząd. Ale skoro program gospodarczy rządu obecnego jest odbiciem interesów i dążeń wielkiego przemysłu i rolnictwa, skoro w dziedzinie społecznej jest on odbiciem interesów społecznych burżuazji, również w dziedzinie politycznej musi być odbiciem dążeń klas posiadających. Właśnie najlepsze potwierdzenie tej tezy znajdujemy w obecnym projekcie zmiany konstytucji, który na pewno nie byłby przedmiotem obrad obecnego Sejmu, gdyby nie armaty Piłsudskiego, gdyby nie przewrót majowy.

Dlatego tutaj w czasie obecnej dyskusji wyłoniło się zagadnienie, kto właściwie dziś w Polsce rządzi. Zagadnienie to zostało tu wczoraj w formie dość drastycznej postawione przez mówcę Stronnictwa Chłopskiego p. Polakiewicza. P. Polakiewicz oświadczył: „Rząd obecny nie jest naszym rządem z wyjątkiem p. ministra spraw wojskowych”. (*Wesołość*). Wówczas zaś, gdy padło zapytanie: „A czym w takim razie jest ten rząd?” – p. Polakiewicz wskazał na prawicę.

Takie stawianie sprawy jest demagogią, w najwyższej mierze szkodliwą dla szerokich mas pracujących. Celem jej jest zatruć świadomość szerokich mas robotniczych i chłopskich przez szerzenie opowieści, że w Polsce rządzi zły rząd, rząd prawicowy, lecz w tym rządzie jest jeden człowiek dobry, opatrnościowy dla mas pracujących, niewinny baranek w stadzie wilków, okupowany przez prawicę – marszałek Piłsudski. To jest ta polityka, którą nasza „lewica” przez długi czas prowadziła i prowadzi. Była to również polityka p. marszałka Piłsudskiego: nie ujawniać swego istotnego oblicza społecznego i politycznego, trzymać natomiast w swoim ręku aparat militarny, ażeby móc faktycznie politykę swoją przeprowadzać, lecz nie ściągać na siebie gniewu mas ludowych.

Uważam za konieczne zerwać tę maskę obłudy, którą tzw. lewica się posługuje. Jasne jest dla każdego, że nie ma mowy o tym, żeby dzisiaj w Polsce rządził rząd prawicowy wbrew Piłsudskiemu, zwłaszcza rząd, w którym Piłsudski sam zasiada. Jasne jest, że rząd obecny jest rządem zamaskowanej dyktatury Piłsudskiego i te wszystkie plany, które referował nam p. minister Makowski, są właśnie zamierzeniami i planami Piłsudskiego. (*Głos: Zbliżamy się do dyktatury Trockiego*). Na razie zbliżamy się do dyktatury Piłsudskiego, do dyktatury mussolinizmu, ale masy pracujące znajdują w sobie dość siły, aby położyć tamę temu pochodowi reakcji i absolutyzmu. (*P. Dobrowolski: My dążymy do tego samego*). Panie Pośle Dobro-

wolski... (*P. Niedziałkowski*: Niech Pan nie odpowiada, Pan sam chodził do generała Dreszera po rozkazy). To jest nieprawda, co Pan mówi, Panie Niedziałkowski, a posłowi Dobrowolskiemu odpowiedziałem już przedtem i stwierdziłem, że komuniści wówczas, kiedy rządził w Polsce i władzę jeszcze posiadał rząd Chjeno-Piasta, rząd Witosa, mobilizowali wszystkie siły do walki z tym rządem. Dziś zaś, skoro władza jest w ręku nie Witosa, ale w ręku Piłsudskiego, skoro Piłsudski reprezentuje program reakcyjnej ofensywy, nawołujemy do walki z jego dyktaturą. Ale od tych panów z PPS, którzy mówią, że chcą iść również do walki z dyktaturą Piłsudskiego, domagamy się, żeby jawnie i otwarcie powiedzieli masom robotniczym, że w Polsce rządzi nie Makowski i nie Bartel, jak to słyszeliśmy z ust p. Daszyńskiego i co dzień czytamy w „Robotniku”, aby nie zatajali rządów dyktatury Piłsudskiego. Dotychczas zaś panowie z PPS zdobyli się tylko na narzekanie na rządy prof. Bartla, stawiając jednocześnie pomniki Piłsudskiemu, jak np. 27 czerwca br. w warszawskim „Splendidzie” [Mowa o ustawieniu 27 czerwca 1925 r. w kinie „Splendid” (obecnie „Palladium”) popiersia Józefa Piłsudskiego. – *przyp. red.*]. Nie mam więc podstawy wierzyć w szczerłość „zwischenrufów” p. Dobrowolskiego.

Występując przeciwko zamierzeniom Piłsudskiego i jego rządu, występujemy tutaj nie w obronie abstrakcyjnej demokracji i nie w obronie demokracji burżuazyjnej, tak jak to czynią panowie z tzw. lewicy. Nawołujemy do walki z reakcyjnymi projektami obecnego rządu, dlatego że jest to próba umocnienia frontu burżuazyjnego, dlatego że jest to próba odebrania masom robotniczym tych minimalnych możliwości zaznaczenia swego stanowiska, jakie im daje burżuazyjny parlamentarizm.

Proszę Panów! Wiemy wszyscy, że to, co się ostatnio w Polsce działo, stało się pod naciskiem militarnej dyktatury Piłsudskiego. Piłsudski zagroził „batem” i oto pod batem wybrało Zgromadzenie Narodowe Piłsudskiego, a później, na jego rozkaz, nie znanego niemal nikomu profesora Mościckiego. Pod batem Sejm uchwalił prowizorium budżetowe, za którym głosowały również partie rzekomej opozycji: PPS i „Wyzwolenie”. Obecnie pod batem Sejm ma przerabiać konstytucję. Utraciwszy już faktycznie wszelkie znaczenie, ma również formalnie zepchnąć siebie i sejmy następne ze stanowiska decydującego w państwie, ma własnymi rękami grzebać demokrację parlamentarną, obaloną przez zamach wojskowy.

Jakim zmianom ma ulec konstytucja według zamierzeń Piłsudskiego? Zmiany te, narzucane Sejmowi przez rząd Piłsudskiego, sprowadzają się do następujących punktów:

1) Faktyczne zniesienie prawa budżetu, tej najstarszej i najbardziej podstawowej prerogatywy parlamentarnej.

2) Prawo wydania dekretów z mocą ustaw, żywcem przejęte z austriackiego c.-k. par. 14 i art. 87 carskiej ustawy zasadniczej. Artykuły te wskrzesza rząd, który ustami Piłsudskiego chełpi się tym, że wypleniał rzekomo z Polski stołypinowskie ustawy!

3) Weto prezydenckie, w gruncie rzeczy przywilej półabsolutnych monarchów, narzędzie sabotażu ustaw niedogodnych dla klas posiadających.

4) Prawo rozwiązywania Sejmu, zawieszono nad parlamentem jako ów bat Piłsudskiego do popędzania niesfornych posłów.

Prócz tych czterech reform rząd domaga się pełnomocnictw, które oznaczają zupełne zamarcie Sejmu na czas do 1

stycznia 1928 r.

W ten sposób ma być usankcjonowana przez Sejm faktyczna dyktatura Piłsudskiego.

I oto powstaje pytanie: jakie znaczenie będzie miał Sejm, któremu zreformowana wojskowym rozumem stanu konstytucja odejmie nieskrępowane prawo uchwalania budżetu? Wszak z tego prawa rozwinął się cały parlamentarizm angielski, prototyp parlamentarizmu w ogóle. Tymczasem, po uchwaleniu proponowanej przez rząd „reformy” konstytucji, rząd będzie sobie gwizdał na to, czy mu Sejm budżet zatwierdzi czy nie. Uchwali, i to w określonym terminie, jak w określonym czasie wykonywa się takie a takie ćwiczenia wojskowe, to dobrze, [a] nie uchwali – to rząd będzie przeprowadzał swój budżet drogą rozporządzenia p. prezydenta i kwita.

Bat, którym Piłsudski tak lubi grozić, a który, jak dotąd, spada wyłącznie na barki robotników i chłopów, ma się stać symbolem ustroju Rzeczypospolitej Polskiej. Nad Sejmem wisieć ma stale, jak dyscyplina, ustawa zezwalająca prezydentowi Rzeczypospolitej rozwiązać Sejm, kiedy dusza zapragnie. W czasie zamknięcia Sejmu, to znaczy między jedną sesją a drugą i w czasie między rozwiązaniem Sejmu a zebraniem się nowego, p. prezydent wydawać będzie „rozporządzenia z mocą wstecz”, obywatele zaś Rzeczypospolitej, sprowadzeni do roli chłopów pańszczyźnianych, będą słuchali tych ekonomskich zarządzeń i pokornie płacili podatki.

Rząd p. Piłsudskiego nie ogranicza się jednak do projektów sprowadzenia Sejmu na poziom jakiegoś Beiratu [z języka niemieckiego: komitet doradczy. – *przyp. red.*] okupacyjnego, planuje on również zmianę ordynacji wyborczej w duchu życzeń reakcji. Co do tego znajdujemy nie podlegające wątpliwości wynurzenia zarówno osób bardzo bliskich osobie p. Piłsudskiego, jak i wynurzenia samego rządu. Dość przytoczyć głos p. Sieroszewskiego, wydrukowany w półoficjalnych organach „przewrotu moralnego” – w „Głosie Prawdy” i w „Polsce Zbrojnej”, gdzie to p. Sieroszewski domaga się zmniejszenia ilości posłów o połowę, przeprowadzenia wyborów z okręgów jednomandatowych, ustalenia cenzusu wyborczego, polegającego na umiejętności czytania po polsku itd. Są to wszak żądania żywcem przepisane z programu endecji. Dość przytoczyć jeszcze głos p. Daniłowskiego, który, o ile mi wiadomo, jest dotychczas członkiem PPS; w „Kurierze Porannym” wyraźnie domaga się on, żeby rząd otrzymał najszersze pełnomocnictwa i żeby ogłosił ordynację wyborczą na mocy dekretu. Nic więc dziwnego, że prawica zachęcona tymi pomysłami panów „demokratów” idzie tak daleko, że domaga się już nie częściowej, ale zasadniczej reformy ustroju państwowego Polski w duchu reakcji przez „podniesienie cenzusu wieku, zastosowanie systemu pluralności, odpowiednie wykrojenie okręgów z różnymi – zależnie od stanu kulturalnego ludności – miernikami wyborczymi” itd. Jednym słowem: dzięki inicjatywie rządu i przy jego czynnym współdziałaniu jesteśmy świadkami ofensywy podjętej na całej linii na dotychczasową ordynację wyborczą.

Zresztą p. premier Bartel w rozmowie z przedstawicielami Stronnictwa Chrześcijańsko-Narodowego wyraźnie zaakceptował szereg pomysłów zawartych w reakcyjnym projekcie reformy konstytucji tego stronnictwa. Między innymi p. Bartel oświadczył:

„Dlatego najlepszą rzeczą wydaje się powołanie wielkiej Rady Stanu, która i pracą swą, i uchwałami dałaby oparcie dla

rozporządzeń”.

P. prezes Rady Ministrów powiedział dalej, że myśl tę, jako rzeczowo uzasadnioną, weźmie pod bardzo gruntowną rozważę. Następnie przedstawiciele [Stronnictwa] Ch[rześcijańsko] N[arodowego] wręczyli p. prezesowi Rady Ministrów wniosek swego klubu w sprawie innych jeszcze zmian konstytucji. P. prezes Rady Ministrów zauważył, że wyjęcie spod nietykalności poselskiej, w myśl wniosków klubu, działań przeciw całości państwa i podburzania przeciw prawu uważa za pożądane. Gdy poruszono sprawę ordynacji wyborczej, p. prezes Rady Ministrów zainteresował się wnioskiem, by proporcjonalność istniała tylko w okręgach, gdzie jest to potrzebne ze względu na mieszany narodowościowo skład ludności, i wspominał, jak i w poprzednich swych oświadczeniach, o pożytku podniesienia wieku wyborców i wybranych.

Takie są wynurzenia p. prezesa Rady Ministrów Bartla, podane w organie również bardzo blisko obecnego rządu stojącym – w „Nowym Kurierze Polskim”. Tak więc, stwierdzam, Piłsudski i rząd obecny nie tylko dał inicjatywę do reakcyjnych zmian obecnej konstytucji, ale na całej linii i całą parą idzie w kierunku dążeń obozu Chjeno-Piasta, przeciw któremu z bronią w rękę występował w dniach majowych.

Jakże pouczającym jest porównanie roku 1918 z 1926! Wówczas wszystkie partie burżuazyjne stały na stanowisku demokracji, włożyły na siebie maski demokratyzmu – teraz zrzuciły te maski. Zachęceni przez p. Piłsudskiego kapitaliści i obszarnicy uznali, że nadszedł już czas na odrzucenie frazesów demokratycznych.

Partie i pisma burżuazyjne prześcigają się w układaniu projektów zmiany konstytucji (*Głos*: Za przykładem Trockiego i Lenina poszli), i jeden jest reakcyjniejszy od drugiego. Podwyższyć wiek wyborców! Mało. Zmniejszyć liczbę posłów! Dać Senatowi te same prawa, co Sejmowi! Senat ma być nie obieralny, lecz mianowany! Mało, wszystko mało! Znieść proporcjonalność wyborów, rozszerzyć prawo rządu! Mało, jeszcze mało! Dać rządowi pełnomocnictwa, odebrać Sejmowi prawo budżetowe, wprowadzić weto prezydenta, dać mu prawo wydawania praw – dekretów! Lepiej, ale jeszcze mało! Znieść nietykalność posłów! Wprowadzić Radę Stanu mianowaną, Trybunał Konstytucyjny itd. – środki coraz reakcyjniejsze, cofnięcie się do czasów absolutyzmu. Coraz nowe projekty wysuwa burżuazja i obszarnicy, a czynią to teraz śmiało i odważnie, bo inicjatywa wyszła wszak od rządu p. Piłsudskiego, bo „lewicowiec” p. Bartel solidaryzuje się z tymi projektami, a inny „lewicowiec”, p. Sieroszewski, dogadał się do tego, że żąda od wyborcy umiejętności czytania po polsku!

Przeciw komu zwraca się „reforma konstytucji”? Oczywiście przeciw robotnikom, chłopom i narodom uciskanim.

„Reforma konstytucji” oznacza oddanie nieograniczonej niemal władzy w ręce rządu, którego przywódca – Piłsudski, uważając, że Polska jest „za uboga na eksperymenty socjalne”, zupełnie otwarcie przyjmuje program lewiatańskiej ofensywy na prawa robotników.

Ale w tym samym stopniu „reforma konstytucji” zwraca się przeciw chłopom, jest próbą burżuazji i obszarników uwolnienia się od nacisku niezadowolonych mas chłopskich, groźnych swą liczebną przewagą, jest próbą ostatecznego pogrzebania reformy rolnej.

Wreszcie zwraca się ona przeciw mniejszościom narodowym, które mają zejść do roli „inorodców” w dawnej Rosji

carskiej. (*P. Wasyńczuk*: Ale oni się nie dadzą tak łatwo, mamy plecy). I ja również mam nadzieję, że się nie dadzą.

„Reforma konstytucji” ma zagwarantować obszarnikom ich folwarki, ma poręczyć kapitalistom nieograniczone prawo do wyzysku, ma jednym i drugim zapewnić pełnię władzy, faktyczną dyktaturę.

Ale nie dość na tym. „Reforma konstytucji” ma dać możliwość rządowi oddać obcym kapitalistom Bank Polski, monopole państwowe itd., wyprzedać naturalne bogactwa Polski, słowem – uczynić Polskę kolonią obcego kapitału. Cała ta Targowica nowoczesna dokona się w ciszy gabinetów ministerialnych, z dala od hałaśliwej sali sejmowej. Mamy być tego obcego – przede wszystkim angielskiego – kapitału kolonią rolną, ale także militarną. Polska ma się stać atutem w ręku imperialistów angielskich, prowadzących politykę okrażania Związku Republik Radzieckich. Przed ludem pracującym państwa polskiego staje znów groźba uwikłania się w jakieś awantury wojenne.

Prawica uprawia pseudoopozycję przeciw Piłsudskiemu, w gruncie rzeczy jednak popiera jego projekt przekreślenia parlamentaryzmu. Tzw. lewica zaś wie doskonale, że Piłsudski idzie przeciw masom robotniczym i chłopskim, ale nie jest w stanie przeciwstawić się dyktatorowi, bo nie mniej od prawicy drży na samą myśl o rzeczywistej rewolucji robotniczo-chłopskiej. My, komuniści, spełnimy swój obowiązek i z całą mocą występujemy przeciw tym projektom rządu Piłsudskiego, bo pogrążają one masy robotników i chłopów Polski w jeszcze większą otchłań nędzy i niedoli. Masy robotnicze i chłopskie coraz wyraźniej zaczynają rozumieć, że w obecnym okresie walki klasowej są tylko dwie możliwe formy władzy: albo dyktatura burżuazji, która musi prędzej czy później skończyć się klęską klas posiadających, albo dyktatura proletariatu, obalenie władzy wyzyskiwaczy, objęcie rządów przez robotników i chłopów.

Występując przeciw rządowi Piłsudskiego, wyrażamy dążenia szerokich mas pracujących, które zdążyły już wyzbyć się złudzeń, iż przewrót majowy ziści ich dążenia, i poznały, że istotna treść dążeń Piłsudskiego nie ma nic wspólnego z dążeniami robotników i chłopów, że przeciwnie: jest realizacją programu kapitalistycznego.

Wobec tego w imieniu Komunistycznej Frakcji Poselskiej odrzucam rządowy projekt reformy konstytucji, jak również projekty zgłoszone przez stronnictwa Chjeno-Piasta i stawiam wniosek formalny: „Sejm odrzuca rządowy projekt ustawy zmieniającej i uzupełniającej Konstytucję Rzeczypospolitej z dnia 17 marca 1921 r.”

Jerzy Czeszejko-Sochacki

(źródło: „Posłowie rewolucyjni w Sejmie 1920-1935”,
Tadeusz Daniszewski (red.), Warszawa 1961, ss. 229-237)

Od redakcji:

Według autora pracy „Między Sejmem a wiecem. Działalność Komunistycznej Frakcji Poselskiej w latach 1921-1935”, Lublin 1997, wyd. Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, **Zbi gniewa Zaporowskiego**, powyższe przemówienie Jerzego Czeszejko-Sochackiego jako jedyne w działalności wydawniczej Komunistycznej Frakcji Poselskiej miało dwa wydania, co świadczy niewątpliwie o szczególnym znaczeniu tego druku sejmowego w działalności propagandowej Komunistycznej Partii Polski, a zapewne również programowej.

Czasem wymiana zdań przera-
dza się w wymianę tzw.
uprzejmości. Odważni inaczej
redaktorzy „Władzy Rad”
rozpoczęli nie pierwszą już taką kano-
nadę pogródek.

31 marca 2010 od „Władzy Rad”:

„TO JEST DRAŃSTWO. Upublicznia-
nie w Internecie danych osobowych
ludzi, którzy posługują się nickami, to
czyste draństwo. Ty kapusiu! Bezpieka
będzie ci wdzięczna. Odwalasz za nich
kawał roboty. Płacą ci za to, czy robisz
to z głupoty?”

Odpowiedź: „Widzę, że dzielnie na-
wiązujesz do tradycji LBC rzucając takie
oskarżenia. Daj przykład. Inaczej to
zwykła potwarz. W.B.”

1 kwietnia 2010

„Oto przykład: Jeśli
jakiś bezpieczniak zasta-
nawia się kto w tej lewicy
jest i kryje się za nickami, to na twojej
stronie denuncjacja.info znajdzie kom-
plet – kto, kiedy, gdzie i z kim. To nie są
oskarżenia, to są fakty. Jesteś niebez-
piecznym, pseudolewicowym szkodni-
kiem. Kiedyś takich jak ty, po prostu
likwidowano”.

Odpowiedź: „Zajmij się lepiej własną
stroną internetową. Wcześniej zdążyłeś
już rozszyfrować nick Hartownia jako
powszechnie znany ‘duet BB’ w dyskusji
pod ‘Komentarzem redakcji WR do tek-
stu Michała Nowickiego’. Miej przy-
najmniej odwagę cywilną przyznać się
do beznadziejnej głupoty i wróć o ile
potrafisz do dyskusji merytorycznej lub
po prostu wycofaj się z bezpodstawnych
oskarżeń. W.B.”

„Z kapusiami się nie dyskutuje, do
kapusiów się strzela. Duet BB, to jednak
nie imiona i nazwiska. Mogłeś podać,
RUMBURAK to KOMISARZ, a to uno.

Prokuratura wznowiła sprawę LBC.
Psy jeszcze nie namierzyły wszystkich
ludzi bo nie mogli rozszyfrować nicków,
a ci których dorwali nie pękali i nie ka-
powali. Jeśli teraz dotrą do ludzi, któ-
rych wcześniej nie znaleźli, to będziemy
wiedzieli komu to zawdzięczać i cała
lewica się o tym dowie. Ty wstrętny ka-
pusiu!”

Odpowiedź: „Tchórzem jesteś pod-
szyty. W.B.” oraz „Lepiej zastanów się,
co gadasz niczym zamroczony. W przy-
padku Twoim i Michała lepiej zająć się
sportami ekstremalnymi niż polityką,
adrenalina ta sama, a ryzyko upadku na

głowę mniejsze. Uświadom sobie, że
niezależnie od niechęci do naszej kryty-
ki, Wasz pomysł na ‘politykę’ jest zdecy-
dowanie odrzucany przez lewicę, na
której poparcie tak liczysz E.B.”

2 kwietnia 2010

„Andrzeju, czy chcesz, żebyśmy opu-
blikowali ‘wymianę uprzejmości’, czy
też wolisz merytoryczną dyskusję lub
rozmowy, od których się uchylacie?”

Odpowiedź literacką (pod adresem
Waszego patrona) znajdziesz w komen-
tarzach na dyktatura.info. E.B. i
W.B.” (w załączeniu „Wymiana uprzej-
mości”)

3 kwietnia 2010

„Nie strasz kapusiu. Niedobrze jest
mnie straszyć, bo jak się boję, to boli
straszącego.

OSTATNI, CO TAK... ZWODZIŁ

Teraz widzę, że wszystko co najgor-
sze o tobie mówili jest prawdą. Jesteś
politycznym i moralnym zerem i dlate-
go nikt normalny nie chce z tobą gadać.
Za wszystko co zrobiłeś nadejdzie kie-
dys czas zapłaty”.

5 kwietnia 2010

„Widzę, że znalazłeś sobie wroga
łatwiejszego niż burżuazja. A może tak
Ci się tylko wydaje? Jeżeli normą w Wa-
szym środowisku są osobnicy, którzy
brak siły argumentu rekompensują ar-
gumentem siły, to trudno się dziwić, że
odgrywacie rolę przydatnych, acz wsty-
dliwych idiotów przy PPP.

Życzę przebłyków rozsądku z okazji
minionych właśnie Świąt Zmartwych-
wstania Pańskiego, jak to ładnie ujęli-
ście na stronie organizacji młodzieżo-
wej Waszej Partii. E.B.”

Aż dziw bierze, że nasi oszczercy
jeszcze nie załapali, że takie, pozornie
łatwe, oskarżenia, jak bumerang uderzą
w nich samych ze zdwojoną siłą. Nie
musieliśmy się nawet specjalnie trudzić.
Kto mieczem wojuje, od miecza ginie...
Rolę miecza w tej sztuce odegrał prof.
Andrzej Friszke:

„Wśród aresztowanych słabym ogni-
wem okazał się Ludwik Hass. Zatrzyma-
ny 20 marca ‘pękł’ jeszcze tego samego
dnia podczas rozmowy z dwoma ofice-
rami SB – Pawłowiczem i Opalińskim,
którzy bardzo umiejętnie kusili, sugeru-
jąc sporą wiedzę SB: ‘pomimo, że pan

prowadzi tego rodzaju konspiracyjny
tryb życia, że panu się wydawało, że
wszystkie spotkania, kontakty i rozmowy
są nam nieznane, to ja tu pana mu-
szę z błędu wyprowadzić’. Jednocześnie
straszyli: ‘No, siedzą ci ludzie, Modze-
lewski siedzi, Nowak siedzi, Kowalska
siedzi. Mogę panu cytować całą listę
nazwisk, nieprzypadkowo zestawio-
nych. I pan się tu nie znalazł przypadk-
owo’. Sugerowali załamanie innych:

‘Myśmy, pan wie, zrobili tu śledztwo.
W pierwszej kwestii stosunku do Mod-
zelewskiego i do innych. Myśmy ich
wzięli z pierwszym dokumentem (nie
kończy). Powiedzieliśmy: chłopaki, pa-
nowie, kochani, towarzysze, nie bawcie
się.

[Hass] – Ja nie wiedziałem, że to tak
wyglądało.

- Proszę pana, jeśli pan
tak chce się tłumaczyć...

Pan zna relację nie z jed-
nego źródła, nie z jednych ust, pan wie,
o co pytałyśmy, o co chodziło.

- W tym wypadku pan już jest w błę-
dzie. Widocznie mi tego nie mówili,
dlaczego pan?

- Proszę pana, jeżeli już ja coś mó-
wię, to niech mi pan wierzy, że ja jestem
tego w stu procentach pewny. Te nazwi-
ska i tę małą ilość faktów, które ja tu
rzuciłem, to ja mam na to... Nie bawmy
się, nie pracujemy od dziś’.

Dalej oficer mówił, że może podys-
kutować o oddziaływaniu ideologicz-
nym różnych nurtów, ale ‘w tej chwili
sam pan rozumie – jeśli wskazówka na
zegarze przejdzie pewną godzinę, pan
znajdzie się w sytuacji niemożliwej do
podjęcia tej rozmowy.

- Zgoda.

- Po pierwsze – niech pan tego nie
interpretuje jako przesłuchania. Jeśli –
jeszcze raz podkreślam – jeśli wszystkie
okoliczności, jakie miały miejsce zosta-
ną przez pana wyjaśnione, wychodzi
pan do domu dzisiaj, najpóźniej jutro.
(...) Niech pan zacznie – kiedy pan się
spotykał, gdzie i jak pan się spotkał, z
kim pan się spotkał, z jakimi propozy-
cjami.

Po chwili Hass rozpoczął: ‘Więc w
1963 r. miałem pierwszy kontakt z Mię-
dzynarodówką.

- Przez kogo?

- Kuroń i Modzelewski. Przyjechał
facet do nich, Belg, nazwiska nie wiem.

Dalej krótko opowiadał o spotkaniu
z Belgiem, że ‘Kuroń u niego zamawiał

ten program', który przywieźli latem. Dodał też, że 'Kuroń i Modzelewski prowadzili jakieś rozmowy z Kołakowskim i Strzeleckim Janem. To było po tym, jak Strzelecki rozmawiał z kardynałem' Wyszyńskim. Hass opowiedział, że zadzwonił do niego 'facet z Krakowa' i chciał się spotkać. 'Pod koniec 63 r. Śmiech pojechał do Krakowa i przywiózł materiały'. W kilka chwil potem dorzucił: 'Modzelewski pojechał do tego faceta i przywiózł, to się nazywa, nie powielacz'. Wymienił nazwisko 'Batoski' i opisał jego przedwojenne losy, powiedział, że ma 65 lat, jest inżynierem chemikiem, u niego znajduje się 'literatura', a jeździł do niego parę razy Śmiech.

W dość swobodnie prowadzonej rozmowie Hass powiedział, że Modzelewski wspominał o swoich spotkaniach z trockistą Maitanim, nie wykluczył innych spotkań Modzelewskiego i Kuroń z Dobbelerem, prócz tych w których sam uczestniczył. Opowiedział o swoich kontaktach z Kosseckim, któremu dał egzemplarz 'Listu' (swoje egzemplarz rzekomo zniszczył w toalecie). Umiejętnie zagadnięty dał wyraz swojej niechęci do 'liberałów', w tym Władysława Bieńkowskiego, wskazał ważniejsze osoby w niektórych klubach dyskusyjnych Warszawy, ujawnił, że materiały trockistowskie przepisywał mu na maszynie prawnik Jerzy Jasiński, wyraził dość pochlebną opinię o Kosseckim i ujemną o Nowaku ('ten człowiek nie chce pracować rzetelnie, ale chce żyć i to go prowadzi taką olbrzymią amplitudą do awanturnictwa'). Powiedział, że Jan Józef Lipski nie tylko zbierał podpisy pod 'Listem 34', ale też ujawnił różnym osobom treść listu i podpisane nazwiska, nim je przekazał Słonimskiemu. Wymienił wiele osób z kręgu Klubu Krzywego Koła jako przedstawicieli pepeesowskiej prawicy, ale też podał kilka nazwisk osób, którym dał przywiezione z Krakowa przez Śmiecha egzemplarze IV Międzynarodówki.

Pod koniec rozmowy oficer powiedział: 'chcę panu zaproponować taką rzecz, trzeba sięść i napisać uczciwe oświadczenie, o tym wszystkim, co myśmy tu mówili, to znaczy zgodnie z przeprowadzoną rozmową, czy taką i taką propozycją. Do wiadomości władz Min. Spraw Wewn[ętrznych], podaje znane mi takie i takie rzeczy. (...) Wydaje mi się, że meritum całej sprawy to

jest inspiracja zagraniczna (...) stamtąd płynie natchnienie'. Hass podzielił się swoim niepokojem o sytuację w domu, o żonę, pytał, czy oświadczenie mógłby napisać w domu, ale spotkał się z odmową.

W obszernym 'Oświadczeniu dla Ministerstwa Spraw Wewnętrznych' Hass szczegółowo opisał swoje, Kuroń i Modzelewskiego kontakty z Dobbelerem oraz Badowskim, w tym znane mu fragmenty przebiegu przygotowań do powielenia programu w 1964 r. Ujawnił fakt rozmów Modzelewskiego w czasie jego pobytu we Włoszech z trockistami, w tym Liviem Maitanim, jednym z sekretarzy IV Międzynarodówki. Napisał, że na początku 1965 r. Modzelewski prosił go o spowodowanie, by z Krakowa została do Dobbelera wysłana pocztówka z widokiem wody (wodospadu, morza itp.), co było sygnałem do przerwania kontaktów i ostrzeżeniem. Obciążył Kuroń, oświadczając, że ten, wręczając mu 17 marca dwa egzemplarze 'Listu otwartego', powiedział, że jeden jest dla Hassa, a drugi 'mam przechować tak, aby kiedy będzie możliwość przekazać go IV Międzynarodówce. Byłem tym zaskoczony'. Zasypał Badowskiego, pisząc o tym, że był on osobą zafaną zachodnich trockistów w Polsce i 'skrzynką' w Krakowie, do której przywożono spore ilości literatury. Wspominał o spotkaniach z trockistami innych osób, w tym szczególnie obszernie informował o takich kontaktach literata Jana Wyki (ujawnił też, że spotkał się on z Giedroyciem w czasie podróży do Francji). Twierdził, że Wyka dąży do powołania grupy konspiracyjnej i podał wiele świadczących o tym faktów, wymieniając też kilka osób, które miały w tym uczestniczyć. Relacjonował, kto otrzymał od niego przemycone z Zachodu wydawnictwa trockistowskie, wymieniając m.in. Romualda Śmiecha jako łącznika z Badowskim, Zdzisława Szpakowskiego, Krzysztofa Dunina-Wąsowicza, Jana Stodolniaka i Jerzego Roberta Nowaka, który nawet miał pomagać w tłumaczeniu niektórych materiałów trockistowskich na język polski. Obciążył również siebie, przyznając się do przełożenia na język polski kilku artykułów z prasy trockistowskiej, które następnie dawał do przeczytania wymienionym osobom. Hass wspominał także o wizytach w Polsce innych trockistów, którzy spotykali się z literatem

Janem Kottem, ze Stefanem Marodym, Aleksandrem Drożdżyńskim, a 'możliwe', że i z Leszkiem Kołakowskim.

Oświadczenie Hassa stało się dla śledztwa podstawowym dokumentem, ujawniającym 'nielegalne' kontakty z trockistami i przygotowania do powielenia programu. Pozwalało też postawić zarzuty wielu innym osobom albo objąć je inwigilacją SB. Dostarczyło oficerom śledczym podstawy do zadawania konkretnych pytań zatrzymanym i utrudniło tym samym obronę. Choć wykonał polecenie, nie został zwolniony, ale otrzymał sankcję prokuratorską. Mimo to w dalszych obszernych wyjaśnieniach do protokołu potwierdzał i rozwijał zeznania składane od 27 marca przez Romualda Śmiecha. Zidentyfikował również na okazanej mu fotografii Dobbelera. W dalszych tygodniach uwięzienia pisał liczne charakterystyki osób związanych przez SB ze sprawą, a także innych, znanych w środowisku warszawskiej inteligencji. Charakterystyki te świadczą, że Hass był bystrym obserwatorem" (Andrzej Friszke „Anatomia Buntu”, Kraków 2010, Wydawnictwo Znak, s. 238-241).

„Kompletne załamanie Hassa, oskarżenie siebie i innych można tłumaczyć traumatycznymi przejściami w ZSRR, wspomnieniem długich lat spędzonych w łagrze i na zesłaniu, które nadwyrężyły jego psychiczną odporność i pozbawiły go zdolności do przeciwstawienia się śledczym. Na pozór oschły i twardy, w istocie był człowiekiem złamanym, choć podejmując różne działania, o których wiedział, że mogą być powodem represji, chyba nie zdawał sobie z tego sprawy. Wystarczył jednak powrót po latach do celi więziennej, by wyzbył się wszelkich hamulców. Sytuacja rodzinna Hassa też była trudna – miał żonę Rosjanę i 12-letniego syna, którzy byli na jego utrzymaniu. Wszystko to razem doprowadziło do całkowitej kapitulacji już w 48 godzin po uwięzieniu, a następnie coraz głębszego zaprzęstwa. Hass mówił bowiem o rzeczach, które ze sprawą się nie wiązały, opisywał sprawy i wymieniał ludzi, o których SB nie miała żadnej wiedzy i nie mogła o to pytać. 'Posypanie się' Hassa było szybkie i znacznie głębsze, niż oficerowie MSW mogli się spodziewać. Może zdecydowało o tym właśnie doświadczenie więźnia sowieckiego, który mniemał, że 'organy' i tak wszystko wiedzą, a jeśli nie, to

szybko się dowiedzą i będzie dodatkowo karany za 'nieszczerłość' zeznań.

Podczas kolejnej, nieformalnej rozmowy z Hassem 13 kwietnia oficer Pawłowicz namawiał go do poszerzenia 'wyjaśnień' dotyczących 'liberałów', co spotkało się z pozytywną reakcją. Hass mówił o Bieńkowskim, Kołakowskim i Strzeleckim jako czołowych autorytetach 'liberałów', ale wymienił też jako osobę ważną Jerzego Duracza oraz Szymona Szechtera, krewnego Michnika: 'mały Michnik bywał u niego i Duracza, też to był taki jeden krąg'. Zwrócił uwagę na związki tych osób z Klubem Krzywego Koła (prawdziwe w wypadku Duracza). Wskazał na Wojciecha Ziemińskiego, który łączy kontakty w Klubie Krzywego Koła ze znajomościami w Klubie Inteligencji Katolickiej. 'U niego właśnie po zamknięciu Krzywego Koła ta liberalna część 'Krzywego Koła' odbywała od czasu do czasu spotkania w ilościach 30-40 osób'. Scharakteryzował drogę życiową i osobowość Michała Pankiewicza jako postaci ważnej w kręgach lewicowej inteligencji działającej w klubach. W tym kontekście wymienił też m.in. Mieczysława Bibrowskiego. Na koniec zgodził się spisać swoją wiedzę i uwagi na ten temat. Niechęć Hassa do 'liberałów' połączona z dużą, choć w znacznym stopniu plotkarską wiedzą, była osią obszernego elaboratu, w którym ukazał powiązania, kręgi towarzyskie, opinie i sposoby zachowania ludzi dawniej związanych z Klubem Krzywego Koła, ale nadal pozostających we wzajemnych kontaktach. Sporządził także opis sprawy powstania 'Listu 34', w tym podał wiele plotek związanych ze zbieraniem podpisów oraz liczne charakterystyki osób, m.in. swoich przyjaciół – Jerzego Nowaka, Sylwestra Szoka, Zdzisława Szpakowskiego, niektórych postaci KKK, m.in. Jana Józefa Lipskiego i Jana Wolskiego, oraz historyków z Instytutu Historii PAN, m.in. Jerzego Borejszy, Andrzeja Ajnenkiela. Marka M. Drozdowskiego, Krzysztofa Dunina-Wąsowicza.

12 maja w MSW doszło do spotkania Hassa z przedstawicielami Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej, którzy byli już po lekturze jego zeznań. Interesowały ich dodatkowe informacje o niewłaściwych kontaktach działaczy PZPR. Hass jednak zaczął od przedstawienia tragicznej sytuacji żony i syna: 'żona Rosjanka została zupełnie samotna, bo

wiecie ja nie mam nikogo w Polsce (...) 14 lat temu ona miała zapalenie opon mózgowych, więc w tej chwili jest groźba powtórzenia się, co oznacza śmierć, a ja mam syna 13 lat (...) Na podwórku obezwali go, twój tato siedzi za to, że brał udział w napadzie na bank'.

Przechodząc do sprawy tłumaczył, że występował przeciw daniu powielacza Modzelewskiemu, bo liczył na to, że sprawa rozejdzie się po kościach. Na pytanie, czy 'ktoś starszy' stoi za 'Listem otwartym', odpowiedział, że nikt. Dodał też, że choć widział Kuronia i Modzelewskiego na tydzień przed rozpowszechnieniem 'Listu', oni nawet nie wspomnieli, że nad nim pracują. Opowiadając o Modzelewskim i Kuroniu, z szacunkiem wyrażał się o pierwszym oraz z widoczną niechęcią o drugim, mówił m.in., że 'był tym źródłem pomysłów, ambicji itd.' Rozmowy Hassa z CKKP miały miejsce także później – we wrześniu został dostarczony z więzienia do gmachu MSW na rozmowę z Romanem Nowakiem, szefem CKKP. Do celi miał wrócić zadowolony z przebiegu spotkania.

Zeznania zatrzymanego 21 marca studenta Romualda Śmiecha uzupełniały i uwiarygodniały zeznania Hassa, ale też obciążały innych. Śmiech przyznał, że w listopadzie 1963 r. na prośbę Hassa przywiózł od Badowskiego 40-50 egzemplarzy uchwał V Kongresu IV Międzynarodówki tłumaczonych na język polski. Kilka egzemplarzy przekazał Hassowi, który resztę polecił schować, a po pewnym czasie prosił o następne. Jakies egzemplarze dał też Modzelewskiemu, Żelazkiewiczowi i Janowi Wszołkowi" (tamże, s. 241-242).

Na marginesie, a w zasadzie w przypisach, A. Friszke dodaje: „Zeznając 8 kwietnia, [Hass] mówił, że w powrocie do Polski z ZSRR pomogli mu J. Kott, prof. Adam Schaff, P. Ogrodziński i Z. Sznek, których znał ze Lwowa (...) Schaff był członkiem KC PZPR, Ogrodziński – ambasadorem w Indiach, Sznek – dygnitarzem MSW. Choć wymienił ich w pozornie niewinnym kontekście, to jednak w czasie takich przesłuchań nie było niewinnych kontekstów. Dalsze badania dotyczące załamania się ich karier pozwolą ustalić, czy znajomość z Hassem była wykorzystywana przeciw nim w toczących się rozgrywkach personalnych" (tamże, s. 241).

PRZED SĄDEM (NIE TYLKO HISTORII) O „KAPITALE” IV MIĘDZYNARODÓWKI

„Doprowadzony z więzienia Ludwik Hass złożył zeznania nieporównywalnie bardziej oszczędne od złożonych w śledztwie. Potwierdził, że jesienią 1964 r. otrzymał od Kuronia egzemplarz masywnego programu, a następnie Kuroniowi i Modzelewskiemu przekazał uwagi, których oni wysłuchali. Przyznał, że była mowa o powieleniu programu i 'marginesowo powiedziano, że skorzysta się z powielacza, który jest w Krakowie'. Przyznał też, że wysłał Śmiecha do Badowskiego, by powiedział, że jeśli jest powielacz, to moim zdaniem, nie powinien go dać. (...) Z Krakowa otrzymałem odpowiedź – prosiliby mnie, żebym się zastanowił, czy słuszny jest mój punkt widzenia z tym, żeby przeszkodzić tej imprezie'. Przywieziony przez Śmiecha list mieszczący się na jednej stronie Hass podarł zaraz po przeczytaniu. Na pytanie, dlaczego nie pytał, skąd jest ten powielacz, odpowiedział: 'No, proszę sądu, jestem jednak człowiekiem, który przeżył osiem lat obozu i miał za sobą dożywotnie zesłanie w krainie białych niedźwiedzi. Mnie tam uczono, że nie zadaje się pytań niedyskretnych. 17 lat pobytu nauczyło mnie tej zasady, że pytań się nie zadaje. Ja też nie zadawałem'.

Odrębnym obszernym wątkiem było spotkanie z Dobbelerem, przy czym Hass nie wymieniał tego nazwiska, zaznaczając, że poznał je dopiero w śledztwie. Podkreślał też, że był on w Polsce jako gość Komitetu Centralnego ZMS, a więc jak najbardziej oficjalnie, prowadził też z władzami tej organizacji oficjalne rozmowy. Dwa spotkania z nim nie miały więc charakteru konspiracji. Rozmowy były ogólnikowe, swobodne. W końcu stycznia lub w lutym 1963 r. zaproszony przez Kuronia poszedł do mieszkania Modzelewskiego, gdzie Belg chciał się z nim zobaczyć, gdyż wiedział, że jest byłym więźniem stalinowskim. Potem w rozmowie padło pytanie, jaki jest stosunek IV Międzynarodówki do sporu radziecko-chińskiego. Kiedy ten temat się wyczerpał, Belg opowiedział o IV Międzynarodówce, jakie ma sekcje, jakie ma kontakty z innymi partiami robotniczymi. Cała rozmowa trwała około godziny. Podczas kolejnego pobytu Belga, wiosną tego roku, został za-

proszony przez Modzelewskiego. 'Ponieważ uważam, że na rozmowy z cudzoziemcami nie trzeba zasięgać nigdzie zgody, przynajmniej ja nie wiedziałem, że trzeba, więc poszedłem'. Belg powiedział, że w zachodniej prasie była mowa o tym, jak robotnicy w Polsce przyjęli podwyżki cen węgla, światła, usług komunalnych. Wtedy Kuroń i Modzelewski opowiedzieli o znanych im incydentach – w Fabryce im. Róży Luksemburg i w hotelu robotniczym, który chciał poprzeć protestujące w 1962 r. pielęgniarki, ale one nie chciały nadmiernego rozgłosu. Prokurator zapytał, czy Kuroń i Modzelewski wyrazili zainteresowanie publikacjami IV Międzynarodówki, na co Hass powiedział: 'Tak. Padła wtedy taka propozycja, że dobrze by było, gdyby IV Międzynarodówka coś wydała w języku polskim, jakies swoje uchwały'. Belg powiedział, że sprawa przekładu nie stanowi specjalnej trudności, zależy od kwestii finansowych. Nie było sprecyzowane, czy i kiedy to nastąpi. Potem o przewiezieniu tych materiałów dowiedział się przypadkiem od Kuronia.

Na pytanie prokuratora, dotyczące rozmowy z Belgiem wiosną 1963 r., Hass powiedział: 'tak były z nimi rozmowy, że IV Międzynarodówka, czy tam inaczej powiedzmy, że kierownictwo chciałoby się zapoznać z ich poglądami, że chciałoby, żeby oni napisali jakiś swój punkt widzenia'.

Hass potwierdził swoje wcześniejsze zeznania, że po listopadowej wpadce Modzelewski, który dostał chyba z Belgii kartkę z życzeniami, prosił o przekazanie do Krakowa, by wysłali do Belgii pocztówkę z widokiem wody. O przekazanie tej wiadomości Hass prosił Śmiecha.

Hass potwierdził, że 17 marca Kuroń przyszedł do niego bez uprzedzenia i przyniósł dwa egzemplarze 'Listu'. Powiedział 'jutro doręczamy. Masz jeden dla siebie, jeden do przechowania'. Na uwagę sądu, że w śledztwie mówił, iż jeden Kuroń 'zlecił mi przechować dla potrzeb IV Międzynarodówki' Hass zaprzeczył, by użył słowa 'potrzeb', natomiast nie był pewny, czy padła nazwa IV Międzynarodówki. O ten epizod pytał sąd, prokurator i obrona, Hass był jednak niepewny, ostatecznie na uwagę sądu, że powiedział 'dla IV Międzynarodówki', odrzekł: 'Proszę Wysokiego Sądu, ja w pierwszej wersji też tak

powiedziałem, potem ja powiedziałem, 'być może, że tak'.

Postawa Hassa była dwuznaczna. Z jednej strony obciążał zeznaniami oskarżonych, potwierdzając zamiar publikacji programu i kontakty z Dobbelerem, czy dwuznaczne zainteresowanie IV Międzynarodówką, z drugiej – demonstrował swoją niezgodę na całą sytuację. Już w pierwszych zdaniach swoich zeznań zadał sądowi retoryczne pytanie: 'czy człowiek znajdujący się za kratami może być świadkiem?'. Potem na pytanie, dlaczego wręczając Kosseckiemu jeden egzemplarz 'Listu' zaznaczył, by nikomu go nie pokazywał, odpowiedział:

'Proszę Wysokiego Sądu, nie bądźmy naiwni. W naszych warunkach wszystko jest tak elastyczne, że nie ma się czemu dziwić. (...) Bo, co to znaczy swoboda przekonania. Swoboda przekonania, tylko że ja mam przekonania i chowam je głęboko w sercu, no to przecież nie trzeba nikomu gwarantować i tak nikt się nie dowie o nich, a jeśli za mówienie ich można być pociągany, to nic dziwnego, że ta swoboda jest elastyczna.

Kiedy prokurator zwrócił się do niego per 'oskarżony', za co został zresztą upomniany przez sąd, Hass powiedział:

'No to haniebna pomyłka jest, znamienna.

S[ąd]: Niech się świadek zachowuje w sposób właściwy.

H[ass]: Jak się zachowuje oskarżony'.

Istotne dla sprawy były jednak nie te utarczki, ale istota zeznań obciążających oskarżonych, toteż zaraz po pytaniach obrońców Kuroń złożył oświadczenie, że po pierwsze, po wręczeniu Hassowi 'Listu' 'powiedział, że proszę go, aby te egzemplarze przechował. O celach, ani potrzebach, ani IV Międzynarodówce nie było mowy'. Po drugie, w czasie rozmów z Belgiem 'nie przyjmowałem żadnych zobowiązań dotyczących żadnych opracowań, ani ja, ani w mojej obecności Karol Modzelewski'. Po trzecie, 'w sprawie materiałów dotyczących IV Międzynarodówki, jak wynika z akt śledztwa, materiały te były kolportowane między innymi przez świadka Ferdynanda (sic!) Hassa i świadka Śmiecha, ja natomiast dostałem od nich jeden egzemplarz. tak że chciałem złożyć oświadczenie, że również nie zamawiałem żadnych materiałów IV Międzynarodówki'. Do tego oświadczenia dołą-

czył się Karol Modzelewski, zaprzeczając też, by za pośrednictwem Hassa spowodował wysłanie pocztówki do Dobbelera jako umówionego znaku. W odpowiedzi Hass podtrzymał swoje zeznania, podkreślając, że są prawdziwe" (tamże, s. 286-289).

Według informacji tajnego współpracownika o pseudonimie X, pod którym to pseudonimem ukrywał się przyjaciel L. Hassa Józef Kossecki, „przed zeznaniami Hassa był niepokój. Robert i Żan pytali mnie, czy to możliwe, żeby Hass 'sypał'. Potem po zakończeniu rozmawiałem z żoną Jacka Kuronia, która powiedziała mi, że to co robi Hass to po prostu denuncjacja (...) Robert mówi, że Hass chce koniecznie, ŻEBY W TEJ SPRAWIE ZROBIŁA KAPITAŁ IV MIĘDZYNARODÓWKA I DLATEGO SYPIE [podkreślenie nasze - B.B.], nie rozumie tylko, po co mówił o tym, że dał ten list. (...) Do momentu zeznań Hassa byli wszyscy zadowoleni z przebiegu sprawy i zeznań świadków, zeznania Hassa budziły najwięcej obaw, a potem wywołały przygnębienie, Robert i młodzi koledzy Adama przewidywali, że teraz nie można spodziewać się uniewinnienia i trzeba liczyć się z wyrokiem 3-4 lat, z czego minimum 2 lata trzeba odsiedzieć”.

Podobnie sprawę oceniał Jacek Kuroń, o czym donosił agent celny: „Kuroń po powrocie do celi był zdenerwowany, przede wszystkim zeznaniami Hassa. Jakkolwiek poznał je w śledztwie, to jednak liczył na to, że przed sądem je odwoła lub w części skoryguje na korzyść oskarżonych”. Według donosiciela Kuroń „bardzo zawiódł się na Hassie i nie spodziewał się, że on poruszy i powie przed sądem o takich faktach, o których wiedzieli tylko oni dwaj. (...) Szczególnie miał mu za złe ujawnienie kontaktów z IV Międzynarodówką. 'Twierdzi, że jego zdaniem to nie kto inny, jak właśnie Hass był autorem ich sprawy i że właśnie wyłącznie zeznania Hassa zdecydowały, ' (tamże, s. 290).

W otoczeniu Kuronia i Modzelewskiego tajnych współpracowników nie brakowało dzięki postawie Hassa i Śmiecha można ich było jednak nie ujawniać. Służby nie pałą swojej agentury.

PROCES TROCKISTÓW

„Proces rozpoczął się 20 grudnia

1965 r. (...) Tym razem postępowanie toczyło się przy drzwiach otwartych i trwało przez kilkanaście dni.

Kazimierz Badowski przedstawił obszernie swój życiorys, w tym sprawę swojego uwięzienia w latach 1948-1949, którą określił jako przykład łamania prawa. O samej sprawie mówił podobnie jak w czasie śledztwa, starając się nie obciążyć nikogo, kto sam się już nie obciążył (Śmiech, Hass). Proces zdominował Ludwik Hass, który przez kilka dni przedstawiał swoje dramatyczne osobiste losy, ale przede wszystkim omawiał poglądy trockistów na różnych etapach dziejów ZSRR i ruchu komunistycznego, aż po czasy współczesne. Wypowiadał się negatywnie i agresywnie o stalinizmie, mówił, że stalinizm został wprawdzie obalony, ale stalinieści pozostali u władzy. Program Kuronia i Modzelewskiego ocenił jako niedojrzały i sprzeczny z wieloma jego poglądami. Ich twierdzenie o nieuniknioności stalinizmu uznał za jego usprawiedliwianie. Hass starał się zmienić salę sądową w trybunę polityczną, a nie miejsce detalicznego ustalania powiązań i konkretnych działań, co mu się w znacznym stopniu udało. Mimo protestów, na wniosek prokuratora dołączono do akt sprawy jego oświadczenie. Hass odwołał swoje zeznania ze śledztwa, twierdząc, że w wielu miejscach są nieprecyzyjne, a składając je, nie przypuszczał, że sprawa trafi do sądu. Niemniej potwierdził spotkania i kontakty, które dla oskarżenia były dowodem 'zbrodni'. Kończąc, Hass zwrócił się do sądu ze słowami, że 'ferując wyrok będzie musiał wypowiedzieć się albo za XX Zjazdem KPZR, albo za Andrzejem Wyszyńskim'.

Swoje wyjaśnienia ze śledztwa próbował odwołać Śmiech, ale replika Hassa bardzo mu to utrudniła. (...)

Postawa zaprezentowana na procesie zniwelowała w znacznym stopniu konfuzję, jaką spowodowały zeznania Hassa na procesie Kuronia i Modzelewskiego. Na sali sądowej w różnych dniach procesu było obecnych wiele osób, m.in. Grażyna Kuroniowa i Henryk Kuroń, Jan Józef Lipski, Wojciech Ziemiński, Bernard Tejkowski, Zdzisław Szpakowski, weterani ruchów lewicowych Jan Wolski i January Rzędziński, poeta Janusz Szpotański, uczestnicy grupy endeckiej Marian Barański, Henryk Klata, Leon Mirski, a także Józef Kossecki,

studenci Barbara Toruńczyk, Adam Michnik, Seweryn Blumsztajn, Wiktor Nagórski, Jan Lityński, Ewa Zarzycka i Andrzej Seweryn, oraz niewidomy Szymon Szechter i młoda kobieta, która robiła notatki, jak zauważył funkcjonariusz SB. Osobą tą była Nina Karsov.

Wyrok wydano 10 stycznia 1966 r. Wszyscy trzej zostali skazani na kary po 3 lata więzienia. (...)

Po powrocie do celi Badowski dziwił się wyrokowi na Śmiecha, ale go nie żałował. Oceniał, że 'taki wyrok należał mu się i Badowski podkreślił, że zarówno on jak i Hass byli na Śmiecha oburzeni, że nie potrafił 'zachować twarzy' w okresie śledztwa i szereg rzeczy niepotrzebnie powiedział i ujawnił'. Winę Śmiecha miał podkreślić Hass w swoim ostatnim słowie. 'Zgodnie z opinią Badowskiego było to powiedziane pod adresem studentów znajdujących się na sali, aby w przypadku, gdyby Śmiech został uniewinniony lub otrzymał wyrok w zawieszeniu 'spalić' go na terenie uniwersyteckim i akademickim'. Po ogłoszeniu wyroku obecni na sali ruszyli do Badowskiego i Hassa z gratulacjami, do Śmiecha nie podszedł nikt. Wysokość wyroku nie poruszyła Badowskiego. Wywodził nawet, że po zwolnieniu 'będzie mógł uchodzić za tzw. 'legalnego trockistę', każdy będzie mógł do niego przyjść na dyskusję polityczną. 'Przypomniał on, że takim 'legalnym komunistą' był przed wojną członek kierownictwa Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Polski Jan Hempel. Nieoficjalnie wszyscy o tym wiedzieli, ale nikt nie mógł go o to oskarżyć" (tamże, s. 320-323).

Od początku procesu trockistów „Sytuacja Śmiecha była szczególnie trudna. Złożył on na początku śledztwa obciążające innych zeznania i uchodził za tego, który 'posypał się' pierwszy. Ponieważ nie ujawniono podsądnym zeznań Hassa złożonych zaraz po jego aresztowaniu, nie on a Śmiech był uważany za głównego 'sypacza'. Badowski snuł nawet w celi, że mógł być prowokatorem. Pozbawiony środowiska, w którym mógłby szukać zrozumienia i rady, był skazany na samotne zmaganie się z niezwykle trudną sytuacją" (tamże, s. 318).

W trakcie obu procesów nie ujawniono oczywiście licznych tajnych współpracowników, których informacje

przyczyniły się do wszechstronnego rozpracowania środowiska i sprawy. Nikt nie wiedział o wyjątkowej roli Andrzeja Mazura, znajomego J. Kuronia z Głównej Kwatery ZHP, który w MSW figurował jako tajny współpracownik „Wacław”, ani o roli przyjaciela Ludwika Hassa Józefa Kosseckiego, tajnego współpracownika o pseudonimie „X”. Oficjalne zeznania tego ostatniego były na tyle korzystne, że został nawet uraczony obiadem w towarzystwie rodziny Gómułków i żony Jacka Grażyny Kuroniowej.

„Wacław” i „X” mogli nadal spokojnie pracować.

To jednak nie zamyka sprawy.

SPRAWA HASSA

„Hass w więzieniu poszedł na współpracę z aparatem MSW już w marcu i kwietniu 1965 r., czego wyrazem było sporządzenie charakterystyk ludzi interesujących Służbę Bezpieczeństwa oraz pisanie szerszych opracowań. Główną uwagę poświęcał 'liberałom', jak określał inteligencję warszawską, wywodzącą się z różnych środowisk, ludzi partyjnych i bezpartyjnych, ale złączonych krytycznym stosunkiem do partii i jej metod rządzenia, kilka lat wcześniej udzielających się w Klubie Krzywego Koła lub innych klubach dyskusyjnych, a współcześnie pozostających w różnych nieformalnych relacjach i przyjaźniach. Wielu z nich Hass znał osobiście jako aktywny uczestnik spotkań KKK lub innych klubów. W kolejnych miesiącach napisał także dla kierownictwa MSW obszerne opracowanie o IV Międzynarodówce, jej koncepcjach ideologicznych, strukturze organizacyjnej, planach działania.

Te prace zostały wyjątkowo wysoko ocenione i 20 sierpnia 1966 r. dyrektor generalny MSW płk. Ryszard Matejewski przesłał do zastępcy dyrektora Biura Śledczego MSW ppłk. Stefana Miszewskiego notatkę z poleceniem skierowania Hassa na badania lekarskie. 'Szczegóły jego sprawy omówić z t. Szchlachcicem' – dodawał. Hass już 23 sierpnia wniósł do generalnego prokuratora PRL podanie o udzielenie przerwy w odbywaniu kary z powodu trudnej sytuacji rodzinnej oraz własnych dolegliwości. Podobne podanie skierował do przewodniczącego Rady Państwa. Miało ono cechy partyjnej samo-

krytyki. 'Niedoceniając sił wrogich socjalizmowi, działających zarówno w kraju, jak i w skali międzynarodowej, było moim głównym błędem politycznym. Pochodną od niego były pewne postęпки, jakie doprowadziły mnie na ławę oskarżonych. Obecnie to rozumem i na przyszłość wyciągnę z tego właściwe wnioski. Jednocześnie Prokuratura Generalna wystąpiła do Rady Państwa o akt łaski wobec Hassa i Śmiecha. Więzienie Hass opuścił 26 sierpnia. Sprawę zamykała decyzja Biura Politycznego KC PZPR z 6 października. Biuro wyraziło zgodę, by Rada Państwa darowała mu resztę kary.

Jak wynika z innych akt, Hass zgodził się na współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa także po wyjściu z więzienia. Pod koniec września 1966 r. spotkał się z funkcjonariuszem SB, któremu opowiedział o plotkach, jakie krążą wśród 'liberałów' i 'rewizjonistów'. Polecono mu nawiązanie kontaktów ze Zdzisławem Szpakowskim, Adamem Michnikiem i ewentualnie Bernardem Tejkowskim. Sprawozdanie z rozmowy oficer sygnował jako notatkę ze spotkania z 'k.o. Woliński'. Rejestracja nastąpiła jeszcze w 1966 r. z numerem ewidencyjnym 9531. Był to początek wielu spotkań i dziesiątków raportów, jakie następnie k.o. 'Woliński' przekazał SB o sytuacji w krytycznych wobec władz środowiskach inteligencji warszawskiej i prowadzonych przez nią dyskusjach. Jego raporty były wysoko cenione, część z nich trafiała do wiceministra Szlachcica. Ważniejsze doniesienia pisał na własnej maszynie i w takiej postaci dostarczał oficerowi, co było wielką rzadkością (z reguły agent, nawet tak doskonały jak 'Wacław', ustnie przekazywał doniesienie, którego treść notował oficer). Niemniej do końca lat 60. SB nie ufała Hassowi, o czym świadczą raporty inwigilującego go współpracownika, które zawierały też bardzo negatywne opinie o władzach PRL, a także uniemożliwienie mu zdobycia stałego zatrudnienia. Mimo starań nie został przywrócony do pracy w PAN, a w 1969 r. uniemożliwiono mu druk opracowań w PWN. Być może ta ostatnia szykana była związana z pomarcowymi antysemitkami rugami, niemniej skutek był taki, że Hass w rozsyłanych pismach, a także rozmowach z funkcjonariuszami SB skarżył się na brak stałego źródła utrzymania. Zapew-

ne jego zacieśnienie współpracy z SB w 1971 r. było związane z 'amnestią' w zakresie możliwości zarobkowania. Współpraca Ludwika Hassa ze Służbą Bezpieczeństwa trwała nieprzerwanie co najmniej do połowy lat 80" (tamże, s. 341-343).

Andrzej Friszke na marginesie dodaje: „Hass dostarczał systematycznie informacji o przebiegu spotkań w Towarzystwie Miłośników Historii i Towarzystwie Kultury Moralnej, o stosunkach w Instytucie Historii PAN i poglądach związanych z nim naukowców, o środowisku 'Więzi' (był zaprzyjaźniony ze Zdzisławem Szpakowskim i Wojciechem Ziemińskim), następnie o otoczeniu Ziemińskiego w ROPCIO, a także o kręgach podejrzewanych o przynależność do masonerii oraz o masonach polskich za granicą" (tamże, s. 343).

ŹRÓDŁA INFORMACJI

W tych okolicznościach nieco inaczej wypada gnoiony i „palony” przez Hassa podczas procesu trockistów student Romuald Śmiech, powszechnie uznawany wówczas za „kapusia” numer 1, prowokatora i źródło informacji.

„Śmiech został zwolniony z więzienia 22 września. Funkcjonariusz SB złożył mu propozycję współpracy, nad którą obiecał się zastanowić. Na spotkaniu z oficerem tydzień później powiedział, że zerwał z trockizmem, zamierza wrócić do nauki, ale współpracy z SB nie podejmie. Naciskany przez esbeka 'oświadczył, że on nie nadaje się do tego rodzaju pracy. W jego charakterze jest szczerłość i uczciwość, przez co nie widzi siebie w roli naszego współpracownika'”. Andrzej Friszke sugeruje nawet, że „w konsekwencji tej odmowy Śmiech stanął (...) przed sądem, choć odpowiadał z wolnej stopy” (tamże, s. 318).

W tym kontekście łatwiej zrozumieć zachowanie Śmiecha, a zwłaszcza jego „odcięcie się od Hassa, który był dla niego 'wielkim autorytetem' ” (s. 323). Nabiera ona zgoła nowego wymiaru. To „wielki autorytet” sypał i... się posypał.

„Całkowicie odmienną postawę prezentował Kazimierz Badowski. Wobec zwolnienia Hassa jego dalszy pobyt w więzieniu był trudny do wytłumaczenia. Toteż do więzienia w Sztumie, gdzie odbywał karę, udał się 29 września 1966 r. ppłk. Jędrzys z departamentu III MSW, by namówić Badowskiego do wystoso-

wania prośby o ułaskawienie. Badowski odpowiedział, że jako ideowiec tego nie zrobi, takie pismo mogłoby być wykorzystane do celów sprzecznych z jego poglądami, na szkodę Polski i idei socjalizmu. Jeśli władze uznają, że jego wyrok jest za wysoki, mogą go zwolnić ze względu na wiek, stan zdrowia lub zasługi położone dla ruchu robotniczego przed wojną. W rozmowie o przedwojennej działalności oficer spostrzegł znakomitą pamięć Badowskiego, zapytał więc, dlaczego zeznając w śledztwie o wizytach osób z zagranicy, zastrzegał się lukami w pamięci. Wówczas Badowski powiedział, że ma fatalną pamięć do nazwisk. 'Ubolewał nad Kuroniem i Modzelewskim, że tacy zdolni młodzi ludzie muszą siedzieć w więzieniu i marnować swój talent'. Zaznaczył przy tym, że ich poglądy nie są trockistowskie i nie może się zgodzić z ich twierdzeniem o istnieniu klasy biurokratycznej. Jak wynika z notatek, Badowski chętnie odpowiadał na pytania dotyczące stosunku trockistów do Stalina lub powodów ich negatywnego stosunku do maoizmu, ale nie zamierzał ulec sprawie zasadniczej – napisania prośby o łaskę. We wnioskach oficer pisał:

1) Badowski nie napisze prośby o ułaskawienie, co zresztą podkreślał w czasie rozmowy wielokrotnie. Chętnie by natomiast wyszedł, ale by zrobiły to władze same z podanych przyczyn.

2) Działalności swej nie zaprzestanie z powodu przekonań o słuszności jego poglądów, z którymi się nie ukrywa. Działalność jego może być jedynie bardzo ostrożna.

3) Mimo powyższego uważam, że zwolnienie jego byłoby słuszne, biorąc pod uwagę, że aktywniejszy w działalności L. Hass został już zwolniony. Należy jednak już w tej chwili przygotować źródła informacji, które pozwoliłyby nam tę działalność kontrolować” (tamże, s. 343-344).

Spośród objętej procesem trójki trockistów „działalnością źródłową” profesjonalnie nie tylko jako historyk, ale i jako kontakt operacyjny „Woliński” trudził się jedynie Ludwik Hass.

W tych okolicznościach moglibyśmy sporo dorzucić na temat dalszej pracy politycznej i „źródłowej” trockisty, historyka, erudyty Ludwika Hassa, zwłaszcza w latach 80., ale wówczas uznano by powszechnie nas za

„kapusiów” (tak zresztą już bywało – w ten oto niebywały sposób monopol na wspomnienia i prawdę historyczną próbują sobie zapewnić posttrockiści). Pozostawimy zatem na razie działkę tę prof. Andrzejowi Friszke, który jak wiadomo szykuje kolejne części monografii tzw. opozycji demokratycznej w PRL.

Post Scriptum:
Rumburak, komisarz, uno powiada „na twojej stronie denuncjacja.info znajdzie [się] komplet – kto, kiedy, gdzie i z kim. To nie są oskarżenia, to są fakty”. Najwyraźniej w ocenie tego konserwatywnego pod względem obyczajowym trockisty, to my, a nie Borys Hass, jesteśmy prawowitymi spadkobiercami

„wielkiego kapusia”. Musimy to zapewne uznać, skoro o to samo oskarża nas w komentarzach na lewica.pl niejaki „krik”. Dawno nie widzieliśmy takiego zaprzaństwa.

Opracowanie: E.B. i W.B.

DYSKUSJA POD TEKSTEM „OSTATNI, CO TAK... ZWODZIŁ” - NA MARGINESIE KSIĄŻKI A. FRISZKE „ANATOMIA BUNTU”

lewak: co za k... z tych Bratkowskich. Powtarzają bezkrytycznie manipulacje reżimowego historyka Friszkego kanonizującego dla establiszmentu Kuronia i Modzelewskiego i opluwającego lewicę. Co za g...

B.B.: A NAM SIĘ WYDAWAŁO. A nam się wydawało, że Andrzej Friszke jest nadwornym historykiem tego nurtu solidarnościowej opozycji demokratycznej, która stała za Programem I Solidarności i za Rzecząpospolitą Samorządną. Że odtwarza z pietyzmem prawdę o Jacku Kuroniu, Karolu Modzelewskim i o KOR-ze, których od 1956 roku, poprzez lata 60-te, 70-te, 80-te i 90-te popierała bezkrytycznie IV Międzynarodówka, tępiąca przy okazji niezależną, krajową lewicę rewolucyjną w latach 80-tych i 90-tych. Fakt, że profesor Ludwik Hass miał swoje zdanie o „opozycji biurokratycznej”, jak nazywał ruch Kuronia-Modzelewskiego ściśle nawiązujący do „liberałów” w PZPR...

W.B.: TROCZĘ PRZESADZILIŚMY. Nie chodziło o bezkrytyczne poparcie (jakaś krytyka zawsze była), lecz o BEZWARUNKOWE. W gruncie rzeczy to na jedno wychodzi.

W.B.: DO BUDY, PIESKI. Jeśli znaleźliście w „Anatomii buntu” Andrzeja Friszke jakieś przekłamania w interesującym was temacie, to je pokażcie. Jeśli nie, to... do budy, pieski.

xy: Albo do Marek

ert: Do Tworek, Kobierzyna, Rybnika, Toszka bądź Łóblińca.

Nocny Marek: TYLKO W CYRKU POKAZYWAĆ. Z was to obieżyświaty.

WK: Wierzyć i powoływać się na burżuazyjnego historyka jest niezrozumieniem walki klasowej w nadbudowie. To jest kapitulacja przed burżuazyjną propagandą.

C. B.: GDY GINIE CHORAŻY. Nie mówimy o wierze - tylko o faktach. A one są nie do obalenia. Tylu wśród was zawodowych historyków i miłośników ckliwych historii. I co? Możecie już tylko oplakiwać swoich świętych i zgrzytać zębami. Na portalu internetowym „Władza Rad” wprowadzono już cenzurę, usunięto nawet 2 ostatnie wpisy „Hartowni”. Jesteście mistrzami plucia pod wiatr - bezradni jak osieroczone dzieci. Zginął wasz patron, chorąży i „kapral”, co to niby „sztandar uratował”. Czyim kosztem? Za was odpowiedział już Andrzej Friszke. I tak zostanie. Czy potraficie z tym żyć, walczyć, umierać? Zaczęło się wasze konanie. Conan the Barbarian

.: Jakby ktoś nie pamiętał. Friszke to ten, który bronił Wałęsy po opublikowaniu materiałów z teczki „Bolka”. Naprawdę musi to być zarąbiście rzetelny historyk, zwł. w ocenach archiwów z PRL :-)))

CHIRURG: PO CO TA GADKA. Po prostu przeczytaj książkę.

912 stron „Anatomii buntu” i ciebie powali, chyba że jesteś impregnowany i wierzysz w niepokalane poczęcie polskiego trockizmu.

W.B.: GWÓZDŹ DO TRUMNY. Tytuł naszego opracowania jest nieprzypadkowy. Ludwik Hass był rzeczywiście OSTATNIM, CO TAK POLONEZA WODZIŁ jako publicysta, historyk ruchu robotniczego i wolnomularstwa. To, że udało się policji politycznej pozyskać takiego współpracownika nie mieści się w głowie. W resorcie tym pracował jednak również Ryszard Nazarewicz. Wybory polityczne nie były zatem takie proste - jak dziś głoszą trockiści. Każdy mógł się załamać w śledztwie, ale ćwierć wieku współpracy z wiadomym resortem, świadczy o większym załamaniu - wręcz ideowym. W latach 70. i 80. było jeszcze gorzej Ludwik Hass z kontaktu operacyjnego „Woliński” awansował do roli TAJNEGO WSPÓŁPRACOWNIKA. Odtąd regularnie składał raporty i analizy dla Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

.: niech lepiej Friszke zajmie się SB-ckimi teczkami Wałęsy, Mazowieckiego, Geremka i in. beneficjentów transformacji, zeznania Michnika i Kuronia dla SB itp.

B.B.: SAM PRZECIWI SOBIE. Spróbujmy zrozumieć ten fenomen. Lata siedemdziesiąte to wzrastająca aktywność klasy robotniczej, której gwałtownym wystąpieniom towarzyszy narastający ferment wśród studentów. Powstaje Komitet Obrony Robotników, a następnie Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”, załóżki Wolnych Związków Zawodowych. Kształtuje się tzw. opozycja demokratyczna. Narasta niechęć do „realnego socjalizmu”. Wydawałoby się, że wszystko składa się po myśli trockistów, zwłaszcza tych zachodnich. To oni z entuzjazmem witają „List otwarty” Kuronia i Modzelewskiego. Wydają go za granicą mniej więcej równoległe z paryską „Kulturą” Giedroycia. Jednak Hass obserwuje inne tendencje i inaczej ocenia sytuację. Nie ma złudzeń co do ewolucji tzw. liberałów partyjnych, którą obserwuje od lat 50-tych. Przy tym, „młoda” i w znacznym stopniu wywodząca się z chłopstwa klasa robotnicza poddaje się łatwo manipulacjom Kościoła i opozycji biurokratycznej - tak Hass określał tzw. opozycję demokratyczną, która wywodziła się właśnie ze środowiska partyjnych liberałów. W tej sytuacji oparcie się na robotnikach nie dawało - w mniemaniu Hassa - wystarczającej gwarancji obrony socjalizmu. Zwłaszcza przy ewidentnym braku rewolucyjnej partii robotniczej. Za taką, w przeciwieństwie do IV Międzynarodówki, nie uznawał on awangardy KSS „KOR”. Jedyną nadzieją pozostawały zatem resorty siłowe i prosocjalistyczna część biurokracji, tzw. partyjny beton i lewica akademicka.

Stąd już tylko krok do współpracy z tymi środowiskami. Hassowi nie mieściło się w głowie, że socjalizm, choćby w swej zdeformowanej czy zdegenerowanej postaci, mógł upaść. Nie był w tym przekonaniu zresztą w środowisku trockistowskim (i nie tylko) bynajmniej odosobniony. Różnił się od nich jednak tym, że znając realia polityczne i głównych aktorów, nie brał chęci za rzeczywistość. Wśród trockistów, do pewnego stopnia myślących podobnie znalazł w Spartakusowcach, którym pomógł się zakorzenić w Polsce. Jego koncepcja polityczna zawiodła jednak, ponieważ nie przewidział, że resorty siłowe nie będą chciały „umierać za socjalizm” i poprą porozumienia Okrągłego Stołu. Postawa Ludwika Hassa nie wynikała więc wyłącznie z faktu, że załamał się on w śledztwie, ale była też konsekwencją podjętej przezeń próby zbliżenia z jedyną realną, w jego mniemaniu, ostoją systemu. Ze swej strony usiłował on jak najrzetelniej spełnić warunki tej, jak się okazało dość jednostronnej, „umowy”, czyli wyposażyć służby specjalne w rzetelną wiedzę i narzędzia wpływania na sytuację polityczną kraju. Tymczasem to on sam dokonał błędnej analizy politycznej.

.: „Nie mówimy o wierze - tylko o faktach.” W przypadku powoływania się na burżuazyjnego historyka możemy mówić tylko o wierze, czyli o zapomnianiu o służebnej funkcji historii w państwie burżuazyjnym.

niewierzący: „Po prostu przeczytaj książkę. 912 stron ‘Anatomii buntu’ i ciebie powali, chyba że jesteś impregnowany i wierzysz w niepokalane poczucie polskiego trockizmu.” Na razie to tu mamy przykład niepokalanej wiary w burżuazyjnego historyka.

literat - amator: DLA SPRAWY. Andrzej Friszke nie napisze o Ludwiku Hassie książki, bo to nie jego temat. Materiałów (i to jakich!) jest i dla Dostojewskiego na arcydzieło. Czekajcie jak wezmą się za nią specjaliści - Centkiewicz i Gontarczyk. Współpracownik „Więzi” i więzień Gułagu może liczyć na nieprzemijającą „sławę”. Już choćby za to, że pozyskał księdza „dla sprawy nr”. Ale numer!

pytalski: Coś tu chyba nie gra..... A w wikipedii napisano, że: „Pomimo zwolnienia, przez pewien czas uniemożliwiono mu powrót na studia doktoranckie w PAN, jak również nie pozwalamo mu podjąć pracy naukowej AŻ DO 1979 roku. W tym okresie Ludwik Hass utrzymywał się z honorariów za artykuły pisane do ‘Więzi’ pod pseudonimem, oraz za publikowane w ‘Kwartalniku Historycznym’ rozprawki naukowe, które mógł, zgodnie z prawem, publikować już pod własnym nazwiskiem. [...] Dopiero w 1979 roku udało mu się uzyskać etat w Instytucie Historii PAN.....” To przez ten cały czas miał robotę czy miał berufsverboten??? Jak to zebrać do kupy ???

?-?: Miał ksywę BRATKOWSKI. Podobne rewele podawał też nijaki profesor Wieczorkiewicz, chyba tej samej marki co Frischke, tylko że o gosku, co miał ksywę „Bratkowski” :))):

„najprawdopodobniej Czeszejko-Sochacki był agentem naszego wywiadu aresztowanym podczas przekazywania materiałów pracownikowi polskiej ambasady w Moskwie. Jeśli to się potwierdzi, to trzeba będzie przywrócić ulice jego imienia.” (<http://dziennik.pl/opinie/article49445.ece>)

„- Buczek też miał swoje ulice.

- I mieć powinien, bo to był agent polskiej policji politycznej wśród komunistów, czyli polski patriota. Takich było więcej. W latach 30. w Moskwie rozpoczął się proces grupy polskich komunistów z Wojewódzkim i Czeszejko-Sochackim. I pod - jak czytamy w książkach - fałszywymi zarzutami współpracy z

sanacyjnymi władzami skazano ich i stracono. Tylko że jak się okazuje, te zarzuty nie były fałszywe i najprawdopodobniej Czeszejko-Sochacki był agentem naszego wywiadu aresztowanym podczas przekazywania materiałów pracownikowi polskiej ambasady w Moskwie. Jeśli to się potwierdzi, to trzeba będzie przywrócić ulice jego imienia.

- Tylko dlatego, że był agentem?

- O wie pan, być polskim agentem w Rosji sowieckiej to większy wyczyn i ryzyko niż to, jakie ponosił pułkownik Kukliński! (<http://dziennik.pl/opinie/article49445.ece>)

Wieczorkiewicz nie podał dowodów, bo rozmowa nie była o tym, nie poda ich już też nigdy. Ale z drugiej strony twierdził - opierając się na sowieckich sędziach - że Tuchaczewski faktycznie był niemieckim agentem!!! Mówił, że dowody ma. Podejrzał też, że generał Anders w trakcie uwięzienia na Łubiance został agentem radzieckim :)))))

W.B.: PROWADZONY NA KRÓTKIEJ SMYCZY. Ależ, szanowny kolego „Pytalski”, prof. Andrzej Friszke tych faktów nie ukrywa. Zaznacza wręcz, że Służby nie dowierzały Hassowi, dlatego wciąż w jego otoczeniu działali liczni agenci, w tym jego przyjaciel Józef Kossecki, tajny współpracownik o pseudonimie „X”. Informacje uzyskane od Hassa były na wiele sposobów weryfikowane, zaś Hass podlegał dalszemu rozpracowaniu operacyjnemu - tzw. legalnym trockistą przecież pozostał, jego poglądy nie uległy aż tak wielkim przeobrażeniom. W dalszym ciągu psioczył na stalinizm i władze PRL. A jednak „kapował” i sporządzał kolejne raporty, za które zapewne nie dostawał jeszcze honorariów. Z czegoś musiał jednak żyć i utrzymać rodzinę. Prowadzony na krótkiej smyczy musiał korzystać z pomocy środowisk, na które „kapował”. W ten sposób uwiarygodniony był bardziej przydatny i łatwiejszy w prowadzeniu. A przy tym dawał sobie radę. Rok 1967/1968 i lata kolejne wpisują się w nagonki antysemitki, które z pewnością i Hassa nie ominęły. Pamiętajmy przy tym, że kontaktem operacyjnym „Woliński” został on w 1966 r. Gdyby nazajutrz w tych okolicznościach dostał pracę zostałby natychmiast zdekonspirowany. I tak już chodziły słuchy, że podjął stałą współpracę z SB. Wspominał o nich m.in. Adam Michnik. Ludwik Hass publikując w „Więzi” pod podwójnym pseudonimem donosił na ten zespół. Warto przy tym pamiętać, że sytuacja materialna Hassa i jego rodziny z czasem stabilizuje się. Czas odgrywa tu rolę niedrugorzędną - upływa nieubłagane od załamania się w śledztwie, zeznań w kilku procesach, po kontakt operacyjny „Woliński”, aż do TAJNEGO WSPÓŁPRACOWNIKA, werbującego innych agentów z rozpracowywanych środowisk. To przecież ćwierć wieku pracy dla „realnego socjalizmu” i „legalnego trockizmu”.

E.B.: „GOŚCIU ???” Między cytowanym już przez nas w innej dyskusji na lewica.pl, w blogu Dawida Jakubowskiego, plotkarskim wywiadem (dostępnym w Internecie) prof. Pawła Wieczorkiewicza, znanego z nonszalancji, a 912-stronicową źródłową pracą prof. Andrzeja Friszke, „nadwornego historyka” KOR-u, jest jednak zasadnicza różnica. Andrzej Friszke nie rzuca oskarżeń źle udokumentowanych. Jego praca uwzględnia wszystkie opinie, nie tylko krytyczne. Wręcz przeciwnie, podkreśla, że np. inny czołowy, polski trockista Kazimierz Badowski zachował się jak prawdziwy bohater. Jako historyk-trockista i baczny obserwator dyskusji powinieneś „gościu” o tym wiedzieć. Ale tobie nie chodzi bynajmniej o prawdę historyczną. Chodzi ci tylko o to, by coś do nas przyłgnęło. Taka już jest od początku wasza sobacza praca - od rzekomo niepokala-

nego poczucia PRL-owskiego tzw. legalnego trockizmu.

.: „Andrzej Friszke nie rzuca oskarżeń źle udokumentowanych. Jego praca uwzględniła wszystkie opinie”. To nic więcej jak tylko wyznaczenie wiary w burżuazyjne przekazy. Z punktu widzenia komunistycznego jest to delikatnie mówiąc naiwność, z praktycznego punktu widzenia zdrada klasowa.

E.B.: W WĄSKICH KOLEINACH. Postawa mówiąca, że w konfrontacji z wrogiem nie ma znaczenia prawda i fałsz, ale jedynie ryzyko praktycznego wykorzystania jakiegoś faktu przeciwko „nam”, nie jest niczym nowym. Sprowadza się ona mniej więcej do tego, że nie należy przyjmować nawet przez moment zarzutu strony przeciwnej, gdyż osłabia to „nasze” pozycje. Jest to - wbrew pozorom - bardzo defensywna i, co ważniejsze, sekciarska postawa. Stawia ona bowiem jej wyznawców poza nawiasem „szerokich mas”, do których uznania aspiruje dzisiejsza lewica radykalna. Jest sprzeczna z obłudnie chwaloną na co dzień strategią wychodzenia z „piaskownicy” politycznej, gdyż oznacza zamykanie się w wąskich koleinach własnych racji i osądów. Co więcej, postawa odrzucania w ciemno uzasadnionych oskarżeń sugeruje poczucie winy i własną niezdolność do przeciwstawienia osądowi, z którym się nie zgadzamy własnej, sensownej interpretacji podanych faktów. Tymczasem zrozumienie owych faktów ma duże znaczenie dla własnej tożsamości trockistów polskich. Np. zachowanie Hassa w śledztwie miało znaczenie dla utraty zaufania do niego przez środowisko skupione wokół Kuronia i Modzelewskiego. Więcej niż prawdopodobne jest to, że zaowocowało to trudnościami w relacjach między KOR-em a „Czwórką” w późniejszym okresie. Było więc obiektywnie szkodliwe dla własnych działań trockistów. Czy przez to nie zasługuje bardziej na określenie jako działanie klasowo wrogie niż dzisiejsze snucie rozważań w tej kwestii? Myślcie dokładnie w ten sam sposób, w jaki myśleli ci, którzy popierali Stalina w imię „nie dawania wrogom do ręki argumentów”. Popierali tłumienie dyskusji i rachunków, a doczekali się mafijnych porachunków zamiast polemiki opartej na argumentach.

w: „Co więcej, postawa odrzucania w ciemno uzasadnionych oskarżeń sugeruje poczucie winy i własną niezdolność do przeciwstawienia osądowi, z którym się nie zgadzamy własnej, sensownej interpretacji podanych faktów.” Burżuazja nie ma zdolności honorowej, aby o cokolwiek oskarżyć jakiegokolwiek komunistę. Nie jesteście komunistami więc tego nie rozumiecie, mniejsza z tym, ale samo sugerowanie, że tacy burżuazyjni autorzy mogą być wiarygodni jest wychowywaniem czytelników do wiary w to, że burżuazja to żaden wróg, tylko rzetelny partner do dyskusji który ma po prostu swoje argumenty.

E.B.: NIE MASZ RACJI, W. Epitet „burżuazyjny” nie wystarczy za argument. Na szczęście prawda o Hassie jest ciekawsza niż prymitywny negacjonizm. Pozwala zrozumieć coś niecoś z historii polskiego trockizmu i trockizmu w Polsce. Sprawia, że historia ta zaczyna układać się spójnie, co niewątpliwie ma znaczenie edukacyjne. Ale do tego trzeba mieć przynajmniej dwie zdrowe szare komórki.

ciekawo: A o co chodzi temu BB?? Ale ten dziadek BRATKOWSKI to był agentem polskiej Dwójki czy nie był? Dla kogo pracował? Bo gadki, że coś się ma do BB przykleić i że to specjalnie można między bajki. O co BB w tym wszystkim chodzi? Bo grzebiez po śmietnikach po to, by siebie przed czymś zabezpieczyć? BO TO NA TO WYGLĄDA I nie wygląda inaczej!!!!

W.B.: SPADKOBIERCY WIELKIEGO MISTRZA. To już wiemy

od Stalina, że Komunistyczna Partia Polski była opanowana przez agentów „dwójki”, POW, piłsudczyków i trockistów. Wiemy również, że to wy (ubrani w szaty trockistów, maoistów czy stalinowców) jesteście prawdziwymi spadkobiercami stalinizmu. W swych poglądach jesteście tylko kalką RŁK. Oni też są głusi na argumenty, które podważają zasługi ich wielkiego mistrza. Nie ma między wami istotnej różnicy. Skoro piętnowanie współpracy z SB i MSW - stalinowskim i poststalinowskim aparatem przemocy - jest zdradą, to niewątpliwie uznanym przez was aspektem walki klasowej jest sam terror stalinowski i współpraca z tym aparatem.

b.: ŚLADAMI WIELKIEGO MISTRZA. Od Stalina wiemy, że pierwszym zdrajcą i „agentem burżuazji” był niejaki Lew Trocki.

.: protokół rozbieżności. „Epitet ‘burżuazyjny’ nie wystarczy za argument. Na szczęście prawda o Hassie jest ciekawsza niż prymitywny negacjonizm.” Może dla was, ale traktowanie burżuazji jako wroga klasowego to dla komunisty nie jest ani epitet ani prymitywny negacjonizm, to stwierdzenie faktu. Nie musicie tego rozumieć ponieważ nie jesteście komunistami, dla was burżuazyjny historyk to tylko bezstronny przekaziciel faktów, dla komunisty to ktoś po drugiej stronie barykady.

b.: TAJNY WSPÓŁPRACOWNIK. Opracowanie dotyczy współpracy Ludwika Hassa z SB i MSW jako k.o. i t.w., nie burżuazji.

W.B.: POD CZERWONĄ LATARNIĄ. Chodzi zatem o współpracę Ludwika Hassa z biurokracją i jej aparatem represji. O współpracy Hassa z burżuazją nic nam nie wiadomo. Ze względu na oczywiste cytowanie i uznanie argumentacji historyków nie związanych z rewolucyjnym ruchem robotniczym, czy też czołowych ekonomistów burżuazyjnych przez Marksa, Lenina, Trockiego, nas czy Hassa za takowe nie uchodzi. O współpracy Ludwika Hassa ze Służbą Bezpieczeństwa i Ministerstwem Spraw Wewnętrznych nie mógł nie wiedzieć również jego syn Borys, choć pod latarnią czasem bywa najciemniej. On zatem również odpowiada za ten burdel. Odpowiedzialnością - jako ich uczniowie i klienci - możecie się z nimi podzielić. Proporcjonalnie do zasług. Dzielnie na to pracujecie.

MM: „O współpracy Hassa z burżuazją nic nam nie wiadomo.” Za to o waszej i pseudolewicowej rodzinie współpracy z burżuazją w prokapitalistycznej „Solidarności” finansowanej przez CIA bardzo dużo wiadomo.

b.: SOLIDURNIE? Nie zapominaj: Ludwik Hass był członkiem „Solidarności”. Współpracował również z redakcją „Walki Klas”, która popierała „Solidarność”. Nic wam nie mówią nazwiska: Goldberg, Paszt, Bekier.

W.B.: WYJAŚNIAMY. Dopiero w trakcie stanu wojennego Hassowie pożegnali się z wiodącą, zagraniczną częścią redakcji „Walki Klas”, gdy ci ostatni zażądali, by Ludwik zerwał współpracę z biurokracją i popierającymi stan wojenny reżimowymi mediami (TVP, „Rzeczywistość” i wrocławskie „Sprawy i Ludzie”), a Borys zrezygnował z pracy w reżimowej telewizji. Co nie nastąpiło. O współpracy z SB i MSW nie było wówczas mowy, choć nie brakowało podejrzeń. Wspominała o nich m.in. J. Allio - emisariuszka IV Międzynarodówki, ściśle współpracująca z KSS KOR. Wówczas to Hassowie stwierdzili, że wszyscy pozostali polscy trockiści - poza nimi i nestorem polskiego trockizmu Kazimierzem Badowskim - są jedynie dziećmi PZPR-owskich kacyków i stalinowskich ministrów, czyli częścią opozycji biurokratycznej. Co oczywiście było zgodne z prawdą. Chlubny wyjątek to „Solidaruch” Zbigniew Marcin Kowalewski, którego Ludwik Hass za trockistę nie uznawał.

...: Dla burżuazji i jej wiernych lokaj z jadłowicie antykomunistycznego „duetu BB” współpraca z służbami bezpieczeństwa zdeformowanych państw robotniczych i informowanie ich o kontr-rewolucyjnych działaniach agentów imperializmu jest STRASZNĄ ZBRODNIĄ, ale dla komunistów nie jest to zachowanie naganne ale godne pochwały. Dyletanctwo naszych kapusiów od „ortodoksyjnego marksizmu (chodzi oczywiście o braci Marx a nie o Karola M.)” sięga tak daleko, że nie widzą oni żadnej różnicy pomiędzy domniemanym (całość jest oparta na pisaninie opłacanego przez kapitalistów usługowego „historyka”) udzielaniu informacji o kontr-rewolucyjnej działalności zdeformowanemu PAŃSTWU ROBOTNICZEMU a ich własnym donoszeniu PAŃSTWU BURŻUAZYJNEMU. Ta groteskowa parka nie rozumie po prostu, oczywistego dla wszystkich myślących ludzi, faktu klasowego charakteru państwa! A jeśli nie wierzycie, to zapytajcie „naszych milusińskich” o klasowy charakter PRL, uśmiejecie się widząc jak będą bełkotać, coś tam mamrotać i kręcić na wszystkie możliwe strony :).

Domski: Ludwik Hass. „SGP i MLK różniły się z Ludwikiem Hassem w kwestii kontrrewolucyjnego charakteru ‘Solidarności’, który był widoczny od czasu pierwszego zjazdu krajowego ‘Solidarności’ we wrześniu 1981 r. Wtedy wezwaliśmy: ‘Zatrzymać kontrrewolucję «Solidarności»!’ Hass utrzymywał, że decydująca zmiana klasowego charakteru ‘Solidarności’ nastąpiła w wyniku późniejszego stłumienia ‘Solidarności’ przez rząd w grudniu 1981 r. W rzeczywistości narzucenie przez stalinowski reżim Wojciecha Jaruzelskiego przejściowego stanu wyjątkowego, którego wtedy broniliśmy, utraciło kontrrewolucyjną próbę sięgnięcia po władzę przez ‘Solidarność’. (...) W jakiś czas po kontrrewolucji lat 1989-90 Hass powiedział SGP, że MLK miała rację jeśli chodzi o klasowy charakter ‘Solidarności’. Lecz wyrażając swój polski nacjonalizm, powiedział on, że był to po prostu ‘strzał w dziesiątkę’ i że ‘my tutaj lepiej znamy nasze podwórko’. Jednak nasze stanowisko było wynikiem analizy opartej na trockistowskim programie bezwarunkowej obrony militarnej zdeformowanych i zdegenerowanego państw robotniczych i walki o proletariacką rewolucję polityczną w celu obalenia stalinowskich biurokracji, jak to dokumentuje broszura *Spartacista* z października 1981 r. pt. ‘Solidarność: Polish Company Union for CIA and Bankers’ (‘«Solidarność»: żółty «związek zawodowy» na rzecz CIA i bankierów’), opublikowana w zeszłym roku po polsku przez SGP. Pomimo swego programowego rewizjonizmu Ludwik Hass spełnił rolę nauczyciela i katalizatora trockizmu w Polsce, i wniósł wkład w odbudowanie tutaj ciągłości trockizmu, zerwanej przez stalinowskie krwawe czystki i nazistowską okupację. Będziemy o nim pamiętać za tę przysługę oddaną sprawie proletariackiej.” („Pamięci polskiego socjalisty Ludwika Hassa, 1918-2008”, *Workers Vanguard* nr. 914)

W.B.: TRANSFORMENS. Dzięki za przypomnienie stanowiska SGP i MLK. Wyjaśnia ono dlaczego zaproszeni do Polski przez L. Hassa amerykańscy i niemieccy spartakusowcy nie kryli się przed SB organizując swoje pierwsze spotkania w Polsce w hotelach „Warszawa” i „Solec”. W tym ostatnim wynajęli nawet salę konferencyjną, gdzie przedstawili swój kuriozalny program, zwłaszcza w dobie kapitalistycznej transformacji. Najwyraźniej przed służbą bezpieczeństwa nie mieli nic do ukrycia. Od początku przecież popierali stan wojenny i delegalizację „Solidarności”. Musieli się chyba nieco zdziwić, gdy okazało się, że transformacja kapitalistyczna osłaniana jest przez bronione przez nich resorty siłowe zdeformowanego i

zdegenerowanego państwa robotniczego.

W.B.: DYSKOMFORT. Wracając jednak do Hassa. Rzecz w tym, że Hass „kapował”, analizował i rozpracowywał PRZEZ ĆWIERĆ WIEKU dla SB i MSW nie tylko zdeklarowanych i niezdeklarowanych przeciwników socjalizmu i „realnego socjalizmu”, ale również swoich politycznych i osobistych przyjaciół, w tym trockistów wszelkiej maści. Podszkolony przez Hassa aparat SB i MSW mógł w dowolny sposób wykorzystywać te informacje. I wykorzystywał, między innymi w celu zwalczania ruchu trockistowskiego i trockizującego, nie mówiąc już o innych opcjach politycznych czy autentycznym, oddolnym, względnie niezależnym ruchu robotniczym. A takich wystąpień i działań również nie brakowało. Ludwik Hass niewątpliwie czuł dyskomfort tej sytuacji, skoro zdecydował się wybronić syna przed podobnym losem. Przyznał mi się osobiście, że interweniował, gdzie trzeba, by SB odpuściła sobie „pogaduszki” w knajpach. Syn sam nie potrafił odmówić (pisaliśmy o tym w komentarzach na lewica.pl latem ubiegłego roku). O współpracy Hassa z SB mówiła także J. Allio. Wówczas jednak nie kojarzyliśmy faktów i nie zdawaliśmy sobie sprawy ze skali tej współpracy. Warto ponadto zauważyć, że ta „ostoja socjalizmu” - jaką był wedle spartakusowców aparat represji w PRL - najwyraźniej zmierzała w swym rozwoju w nieco odmiennym od zakładanego przez Hassa i spartakusowców kierunku. W latach 80. i na początku lat 90. jawnie osłaniała już transformację kapitalistyczną. Do sił konstruktywnych nigdy przecież nie zaliczono trockistów. Raczej hierarchię kościelną i główny odłam tzw. demokratycznej opozycji. „Okrągły Stół” pokazał z kim władza biurokratyczna, reprezentowana przez resorty siłowe i mocno przetrzebioną „monopartię”, chciała gadać. Hass nie mógł tego nie widzieć - jego praca dla SB, MSW i lewicy PZPR poszła na marne. Przy okazji paraliżowała również próby odbudowy rewolucyjnego ruchu robotniczego. Przykładów aż nadto. Wystarczy zobaczyć, w jakim stanie ten ruch znajdował się zarówno za życia Ludwika Hassa, jak i obecnie. Nie wszystko jednak jest jego „zasługą”.

...: „w dobie kapitalistycznej transformacji”, którą GPR/GIPR ohydnie reprezentowali w „Solidarności”, atakując wściekle państwo robotnicze (choć nie idealne) i gardząc nim, uważając je za zmurszałe i niereformowalne. „W Polsce wielką rolę w obaleniu zmurszałego a niezdolnego do samoreformy systemu odegrała ‘Solidarność’” - czytamy w Deklaracji GIPR (1992) wydrukowanej na sprzęcie z dotacji CIA.

∴ nie znam materiałów dotyczących Hassa, więc się nie wypowiadam. Nawet jeśli PRL była zdeformowanym państwem robotniczym to właśnie z aparatu PZPR i MSW pochodziła ta biurokratyczna deformacja, więc trudno traktować to jako obronę socjalizmu. Problem w tym, że Friszke zasłynął jako wielbiciel najgorszego, liberalnego i prokapitalistycznego skrzydła Solidarności, fanatyczny obrońca Okrągłego Stołu i transformacji, w końcu człowiek, który publicznie bronił Wałęsy już po opublikowaniu akt Bolka. Nic mi też nie wiadomo, aby podjął się lustrowania Mazowieckiego i Geremka (których przed umieszczeniem na liście Macierewicza uchronił tylko brak pisemnego zobowiązania do współpracy w ich teczkach) albo drażył sprawę Buzka (pseud. „Karol”). Innymi słowy Friszke jest bojowo odważny wtedy, gdy badanie czyjejs przeszłości nie może mu zagrozić, a jakoś nie zabiera się za te czki czołowych architektów kapitalistycznej Polski. Dlatego nie ufam Friszkiemu. Nie wiem, co robił Hass, ale lepiej niech jego

biografią zajmie się ktoś inny niż salonowy i michnikowy Friszke.

Muniek: TAK. Najlepiej Waldemar ŁYSIAK autor „Rzeczypospolitej kłamców”, ze wszech miar kompetentny znawca trockistów i Napoleona.

b.: W OCZEKIWANIU NA MONOGRAFIĘ. „Anatomia buntu” Andrzeja Friszke z pewnością nie jest biografią Ludwika Hassa. Głównymi bohaterami książki są autorzy memoriału i „Listu otwartego” Jacek Kuroń i Karol Modzelewski oraz pokolenie „komandosów” z Adamem Michnikiem na czele. L. Hass w tej pracy wspomniany jest na 112 stronach. Jak na 912 stron to całkiem sporo. Możemy się jednak spodziewać, że postać Hassa znajdzie swojego piewczę i oprawcę w serii „Monografie” Instytutu Pamięi Narodowej. Warto się na ten moment solidnie przygotować. KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU intensywnie pracuje.

Domski: W sierpniu 1980 r. odbył się duży strajk w stoczniach Gdańska. Żale klasy robotniczej na biurokrację stalinowską, która zadłużyła gospodarkę u imperialistycznych bankierów, były usprawiedliwione. Jednak my od początku tego strajku przestrzegaliśmy przed przywódcami ludzi pracy, którzy jawnie byli antykomunistycznymi katolikami. Mówiliśmy: „Polska robotnicza - TAK! Polska papieża - NIE!” We wrześniu 1981 r. na swym pierwszym kongresie „Solidarność”, jedyny „związek zawodowy”, który w życiu pokochali Reagan, Thatcher i Le Pen, przyjęła niedwuznacznie program restauracji kapitalizmu. Trzeba było zatrzymać „Solidarność”, i właśnie to mówiliśmy, usiłując zmobilizować polską klasę robotniczą, by znów przyswoiła sobie swe prosocjalistyczne korzenie, obroniła państwo robotnicze przeciw siłom klerikalnej reakcji i imperializmu i zniszczyła biurokrację stalinowską, która wymościła drogę „Solidarność”. W grudniu 1981 r. poparliśmy pod względem militarnym zamach stanu polskiego premiera Jaruzelskiego, który dał wytchnienie, czasowo przygważdżając zakusy „Solidarność” na władzę. Zaledwie osiem lat później, w 1989 r., ten sam Jaruzelski tym razem postanowił oddać władzę kontrrewolucjonistom „Solidarność”, którzy w efekcie zniszczyli polskie zdeformowane państwo robotnicze, ustanowili jedno z najbardziej reakcyjnych w Europie ustawodawstwo antyaborcyjne, a dziś przywracają wielką własność ziemską Watykanu. Na początku lat osiemdziesiątych XX w. podczas gdy pseudo-trockistowski Zjednoczony Sekretariat (pablownicy/mandelowcy) fałszywie portretował „Solidarność” jako organizację socjalistyczną, GSR otwarcie przyznawała reakcyjny i klerikalny charakter jej kierownictwa - ale jej to nigdy nie przeszkadzało popierać ją. Pretekstem było to, że robotnicy masowo popierali „Solidarność”, a więc GSR postanowiła dzielić z nimi to doświadczenie. Jej workeryzm był przejrzystym alibi dla poparcia sił reakcyjnych.

.: „Hands Off Jaruzelski! Down with Polish capitalist justice!”:
<http://www.youtube.com/watch?v=gbIwa6wkOq4>

V: Down with communism! Down with communism! Justice for El Generalissimo! Rope and tree!

.: A na drzewach w miejsce liści będą wisieć komuniści!!!

W.B.: POLSKA NORMA. Zaczynijmy może od napuszonego zdania: „W grudniu 1981 r. poparliśmy pod względem militarnym zamach stanu polskiego premiera Jaruzelskiego”. Tłumacząc ze spartakusowskiego na nasze znaczy to tylko tyle, że amerykańscy spartakusowcy zaoferowali swoje usługi („pomoc zbrojną”) ekipie Jaruzelskiego, z których ten oczywiście nie skorzystał i o których nic nie wiedział. A gdyby wiedział, to i

tak by nie skorzystał, bowiem z „Solidarnością” chciał rozprawić się własnymi, krajowymi siłami. Taką pomoc („zbrojne poparcie”) MLK oferowała również później, wycofującej się z Afganistanu Armii Radzieckiej - z podobnym zresztą skutkiem. Spartakusowscy ochotnicy dotarli do Polski po 9 latach, na zaproszenie Ludwika Hassa, pokonując zapewne ocean wpływ pieskiem i żabką. Pierwszy numer „Platformy Spartakusowców” ukazał się w październiku 1990 r. Spartakusowska Grupa Polski ukonstytuowała się 20 października 1990 r. w dniu podpisania porozumienia między Andrzejem Rękasem i Robertem Kercherem z ZSMP-owskiego Ruchu Młodej Lewicy a emisariuszami Międzynarodowej Ligi Komunistycznej (Czwarto-Międzynarodówkowej) w hotelu „Warszawa”. Wspomniana przez spartakusowców Grupa Samorządności Robotniczej utworzona została w połowie 1983 r. W składzie założycielskim był tylko jeden członek (zarazem krytyk) Pierwszej (legalnej) „Solidarność” z 1980-1981 r., pozostali nigdy nie należeli do sympatyków tego ruchu, wręcz przeciwnie. W przeciwieństwie do amerykańskich spartakusowców założyciele GSR nie zaakceptowali wprowadzenia stanu wojennego i delegalizacji związków zawodowych, w tym oczywiście również NSZZ „Solidarność”. Główny bohater naszego opracowania, Ludwik Hass, występując w 1983 r. w reżimowej telewizji, uzasadniał na bazie analogii historycznych (delegalizacji komunistycznych, skomunizowanych i zrewoltowanych związków zawodowych w Drugiej Rzeczypospolitej) obecną delegalizację związków zawodowych, jako wręcz POLSKĄ NORMĘ i sposób na normalizację sytuacji w kraju - delegalizacja „Solidarność” jako wstęp do normalizacji i zniesienia stanu wojennego.

.: „Głównymi bohaterami książki są autorzy memoriału i ‘Listu otwartego’ Jacek Kuroń i Karol Modzelewski oraz pokolenie ‘komandosów’ z Adamem Michnikiem na czele.” Najlepiej zróbcie tym warszawkowo-michnikowo-uwojskim „lewicowym” świętym kapliczkę i pomódlcie się do nich. Rewolucyjni marksiści... :-) śmiechu warte.

W.B.: PUNKT WIDZENIA. Widzę, że niewiele macie do powiedzenia w sprawie bohatera naszego opracowania, czyli Ludwika Hassa. Nie jest to recenzja „Anatomii buntu” Andrzeja Friszke, ale takie też można zacytować - wystarczy zajrzeć do Internetu. Oto typowa reklamówka: „Przełomowa książka jednego z najwybitniejszych polskich historyków! Obraz antykomunistycznej opozycji został zdominowany przez wielkie, masowe wystąpienia. Poznański Czerwiec, warszawski Marzec i Solidarność to zdarzenia, które wymieniamy jednym tchem, gdy ktoś zapyta nas o to, jak doszło do upadku komunizmu. Od lat buduje się obraz powszechnego - narodowego - oporu. To obraz wygodny i chwalebny, ale czy prawdziwy? Nie ma w nim miejsca dla bohaterów. Nie mieszczą się w nim ludzie, którzy stawiali opór komunistycznej władzy w samotności. Otoczeni murem niezrozumienia, a nierzadko wrogości. Podśłuchiwanie, śledzenie, więzienie i upokarzanie. Myślenie o nich jest kłopotliwe, bo każe nam zastanawiać się nad własną postawą. Wciąż burzą nasz spokój i zmuszają do refleksji. W *Anatomii buntu* Andrzej Friszke, próbuje przełamać utarty i uproszczony obraz naszych najnowszych dziejów. Świetne pióro autora, nowatorskie podejście do źródeł (w tym także tych zgromadzonych w IPN) i przede wszystkim grono niezwykłych osób, jakie spotkamy na kartach tej książki, sprawiają, że jej lektura to przygoda z historią Polski. To najważniejsza książka o Polsce i Polakach od przełomu 1989 roku”. A oto zasadnicza krytyka z pozycji pravicowo-konserwatywnych:

MAREK JAN CHODAKIEWICZ

„ANATOMIA TZW. BUNTU, CZYLI NASZ TRIUMF I NEO-MATRIX”

Nastąpił pewien poważny przełom w wykładni historii w Polsce. Jest to zasługą przede wszystkim środowiska konserwatywnego. To ono cierpliwą archeologią pamięci – wbrew potężnemu terrorowi intelektualnemu post-komunistów i ich apologetów – odgrzebało paradygmat Prawdy i ponownie mozolnym wysiłkiem wzniosło polskie ramy odniesienia naszych dziejów. Instytut Pamięci Narodowej jest ukoronowaniem tego tradycjonalistycznego dzieła. Ale nie będę tutaj opisywać wysiłków rodem ze środowisk Arcanów czy Glaukopisu, które po wielu latach zaowocowały logocentrycznym ukierunkowaniem IPN i wybuchem niezależnych badań.

Sam sukces IPN miał naturalnie znaczny wpływ na ten przełom w polskiej historiografii. Ale chciałbym przełom ten opisać nie tylko od strony tradycjonalistycznej, empirycznej, logocentrycznej, konserwatywnej, ale także od strony przeciwnej. Praca historyków niezależnych spowodowała bowiem, że utrwalacze spuścizny PRL znaleźli się w defensywie. Celniej: wolność badań, którą głównie wyzyskała strona konserwatywna, spowodowała, że PRLowcy i ich apologeti zaczęli sami odchodzić od oryginalnej, dusznej, czerwonej, kremlowskiej Matrix. Poczęli oni gorączkowo poszukiwać nowej formuły na utrzymanie aprioristycznej fikcji, której hołdują. Chodzi mi o to, że strona tzw. „postępowa” coraz bardziej przestaje udawać, że jest kimś innym niż rzeczywistość, coraz mniej się kryje ze swoimi poglądami, coraz rzadziej zaprzecza faktom.

W związku z zachodzącym od ponad 20 lat triumfem wolności słowa, badań i szerokiego dostępu do archiwów, dzisiejsi tolerancjoniści (a wczorajsi marksści) przestali klócić się z podstawowymi faktami. Ale zaczęli je naturalnie fryzować w odpowiednio moralno-relatywny sposób, w desperackim wysiłku aby utworzyć neo-Matrix politycznej poprawności dla historii Polski. Wystarczy przyrzeć się manewrom historyka Andrzeja Friszke, szczególnie jego ostatniej pracy o marcu 1968 r., która jest apologią komandosko-rewizjonistycznej frakcji wyznawców komunizmu (*Anatomia buntu: Kuroń, Modzelewski i komandosi*, Kraków: Znak, 2010), czy też wysiłkom grupy radykalnych feministek z Uniwersytetu Warszawskiego, które posunęły się tak daleko, że wynajdują Ubeków pokroju Stanisława Suproniuka, aby ronić etno-socjo-antropologiczne łyżo nad „wykluczeniem” jego i jemu podobnych zbrodniarzy jako „Innych”, relatywistycznie zrównując przy tym walkę o wolność przeciw komunizmowi z antyżydowskością. Odniesiemy się do tych spraw później.

Zacznijmy jednak od opisu naszej metody. Żyjemy w czasach intelektualnych mód będących zaprzeczeniem arystotelejskiego logocentryzmu; mód, które odrzucają metodę logiczną zwaną brzytwą Ockhama (Ockham's Razor). Według tej metody prostsze i bardziej spójne wytłumaczenie danego zjawiska należy zwykle faworyzować ponad bardziej zawiłą wykładnię opisującą tą samą rzecz (*entia non sunt multiplicanda praeter necessitatem*). Można lubić Ockhama albo nie. Generalnie, jako twórca nominalizmu odpowiedzialny jest częściowo za podtrzymywanie ponurej tradycji moralnego relatywizmu. Ale metoda „na brzytwę” ma swoje pozytywne zastosowania.

Żelazna logika pozwala nam bowiem unikać postępowego rozmęśniania i socjal-liberalnych wygibasów czy post-komunistycznych apologii. Żelazna logika pomaga nam wzmocnić metodę empiryczną niezbędną do żmudnego zestawiania faktów, skwapliwego odkrywania niuansów, czy wnikliwego rozpatrywania nieznacznych różnic badanych zjawisk. To wszystko naturalnie w metodzie naukowej jest bardzo ważne. Jest to wręcz podstawa metodologii tradycjonalistycznej, która jest kontynuacją dzieła odkrywania Prawdy zapoczątkowanego w naszym kręgu cywilizacyjnym przez Arystotelesa, Platona, Sokratesa, a następnie z mozołem popychanego przez św. Augustyna i św. Tomasza z Akwinu.

Dzięki nim mogliśmy na przestrzeni wieków z eklektycznych prądów intelektualnych wyciągnąć i zachować co najlepsze i wypracować metodę naukową zharmonizowaną z podstawowymi zasadami sztuki historyka. Potrafimy opisywać „jak to naprawdę było.” Potrafimy uchwycić niuanse badanego zjawiska. A ponadto – wbrew obowiązującym obecnie trendom – stać na też na jednoznaczność sądu. Logocentryzm oparty o Trancendentalny Ład Moralny (Transcendental Moral Order) pozwala nam bowiem Zło nazwać po imieniu, a Dobro pochwalić. Ten szlak wiedzie do Prawdy.

Metodę taką naturalnie odrzuca strona socjal-liberalna, tzw. „historiografia postępową.” Do niedawna jeszcze epatowała absolutami walki klas i ras (marksizm, pozytywizm, etc.) Ale dzisiaj woli post-modernistyczną dekonstrukcję i moralny relatywizm. Są to świetne narzędzia intelektualne do kamuflażu i apologii zbrodni postępowców. No bo przecież wyznawcy doktryn komunistycznych i im pokrewnych powinni przyznać się do winy i przeprosić nie tylko za ich głoszenie, ale również za zbrodnie z nich wynikające. Elementarne poczucie przyzwoitości wymaga wyznania odpowiedzialności za współuczestnictwo w takich ideologiach.

Co więcej, socjal-liberalni apologeti komuny i innych lewackich patologii powinni również przyjąć pokorną pozycję kłęczącą. To dzięki ich dyskursowi gnojącemu chrześcijańskie, konserwatywne absoluty społeczeństwo tradycyjne mogły drążyć totalitarne nowinki. Socjal-liberałowie szerząc moralny relatywizm służyli jako lodołamacz dla komunistów, anarchistów, narodowych-socjalistów i innych. A po dojściu do władzy czerwonych czy brunatnych socjalistów, tacy intelektualiści jak Martin Heidegger, stawali się apologetami systemu i piewcami kolaboracji zakamuflowanej często jako „reforma od wewnątrz.”

W tym kontekście jasne jawią się rozszady Andrzeja Friszke i jemu podobnych. Friszke pisze: „Żyjemy w czasach szukania uproszczeń i schematów, które dają pozory wyjaśnień. Gigantyczny napływ informacji z różnych dziedzin utrudnia zatrzymanie się na dłużej przy jednym temacie.” Tłumaczenie na polski: Gigantyczna praca w archiwach historyków niezależnych spowodowała zalew materiałów, dokumentów i opracowań, które jednoznacznie podważają wysiłki apologii ideologii i praktyki lewicowej w różnych jej postaciach, szczególnie w historii Polski. Jest to wielkie zagrożenie dla środowiska Friszkego. Najgorszym jest, że ta

gigantyczna praca zaowocowała możliwością jednoznacznego opisanie zjawisk patologicznych związanych z rządami komunistycznymi, a w tym z tzw. „opozycją” „demokratyczną”, które do tej pory Andrzej Friszke i towarzysze starali się starannie zamulować pod frazesami „demokracja”, „pluralizm”, „tolerancja”, czy „walka o prawa człowieka”, a które w rzeczywistości oznaczały post-stalinizm, maoizm, neo-trockizm i tym podobne mrozące krew w żyłach patologie totalitarne. Patologie te zawsze udeżyły w esencję polskości, w to co umożliwiło – mimo wszystkich katastrof – przeżyć Polakom w warunkach ekstremalnych: wiara, rodzina, tradycja, własność prywatna i wolność jednostki.

Sam Friszke przyznaje, że te wartości były niezbędne do przetrwania: „Wiara katolicka miała zasadnicze znaczenie dla podtrzymania tradycyjnej kultury polskiej.” Ale socjał-liberał nasz jednak nie ceni tych wartości za bardzo, bowiem „ani Kościół ani środowisko katolickie nie wypracowały mechanizmów wpływania na władzę w taki sposób, by prowokować ewolucję systemu i poszerzać wolność polityczną obywateli.” Ponadto, wiara miała inny mankament: „tradycyjny katolicyzm niekoniecznie był synonimem wolności i aspiracji obywatelskich, a w przeszłości był wsparciem dla nacjonalizmu, skrajnego konserwatyzmu, nieufności wobec współczesnej kultury.” Czyli katolicyzm tradycjonalistyczny był zagrożeniem.

Zbawieniem dla Friszkego byli ci, którzy potrafili „prowokować ewolucję systemu.” A więc dysydenci komunistyczni. „Bunt opisany w tym tomie wyrastał w obrębie środowiska, które początkowo akceptowało system.” Początkowo? System socjalistyczny to środowisko akceptowało właściwie zawsze. Nie akceptowało natomiast z powodów taktycznych ekip nie identyfikujących się z ich wykładnią dialektyki marksistowskiej.

Friszke twierdzi, że środowisko to stało się radykalnie lewicowe właściwie jeszcze przed wojną. I to z winy – naturalnie – endecji: „Im silniejsza, bardziej ekspansywna była endecka formuła polskości, tym silniejsze były także tendencje radykalizmu lewicowego, w tym komunizmu.” I dalej: „W polskich warunkach do komunizmu skłaniała się przed wojną część młodzieży żydowskiego pochodzenia, aspirująca do polskości, która napotykała dominujący schemat Polaka-katolika oraz liczne bariery formalne i nieformalne, jak numerus clausus, getto ławkowe itd. Pełne prawa mogło jej dać tylko przełamanie tradycyjnych schematów, w tym „endeckiego” rozumienia polskości. Toteż Polacy żydowskiego pochodzenia i asymilujący się Żydzi przeważnie sympatyzowali z grupowaniami lewicy, niekiedy rewolucyjnej lewicy. Powojenne wybory były konsekwencją tej sytuacji.” Co więcej, żydowscy (i inni) komuniści nie mieli rzekomo wyboru. A przecież mogli albo zostać w swojej społeczności tradycyjnej (religijnej), egzystować w ramach własnej autonomii kulturalnej (sekularnie, jak marksistowski Bund), albo spolszczyć się częściowo (sekularnie, ale nie socjalistycznie – libertarianizm albo piśsudczyzna w połączeniu choćby z liberalnym czy religijnym syjonizmem – Gordonia, czy Mizrachi), asymilować się w pełni (konwersja na chrześcijaństwo), asymilować się nacjonalistycznie (po endecku i katolicku), czy wybrać syjonizm i emigrację. Czyli wyborów było bardzo dużo, a nie tylko komunizm – wbrew temu, co twierdzi Friszke. Bo według „logiki” tego historyka, „endecja” zmusiła komunistów żydowskiego pochodzenia do zbrodni.

Twierdzenie to jest moralnie odrażającym, ohydny, podłym zwalaniem winy za totalitarne wybory komunistów, a w tym zbrodnie, na ofiary – tradycjonalistycznych Polaków. No bo przecież przestańmy udawać, że tylko endecja uznawała w Polsce prymat wiary, rodziny, tradycji, własności prywatnej i wolności jednostki. Ponadto, jest to też relatywizacja komunistycznych wyborów. No bo przecież nikt nie kazał nikomu donosić do NKWD, czy wstępować do UB, czy do samej partii albo w jakikolwiek inny sposób przyczynić się do zwycięstwa czerwonego totalitaryzmu w Polsce.

Ponadto zauważmy kreślony przez Friszke fałszywy dylemat asymilantów. „Skłaniali się do polskości”, a wybrali komunizm. Dlaczego? Nie podobało im się w jaki sposób polskość wyewoluowała poprzez milenium swojej historii. No bo przecież nie chodziło głównie o przykre, upokarzające, brutalne antyżydowskie prawa, przepisy i klimaty, wygenerowane przez radykalną atmosferę lat trzydziestych. Nie chodziło też o żadną endecką definicję polskości. Polskość od zawsze to kontynuacja pewnych niezmiennych wartości, które nigdy nie porzucają swoich cech podstawowych, mimo że naturalnie ewoluują w formie. Ale od zarania opierają się na wierze, rodzinie, tradycji, własności prywatnej i wolności jednostki. Kontynuacja jest podstawą trwania. Zresztą dotyczy to właściwie wszelkich grup kulturowych czy narodowych.

Przecież istnieją zasadnicze podobieństwa między starożytnymi Hebrajczykami a współczesnymi Izraelczykami. Najważniejszą jest religia, która – mimo jej ewolucji – pozostaje zasadniczo ta sama. Tak samo pewne podstawowe cechy kulturowe: e.g., umiłowanie nauki. Czy i w tym wypadku Friszke usprawiedliwiłby, dajmy na to, grupę Marsjan, którzy „aspirowali do izraelskości”, ale zdenerwowani charakterem społeczeństwa izraelskiego i jego prawami i przepisami, zdecydowali się na „przełamanie tradycyjnych schematów” w Izraelu? A czy pochwała Friszke Palestyńczyków, którzy przecież te „tradycyjne schematy” starają się łamać codziennie?

Niektórzy z nich, ci najbardziej radykalni też chcieliby w Izraelu zrobić to, co komuniści w Polsce: „Po wojnie polscy komuniści zburzyli tradycyjne struktury społeczne i polityczne, korzystając z sowieckiej pomocy i protekcji.” Oznacza to, że komuniści zerwali (zgodnie ze swoją marksistowską dogmą) – albo przynajmniej próbowali zerwać – z kontynuacją historyczną polskości. Zrywanie z polskością oznacza pewien wybór. Oznacza to wyemancypowanie się z polskości. W tym sensie komuniści pod wodzą Bieruta, Gomułki, Gierka, Kani, czy Jaruzelskiego po prostu nie mogli być Polakami – bez względu na ich pochodzenie etno-kulturowe.

Friszke albo nie rozumie tak podstawowych mechanizmów historycznych, albo udaje, że nie rozumie. Podobnie rzecz ma się z poparciem dla dysydentów komunistycznych Kuronia-Modzelewskiego i ich Michnikowych przybudówek komandoskich zbuntowanych przeciwko chamokomunie Moczara i Gomułki. Dlaczego? Otóż po 1956 r. komuniści u władzy przywłaszczyli sobie symbole narodowe i wprowadzili w praktykę taktykę nacjonal-bolszewizmu, aby łatwiej rządzić Polakami. Władza machająca biało-czerwoną flagą i odmieniająca słowo „patriotyzm” na wszelkie sposoby stała się polskiemu ludowi bardziej swojska. To wszystko spowodowało powiększenie się pola kompromisu, a co za tym idzie przystosowania się większości narodu do obecnej okupacji. Natomiast rewizjoniści i komandosi uznali nacjonal-bolszewizm za spaczenie ich trockistowskiej, maoistowskiej, post-

stalinowskiej wizji marksistowskiego ideału. Innymi słowy komuniści bez władzy wściekli się na towarzyszy u władzy o sprawy taktyczne.

I jednym, i drugim chodziło naturalnie o komunistyczny raj na ziemi, który można było zaprowadzić jedynie przy utrzymaniu władzy. Ale dzięki niezmiennym cechom charakteru Kościoła i narodu polskiego znalazły się mechanizmy „wpływania na władzę w taki sposób, by prowokować ewolucję systemu i poszerzać wolność polityczną obywateli.” Bo to właśnie charakter narodu polski, a w tym katolicyzm, wymusiły na chamokomunistycznych pacholkach sowieckich okupantów wprowadzenie nacjonal-bolszewizmu. A ten czynnik znacznie złagodził system dla większości PRLowskich niewolników. Ale to rozwścieczyło rewizjonistycznych i komandoskich komunistów. I znów Friszke nie potrafił sobie poradzić z prawdą.

Podobnie pokraczne są jego zachwyty nad tym, że chamokomuna tak bardzo się koncentrowała na zagrożeniu komandosko-rewizjonistycznym, że SBCja wygenerowała góry papieru na ten temat. Ależ przecież jest to naturalne. W archiwach post-sowieckich mamy znacznie więcej materiałów o trockistach i innych pokrewnych im lewakach, niż monarchistach, konserwatach, kadetach i innych nie-patologicznych ugrupowaniach oraz normalnych, przeciętnych ludziach, których bolszewicy mordowali na znacznie większą skalę niż współtowarzyszy z czerwonego tramwaju. To samo przecież dotyczy dokumentów Gestapo, które przed 1939 r. koncentrowało się do dużego stopnia na opozycji wewnątrzpartyjnej w NSDAP, uznając braci Strasserów, Ernesta Roehma i ich rewolucyjne przybudówki za większe zagrożenie dla władzy Hitlera niż monarchistów, konserwatystów i innych. Czyżby Friszke uważał – na zasadzie analogii z Kuroniem-Modzelewskim-Michnikiem – trio niemieckich narodowych socjalistów za freedom fighters?

Można tak ad nauseam. Pisałem to tym zresztą piętnaście lat temu w *Ciemnogród: O Prawicy i Lewicy* (Warszawa: Ronin, 1995). Ale zostawmy szczegółową demolkę moralno-relatywistycznych fundamentów neo-Matrixu w pracy *Anatomia buntu* Piotrowi Gontarczkowi, Sławomirowi Cenckiewiczowi i innym niezależnym historykom. A etno-socjo-antropo feminazistki od Suproniuka zdekonstruuja historycy regionaliści.

(za blogiem „Punkt widzenia” Marka Jana Chodakiewicza w internetowym salonie24)

∴ no właśnie. Chodakiewicz potrafił skonfrontować główne tezy Friszkego z własną, pravicowo-antykomunistyczną perspektywą ideowo-polityczną. Wy, jak zwykle (poza może 2-3 przypadkami w ostatnich latach, kiedy mieliście coś ciekawego i twórczego do powiedzenia), przyjmujecie perspektywę zabią i wydziobujecie z książki totalnie od Was oddalonej wątki pewnie nawet dla samego Friszkego drugorzędne, ale przydatne w Waszej doraźnej rozgrywce na radykalnie lewicowej scenie. Groteskowe i obrzydliwe zarazem.

W.B.: NIEUPRAWNIONY WNIOSEK. To nieuprawniony wniosek, anonimie. Memoriał i „List otwarty” Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego mieści się w tradycji myśli marksistowskiej, rewolucyjnej lewicy, po części nawet rewolucyjnego ruchu robotniczego. W centrum uwagi memoriału i „Listu otwartego” pozostaje klasa robotnicza, rewolucja i rady robotnicze. Zerwanie przypada dopiero na lata 70. Marzec 1968 r. gra tu niepoślednią rolę. Według Karola Modzelewskiego nieprzydatność marksizmu ujawnia się dopiero w 1980 roku, w obliczu karnawału „Solidarności”. To raczej wy znaleźliście się w opałach i w niezwykłym kontekście i towarzystwie krytyków „Anatomii buntu” Andrzeja Friszke. Skąd ta wolta? Trockiści, piewcy i wydawcy „Listu otwartego” w gronie jego najzacieklejszych krytyków? Musiało się coś stać. I stało się. Upadł mit o niepokalanym poczuciu polskiego trockizmu. Nie chodzi zatem o „doraźną rozgrywkę”, lecz o zasadnicze rozdanie.

b.: GŁOS MA A. FRISZKE. A teraz oddajmy głos Andrzejowi Friszke: „Większa część ‘Listu’ zawierała analizę systemu, która choć sprawiała wrażenie bardzo zideologizowanej, zawierała wiele trafnych obserwacji. Sama oś wyводу o dominacji w systemie centralnej politycznej biurokracji ma wiele wspólnego ze współczesnymi teoriami o dominacji aparatu partyjnego czy nomenklatury w systemie realnego komunizmu. W istocie chodzi o podobne zjawisko. Pisząc o biurokracji, autorzy ‘Listu otwartego’ odwoływali się do języka pojęć wprowadzonego przez trockistów, ale twierdząc, że biurokracja jest klasą, polemizowali z trockistami, idąc za Dżilasem. Ortodoksyjni trockiści nie akceptowali rozróżnienia między biurokracją a techno-

kratami, widzieli w tych drugich po prostu część biurokracji. Krytycznie oceniali również tezę, że w pierwszym dziesięcioleciu biurokracja odegrała rolę pozytywną w industrializacji kraju. To, co budziło ich podziw dla ‘Listu’, to radykalnie marksistowski język, zakreślona wizja rewolucji, która otworzy perspektywę ustroju prawdziwie robotniczego, a nie powrotu do kapitalizmu, oraz internacjonalizm, w tym solidarność z ruchami rewolucyjnymi Trzeciego Świata. Stanisław Gómułka podczas śledztwa w 1968 r. mówił: ‘Metoda klasowej analizy została zaczerpnięta z pism K. Marksa, projekt wprowadzenia hierarchicznego systemu R[ad] R[obotniczych] pochodzi od Lenina, koncepcja ‘nowej klasy - Dżilas, niektóre postulaty progr. - Trocki i jego współcześni zwolennicy. Własny wkład i analiza warstwy technokrat[ycznej] i celu produkcji’. Autorzy współczesnej monografii trockizmu zaliczają ‘List otwarty’ do ‘nieortodoksyjnych nurtów tego kierunku politycznego’ i widzą w nim więcej podobieństw do tej myśli niż do analiz Dżilasa. Znamienne, że autorzy tego opracowania nie zatrzymują się nad wizją wielopartyjności przyszłego systemu, która była z zasady sprzeczna z tradycją komunistyczną. Została jednak zaakceptowana przez V Kongres IV Międzynarodówki w rezolucji ‘Schyłek i upadek stalinizmu’, w której wyraźnie pisano o wolności dla wszystkich partii, choć ‘w ramach konstytucji państwa robotniczego’. Zarazem zapowiadano ‘prawo dla każdego kierunku popartego przez legalnie ustanowione minimum robotników fizycznych i umysłowych lub przez radę sowietów’ do utrzymywania lokali organizacyjnych, czasu emisji radiowych i telewizyjnych, papieru gazetowego i drukarni ‘w miarę możliwości’. Przewidywano też wybory ‘w tajnym głosowaniu pomiędzy różnymi kandydatami i z różnych list reprezentujących różne partie sowieckie’. Uważna lektura tych sformułowań prowadzi do zauważenia różnic - w ‘Liście otwartym’ nie było zastrzeżeń typu ‘w miarę możliwości’ czy w ‘ramach konstytucji’, nie mówiąc już o nomenklaturze ‘sowiecki’, co zresztą mogło być niezręcznością tłumacza trockistowskiego dokumentu” (Andrzej Friszke, „Anatomia buntu”, ss. 217-218). Wspomniana „współczesna monografia trockizmu” to praca

Urszuli Ługowskiej i Augusta Grabskiego „Trockizm. Doktryna i ruch polityczny”, Warszawa 2003, cytowane strony 203-208.

W.B.: POKUTA ZA BŁĘDY? Andrzej Friszke podkreśla, że „List zawierał wiele elementów utopijnych. Utopijne było przeświadczenie, że robotnicy mogą dosłownie i na co dzień zarządzać państwem, że dokonany przez nich wybór dróg rozwoju (czy choćby podziału dochodu) nie zakończy się katastrofą. Utopijne było pragnienie zachowania władzy dla jednej klasy i wiara, że odblokowaniu wolności słowa i zrzeszania się nie będzie towarzyszył powrót dawnych ideologii i wyznających je stronnictw. I że robotnicy nie poprą prawicy, chrześcijańskich demokratów czy nawet nacjonalistów. Z lewicowych złudzeń wynikała też nadzieja na stałe podtrzymywanie aktywności politycznej na wszystkich szczeblach i sprzeciw wobec demokracji przedstawicielskiej, zakładającej kadencyjność”. Podkreśla jednak, że „BYŁY TO ZŁUDZENIA CZY WIARA DZIEDZICZONE PRZEZ CAŁĄ RADYKALNĄ LEWICĘ OD KILKU POKOLEŃ” (tamże, s. 219). Warto przy tym zaznaczyć, że Andrzejowi Friszke w przeciwieństwie do posttrockistów nie uchodzi uwadze, że „Projekt ustrojowy zawarty w ‘Liście otwartym’, choć operował analizą marksistowską i nawiązywał do tradycji komunistycznych, to jednak W ISTOTNYCH PUNKTACH JE REWIDOWAŁ [podkreślenie nasze]. Zasada samorządności, pluralizmu partii politycznych, uznanie potrzeby wielu idei oddziałujących na społeczeństwo, zniesienie cenzury, należały do porządku demokratycznego. Nie przewidywano ograniczenia działalności dla sił nieakceptujących wizji państwa robotniczego i zbudowanego wokół rad robotniczych czy odrzucających marksistowską aksjologię, jeśli tylko posiadały zakorzenienie wśród robotników. W tym tkwiła

koncepcji Kuronia i Modzelewskiego. Pragnąc stworzyć prawdziwy ustrój socjalistyczny, proponowali drogę do odbudowy pluralizmu, wielopartyjności i - choć wówczas nie wyobrażali sobie tego - do demokracji” (jak wyżej). Od siebie dodajmy i do kapitalizmu. W przeciwieństwie do Zjednoczonego Sekretariatu IV Międzynarodówki i jego polskich zwolenników Ludwik Hass w tym się jednak połąpał. Stąd jego szczerą samokrytyką w prośbie o ułaskawienie do przewodniczącego Rady Państwa: „Niedocenianie sił wrogich socjalizmowi, działających zarówno w kraju, jak i w skali międzynarodowej, było moim głównym błędem politycznym. Pochodną od niego były pewne postęпки, jakie doprowadziły mnie na ławę oskarżonych” (tamże, s. 342). Współpraca Ludwika Hassa z SB i MSW była zatem swoistą pokutą.

b.: FARSA NOWEJ RADYKALNEJ LEWICY. Czyż nie jest tak, że wszystkie wymienione przez A. Friszke „utopie” i „rewizje marksizmu” wciąż pokutują na nowej radykalnej lewicy? Możemy się wręcz założyć, że część z was pokutując za błędy posttrockizmu dojrzeła już do współpracy z burżuazją i organami państwowymi. Historia powtarza się jako farsa.

.: np. do ideowego powinowactwa z IPN.

Muniek: IPN. IPN to nie monolit. Andrzej Friszke, Anna Sobór-Świdorska („Jakub Berman. Biografia komunisty”) czy Krzysztof Persak („Sprawa Henryka Hollanda”), to nie Piotr Gontarczyk, Sławomir Cenckiewicz, czy dajmy na to, Leszek Żebrowski.

b.: Argumentów zabrakło? Skaczesz, anonimie, z jednej skrajności w drugą.

wasz pacholek: Tak przy okazji. Tak to już jest z anonimami - raz wałą z główki, dwa z makówki. Nieźle im odbija. Daliście im popalić. Tak przy okazji - stawiam kolejkę. W.O.

E.B.:

PIES ANDALUZYJSKI, CZYLI BRZYTWAĄ PO OCZACH

W tej pięknej, acz przerażającej impresji filmowej Luisa Buñuela, brzytwa odgrywa rolę zapewne podobniejszą do tej, jak ją widzi Chodakiewicz, niż do brzytwy Ockhama. Wbrew temu, co sądzi nasz autor, nominalizm Ockhama jest zgodny właśnie z zasadą: „nie mnożyć bytów ponad potrzebę”. Takimi bytami są hipostazy pewnych stanów, które generalizujemy jako Piękno, Dobro, czy... Zło. Zarzut relatywizmu opiera się na przeświadczeniu, że nie przyjmując do wiadomości istnienia tego typu bytów nie potrafimy dokonywać sądów wartościujących.

Do tego Chodakiewicz powołuje się na „żelazną logikę”. Co więc ma do powiedzenia logika na ten temat? Jeżeli na serio potraktować postulat realnego istnienia bytów absolutnych, to powinniśmy karać każdego, np. orła za to, że pożera królika. Ale, odpowiedzą nam zwolennicy Chodakiewicza: „zwierząt ta zasada nie dotyczy”. No to, logicznie, nie ma ona charakteru absolutnego. Skoro odebranie życia zawsze jest Złem, to stopniowanie tego Zła w zależności od tego, kogo dotyczy jest relatywizowaniem. Śmierć jest elementem wspólnym ludziom i zwierzętom, ale zmysł moralny już nie. Śmierć jest więc pojęciem szerszym, a stosunek do niej czymś ograniczającym, a nie uniwersalizującym, jak tego chcieliby zwolennicy Chodakiewicza.

Ale dobrze, przyjmijmy, że sprawa dotyczy tylko ludzi, chociaż wynika to co najwyżej z Biblii, a nie z logiki, tym bardziej „żelaznej”. Jeżeli w odniesieniu do człowieka morderstwo jest zawsze Złem, to co zrobić w sytuacji obrony koniecznej - własnej lub najbliższych? Albo w przypadku wojny narodowowyzwoleńczej? Czy wtedy nie wolno zabijać wrogów?

Nasi krytycy „relatywizmu moralnego” dokonują więc kolejnych kroków relatywizujących swoje zasady moralne.

Przykłady można by mnożyć, zaś obrona stanowiska naszych „absolutystów moralnych” musiałaby siłą rzeczy stawać się coraz bardziej zawiłą kazuistyką teologiczną, co ma tę przykrą cechę, że odziera ich z poczucia wyższości wynikającej z prostoty i jednoznaczności hasła o realnym istnieniu bytów absolutnych, a co za tym idzie - i absolutnych sądów moralnych.

Twierdzeniom o „wartościach absolutnych” marksiści przeciwstawiają tezę o rygorystycznym obowiązywaniu zasad moralnych, które kształtowały się wraz z rozwojem społeczności ludzkiej. Jeśli chodzi o surowość zasad, to zazwyczaj nie odbiegają one w tym względzie od surowości zasad religijnych; jeśli zaś chodzi o ich egzekwowalność, to również nie ustępują tym ostatnim. W społeczeństwach, w których jednostka nie była w stanie przetrwać poza swoją wspólnotą, kara za złamanie zasad w niej obowiązujących była nie mniej dotkliwa niż kara odpłaty za grzechy w zaświatach, z tym, że - w przeciwieństwie do sprawiedliwości Bożej - ludzka sprawiedliwość dokonywała się boleśnie w teraźniejszości. Dlatego też, jeśli chodzi o „normalne” sytuacje, Kościół

chętnie zdaje się na jurysdykcję świecką, nie mając nic do dodania do niej, co by ją czyniło wszakże zbędną, jako że absolut znosi stopnie pośrednie – w tym ludzką sprawiedliwość. Albo nie jest absolutem.

Jednakże, aby Zło naprawdę zasługiwało na swoją nazwę, a nie było tylko nadużycie językowym, musi być popełnione z całą premedytacją i świadomie jako Zło.

Z tego, co zostało tu powiedziane, czyli z analizy zgodnej z „żelazną logiką”, prowadzonej na podstawie własnych enuncjacji wyznawców Absolutu, tak naprawdę osądom moralnym nie podlegają nie tylko „zbrodnie” popełniane przez zwierzęta, ale też wszystkie te, które czynione są w dobrej wierze, tzn. właśnie zbrodnie w obronie własnej czy w obronie Ojczyzny.

Z braku właściwego, ściśle zdefiniowanego wroga, myślenie religijne stwarza sobie wroga, który uosabia Szatana, czyli jest Złem wcielonym, świadomie i z premedytacją popełniającego swoje zbrodnie. Jedynym godnym przeciwnikiem jest więc taka ideologia, która świadomie stawia sobie dowolne cele, ale czyni to faktycznie świadomie, wiedząc, że znajduje się w opozycji do innego systemu ideologicznego, który przeszkadza jej w osiągnięciu tego celu. Z tego punktu widzenia, to nie zbrodniczy charakter stalinizmu przesądza o konieczności jego potępienia, gdyż osądom absolutnym moralnym nie podlegają czyny najgorsze, ale wciąż popełniane z powodu ludzkiej słabości, tylko czyny świadome. Jeśli są zbrodnicze, to tym lepiej dla propagandy Absolutu, gdyż umożliwiałoby to posługiwanie się uproszczonym, ale mającym moc przekonywania małuczkich, sloganem o absolutnym charakterze norm moralnych, bez konieczności odwoływania się do skomplikowanych, teologicznych rozumowań, które tym się charakteryzują, że skutecznie osłabiają przekonanie o słuszności tych, co rozumowania owe przeprowadzają. Prawda zawsze potrafi wysłowić się prosto, nieprawdaż?

Główną podstawą pewności siebie Chodakiewicza jest wszakże fakt, że wygląda na to, iż historia wreszcie poprzez nie dające się zanegować wydarzenia, prosto i jednoznacznie potępiła tych, co przez dziesięciolecia monopolizowali postawę słuszności moralnej, postawę wyższości uciskanych nad uciskającymi. Dziś nie trzeba się tłumaczyć z nierówności społecznych i krzywd grup uciszonych narodowo i etnicznie przez II RP, gdyż skompromitowali się ci, którzy uzurpowali sobie prawo do reprezentowania owych wykluczonych i uciszonych.

Ba, wykazanie nicości moralnej uzurpatorów ma niby obalać słuszność sprawy, która stanowiła ich czynnik legitymizujący. Nie trzeba już zmagać się z oskarżeniami padającymi pod adresem II RP, albowiem ci, co je rzucali okazali się niewiarygodni. Zgodnie z „żelazną logiką” naszych obrońców Absolutu, Sprawa nie może być lepsza moralnie niż jej reprezentanci. Ciekawe, że nie przyjmowano tego argumentu wtedy, kiedy papieże okazywali się niegodni Bożych zasad, które głosili na zbudowanie innych, nie siebie.

Czy, według rzeczników Absolutu, Dobro przestałoby być Dobrem, gdyby liczba sprzeniewierających się mu byłaby większa niż liczba sprawiedliwych?

Tymczasem, według marksistów, nie ma takiej zasady, której nie można by się sprzeniewierzyć, albowiem zasady są dziełem ludzi. Co nie znaczy, że nie można nazwać sprzeniewierzenia się sprzeniewierzeniem, bo ludzkie pochodzenie zasad skutkuje relatywizmem. Ludzkie błędy mają nie mniej tragiczne skutki niż błędy boskie.

Chodakiewicz wychodzi od przemyconego założenia, że komuniści czynili Zło dla samego czynienia Zła. Czyli, że są wcieleństwem Szatana. Ich motywy są równie absurdalne, co motywy zła czynionego przez Szatana, albowiem są mu równie przynależne, co instynkt morderczy u wilka. Jest w tym, oczywiście, ewidentna sprzeczność, ponieważ z zasady wolnej woli, nie ma zła bez świadomego wyboru, zaś instynktowne zło nie jest wynikiem wyboru. Ale kto by się tu bawił w jakieś subtelności. Na wszelki wypadek komuniści czynią zło zarówno ze świadomego wyboru, jak i w wyniku takiego właśnie ich instynktu pierwotnego. Ucieleśnieniem tego instynktownego mechanizmu jest inny mechanizm pierwotny, a mianowicie pożądanie władzy. Instynkt władzy jest nie do zrozumienia poza społeczeństwem, poza jego wartościami i dlatego jako element układanki zwolenników Absolutu, nie podlega wyjaśnieniu, ale jest traktowany jako psychologiczny wytrych niby coś wyjaśniający. To nagi instynkt, a nie mechanizm społeczny, bo ten ostatni dopominałby się o jakieś racjonalne wyjaśnienie, a tego właśnie należy unikać, jak ognia.

Dla Chodakiewicza nie jest ważna ewolucja postaw wśród elit komunistycznych. Książkę Friszkego traktuje jako niepotrzebne babrzenie się w drugorzędnych sprawach, co zakłóca zasadniczą opozycję między absolutnym Złem komunizmu a absolutnym Dobrem idei narodowej i katolickiej. Jakikolwiek cieniowanie obozu przeciwnego mogłoby obalić wąty mit obozu własnego.

Ironia podziału filozoficznego ze średniowiecza, która kazała przypisywać miano „nominalisty” i „realisty” w sposób, który dziś wydaje się postawiony na głowie, znowu usiłuje wydobyć się na powierzchnię. Dla historyka nieważny ma być opis faktów, gdyż zaciemnia tylko jasny i wyraźny, ideologicznie słuszny, podział ze względu na wartości moralne, które też nie podlegają weryfikacji historycznej. A ta weryfikacja historyczna mitu narodowego Polaków nie jest żadną niezwykłą sprawą. Jest nawet kwestią zdrowia narodu.

Ewa Balcerek

.: SUKA!!!

W.B.: URBI ET ORBI. Wynoszony przez was na piedestał za stosunek do Andrzeja Friszke i holokaustu Marek Jan Chodakiewicz - „Chodakiewicz potrafił skonfrontować główne tezy Friszkego z własną, pravicowo-antykomunistyczną perspektywą ideowo-polityczną. Wy, jak zwykle (poza może 2-3 przypadkami w ostatnich latach, kiedy mieliście coś ciekawego i twórczego do powiedzenia), przyjmujecie perspektywę zabią i wydziubujecie z książki totalnie od Was oddalonej wątki pew-

nie nawet dla samego Friszkego drugorzędne, ale przydatne w Waszej doraźnej rozgrywce na radykalnie lewicowej scenie. Groteskowe i obrzydliwe zarazem” – na co dzień, jak podaje Wikipedia, specjalizuje się w bliskich wam stosunkach polsko-żydowskich i tematyce holokaustu. „Licencjat uzyskał na San Francisco State University w 1988, tytuł magistra zdobył na Columbia University. Tytuł doktora zdobył także na Columbia University, ale w 2001, a tytuł jego pracy doktorskiej to: *Accommodation and Resistance: A Polish County Krasnik during*

the Second World War and its Aftermath, 1939-1947. W latach 2001-2003 był adiunktem na University of Virginia w Charlottesville. Od 2003 jest profesorem historii w Instytucie Polityki Międzynarodowej w Waszyngtonie. W kwietniu 2005 został przez prezydenta Busha powołany do amerykańskiej Rady Pamięci Holokaustu. W Polsce współpracuje z wydawnictwem Fronda oraz tygodnikiem konserwatywno-liberalnym 'Najwyższy CZAS!'. Publikuje też blog w salonie24. Specjalizuje się w historii Europy Środkowo-Wschodniej w XIX i XX wieku, w tym w historii Polski, imperiach Habsburgów i Romanowów, stosunkach polsko-żydowskich, myśli konserwatywnej i w ruchach faszystowskim oraz komunistycznym. Jest autorem wielu znamiennym publikacji m.in.: „Ciemnogród? O Prawicy i Lewicy” (1995), „Zagrabiona pamięć: Wojna w Hiszpanii, 1936-39” (1997), „Narodowe Siły Zbrojne: ‘Ząb’ przeciw dwu wrogom” (1994, 1999), „Żydzi i Polacy 1918-1955: Współistnienie, Zagłada, Komunizm” (2000), itd., kończąc na „Po Zagładzie. Stosunki polsko-żydowskie 1944-1947, wyd. IPN, Warszawa 2008, seria 'Monografie'”. Coś was jeszcze z nim łączy. Jak podaje Wikipedia: „Właścicielami wydającej pismo spółki Fronda PL są od 2002 roku warszawscy przedsiębiorcy Tadeusz Grzesik i Michał Jeżewski”. Ten ostatni, zgodnie z waszą wykładnią historii przedstawioną w pracy magisterskiej Dariusza Zalegi (fragmenty której ukazały się w „Lewej Nodze”) i potwierdzonej w najnowszej książce-doktoracie Tomasza Szczepańskiego, był wszak członkiem-założycielem (podobnie zresztą jak znany na skrajnej prawicy Tomasz Szczepański), powołanej w 1986 r. Robotniczej Partii Rzeczypospolitej Samorządnej, polskiej sekcji IV Międzynarodówki. Według tej wykładni Grupa Samorządności Robotniczej powstała dopiero w 1986 r. Tomasz Szczepański, podobnie jak Stefan Piekarczyk i Dariusz Zalega, pomijają milczeniem lub wręcz zakłamują wcześniejszy rozdział historii powstałej w połowie 1983 r. Grupy Samorządności Robotniczej, a zwłaszcza jej młodzieżówki, wydającej pod auspicjami GSR od 1984 r. „Front Robotniczy”. Głównym pismem GSR była wówczas „Sprawa Robotnicza”. Warto pamiętać, że ci anarchizujący wówczas studenci po przystąpieniu do GSR skierowani zostali na przeszkolenie do młodzieżówki. Po rozłamie (1985) trafili zaś bezpośrednio z kierowanej przez Roberta Dymkowskiego GSR-owskiej młodzieżówki do waszej „partii”, sekcji IV Międzynarodówki. Znaleźli oni wówczas coś pociągającego w waszym „marksizmie po Holokauście” i niechęci do komunistycznego czy kominternowskiego uniwersalizmu. Z IV Międzynarodówką poróżnił nas wówczas stosunek do UPA, Kuronia, Modzelewskiego i Michnika (zdaniem redakcji „Inprekora” – „prawdziwych polskich socjalistów”), „Solidarności”, KPP, PPR i polskiego nacjonalizmu. Wciąż jesteście na tej równi pochyłej – wystarczy spojrzeć na najnowszy wywiad z waszej strony „Syjonizm, antysemityzm i lewica, cz. 1” (strona internetowa „Dalej!”). Dla was komunizm Róży Luksemburg, Lenina i Trockiego to „abstrakcyjny uniwersalizm”: „Przy czym często ta forma antysemityzmu jest niekonsekwentna. Zawarte w niej jest dążenie do przyznania prawa samostanowienia dla większości narodów, ale nie dla Żydów. W tym momencie to, co przedstawia się jako abstrakcyjnie uniwersalne staje się ideologiczne. Co więcej, znaczenie takiego abstrakcyjnego uniwersalizmu zmienia się w różnych kontekstach historycznych. Po Holokauście i powstaniu państwa Izrael ten abstrakcyjny uniwersalizm przesłaniał historię Żydów w Europie. Służy on bardzo skutecznie dwojakiej historycznej cenzurze: z jednej strony przesłania on historyczne

doświadczenie przemocy wobec Żydów, jakiej doznali oni ze strony Europejczyków, z drugiej zaś strony barbarzyństwo europejskiego kolonializmu staje się dziś przypisane [izraelskim] Żydom. W takim przypadku abstrakcyjny uniwersalizm wyrażany przez wielu dzisiejszych antysemitów staje się ideologią legitymizującą amnezję co do długiej historii mających miejsce w Europie czynów, praktyk politycznych i ideologii wymierzonych przeciwko Żydom. Tenże abstrakcyjny uniwersalizm w warstwie podstawowej kontynuuje tę historię. Żydzi znów stają się szczególnym przedmiotem europejskiego oburzenia. Solidarność odczuwana przez większość Żydów z innymi Żydami, w tym Żydami izraelskimi – jakkolwiek rozumiała po Holokauście – staje się przedmiotem potępienia. Ta forma antysemityzmu służy za podstawę dla programu zniesienia istniejącej żydowskiej niepodległości. Zbiega się z różnymi formami arabskiego nacjonalizmu, które dzisiaj określane są jako szczególnie postępowe”.

f: lepszy wróg niż fałszywy przyjaciel. Nacjonalista Tomasz Szczepański w przeciwieństwie do nacjonalistów Bratkowskich nie udaje marksisty.

b.: POD WŁOS. Przyjaciółmi waszymi nie byliśmy i nie będziemy. Nie wykręcaj zatem kota ogonem i nie staraj nim się zwłaszcza podcierać.

B.B.: MIŁOŚĆ WAM WSZYSTKO WYBACZY. Im się wciąż wydaje, że my się do nich przymilamy.

+: nie lubię karnawałów. Przyjaciele „karnawału Solidarności”.

b.: NASIONKO POLSKIEGO TROCKIZMU. Zaraz widać, że do ruchu trockistowskiego przywiało cię z monopartii lub jej młodzieżowych przybudówek.

...: „Zacznijmy może od napuszonego zdania: ‘W grudniu 1981 r. poparliśmy pod względem militarnym zamach stanu polskiego premiera Jaruzelskiego’. Tłumacząc ze spartakusowskiego na nasze znaczy to tylko tyle, że amerykańscy spartakusowcy zaoferowali swoje usługi (‘pomoc zbrojną’) ekipie Jaruzelskiego, z których ten oczywiście nie skorzystał i o których nic nie wiedział. A gdyby wiedział, to i tak by nie skorzystał, bowiem z ‘Solidarnością’ chciał rozprawić się własnymi, krajowymi siłami”. W zdaniu tym nie ma nic napuszonego, ot deklaracja polityczna. Od jej formy o wiele ważniejsza jest treść, którą nieprzypadkowo skończone solidaruchy skrzętnie pomijają, jako, że nie bronili zdeformowanego, ale państwa robotniczego (PRL) przed kapitalistyczną kontrrewolucją „Solidarności”, wręcz przeciwnie ochoczo i wiernie jej służyli i służą.

Powyższa dyskusja miała miejsce na stronie internetowej Indymedia.org. Dziękujemy stronie indymedia.org za przeprowadzenie tej dyskusji, w której udział wzięli, poza współautorami omawianego tekstu, m.in. anonimowi przedstawiciele polskich środowisk posttrockistowskich związanych z portalami internetowymi „Władza Rad”, „Dalej!” oraz członkowie i sympatycy Spartakusowskiej Grupy Polski.

Od redakcji: Poniżej publikujemy wywiad z Moishem Postone, który jest przedrukiem z czasopisma „Dalej!” nr 43 (maj-czerwiec 2010 r.)

Redakcja „Dalej!": Moişhe Postone jest marksistowskim badaczem wykładającym na uniwersytecie w Chicago. Zajmuje się on głównie ekonomią polityczną Marksa, a także analizą fenomenu lewicowego antysemityzmu. Jego istnienie dostrzega w stanowiskach zajmowanych przez różne organizacje lewicowe – w szczególności w odniesieniu do stosunku wobec konfliktu izraelsko-palestyńskiego – które mogą prowadzić do wrogości wobec Żydów lub też opierać się na niej. Wywiad dla brytyjskiego pisma socjalistycznego „Solidarity” przeprowadził Martin Thomas.

– Dla wielu ludzi na lewicy dzisiaj antysemityzm wydaje się być jeszcze jedną formą rasizmu, czymś niepożądanym, ale równocześnie zupełnie marginalnym i obecnym w dyskusjach jedynie ze względu na wykorzystywanie przez rząd Izraela zarzutu antysemityzmu celem rozbrojenia krytyki wobec polityki państwa Izrael. Ty jednak uważasz, że antysemityzm jest zjawiskiem odmiennym od innych form rasizmu i nie jest dzisiaj marginalny. Dlaczego?

– To prawda, że rząd izraelski używa zarzutu antysemityzmu jako tarczy przed skierowaną przeciwko niemu krytyką. Nie oznacza to jednak, że antysemityzm jako taki nie jest poważnym problemem. Sposób, w jaki powinniśmy odróżniać antysemityzm od innych form rasizmu, powinien polegać na odwołaniu do idei domniemanej władzy, jaka przypisywana jest Żydom, syjonizmowi i Izraelowi – ta teza tworzy samo jądro [ideologii] antysemityzmu. Żydzi postrzegani są w ramach tego wyobrażenia jako grupa stanowiąca potężną, abstrakcyjną i nieuchwytną formę globalnej władzy, która dominuje nad światem. Nie ma niczego podobnego w kluczowych ideach innych form rasizmu. Rasizm, według mnie rzadko stanowi całościowy system pozwalający wytłumaczyć świat. Natomiast antysemityzm jest prymitywną krytyką świata [społecznego] lub kapitalistycznej nowoczesności. Z tego powodu uważam, że jest on szczególnie niebezpieczny dla lewicy,

gdyż zawiera w sobie pseudoemancypacyjny wymiar, który rzadko posiadają inne formy rasizmu.

– Jak sądzisz, jak bardzo antysemityzm jest dzisiaj związany z postawami wobec Izraela? Nam [brytyjskiej organizacji Alliance for Workers Liberty – Aliansowi na Rzecz Wolności Pracowniczej] wydaje się, że w postawach niektórych sił na lewicy wobec Izraela jest wątek, który zawiera w sobie antysemickie implikacje. Chodzi o stanowisko, które wyraża nie krytykę i chęć zmiany polityki rządu Izraela wobec Palestyńczyków, ale chęć likwidacji państwa

SYJONIZM, ANTYSEMITYZM I LEWICA: WYWIAD Z MOISHE POSTONEM

Izrael jako takiego i postuluje projekt świata, gdzie istniałyby inne narodowe państwa, ale nie Izrael. Z tego punktu widzenia bycie Żydem i odczuwanie wspólnej tożsamości z innymi Żydami, a więc zwykle również z tymi izraelskimi, miałyby być równoznaczne z byciem syjonistą. To zaś oznaczałoby bycie kimś równie wstrętnym, jak rasista.

– Jest tutaj [wiele] spraw, które należy rozróżnić. Doszło do fatalnej konwergencji kilku historycznych trendów, które składają się na współczesną formę antysyjonizmu.

Pierwszy z takich trendów, którego geneza nie musi być koniecznie antysemicka, zakorzeniony jest w walkach wśród żydowskiej inteligencji w Europie Wschodniej na początku XX w. Większość żydowskich intelektualistów, w tym świeckich intelektualistów, poczuwała się do zbiorowej żydowskiej tożsamości. Ta tożsamość w coraz większym stopniu definiowana była jako narodowa ze względu na upadek wcześniejszych imperialnych form wspólnotowych. Chodzi o imperium Habsburgów, Romanowych i cesarstwo pruskie. Żydzi we wschodniej Europie, w opozycji do tych z Europy Zachodniej, postrzegali się jako zbiorowość, nie zaś jako tylko wyznanie.

Istniały różne formy wyrażania żydowskiej tożsamości. Jedną z nich był syjonizm. Były jednak i inne, takie jak na przykład różne ruchy na rzecz żydowskiej autonomii kulturalnej. Jednym

z nich był Bund – żydowska partia socjalistyczna, która oderwała się od rosyjskiej socjaldemokracji na początku XX w. Z drugiej strony byli również Żydzi (w tym wielu członków partii komunistycznej), którzy uważali jakiegokolwiek wyrażanie żydowskiej tożsamości za obraźliwe wobec ich koncepcji czegoś, co nazwałbym abstrakcyjną oświeceniową koncepcją ludzkości. Dla przykładu Lew Trocki na wstępnym etapie swojej działalności politycznej nazywał socjalistyczny Bund „syjonistami cierpiącymi na chorobę morską”. Należy zwrócić uwagę, że tego rodzaju krytyki syjonizmu nie miały nic wspólnego z Palestyną i sytuacją Palestyńczyków, a to z tego względu, że Bund w całości koncentrował się na projekcie autonomii narodowo-kulturalnej dla Żydów w imperium rosyjskim i odrzucał syjonizm. Dla Trockiego zrównanie Bundu i syjonizmu polegało po

prostu na odrzuceniu jakichkolwiek form żydowskiej wspólnotowej samoidentyfikacji. Sam Trocki, jak sądzę, zmienił później swoją opinię, ale wspomniana przeze mnie postawa, którą wyrażał, była typowa dla organizacji komunistycznych, które zasadniczo były przeciwne żydowskiemu nacjonalizmowi jakiegokolwiek rodzaju – czy to w postaci projektów autonomii narodowo-kulturalnej, czy też syjonizmu. Oto jedna z tendencji antysyjonizmu w ogóle. Niekoniecznie musi być ona antysemicka, jakkolwiek odrzuca żydowską zbiorową samoidentyfikację w imię abstrakcyjnego uniwersalizmu.

Przy czym często ta forma antysyjonizmu jest niekonsekwentna. Zawarte w niej jest dążenie do przyznania prawa do samostanowienia większości narodów, ale nie Żydom. W tym momencie to, co przedstawia się jako wyraz idei abstrakcyjnie uniwersalnych, nabiera charakteru ideologicznego. Co więcej, znaczenie takiego abstrakcyjnego uniwersalizmu zmienia się w różnych kontekstach historycznych. Po Holokauście i powstaniu państwa Izrael ten abstrakcyjny uniwersalizm przesłania historię Żydów w Europie. Służy on bardzo skutecznie dwojakiej historycznej cenzurze: z jednej strony przesłania historyczne doświadczenie przemocy, jakiej Żydzi doznali ze strony Europejczyków, z drugiej zaś strony barbarzyństwo europejskiego kolonializmu zostaje przypisane [izraelskim] Żydom. W takim przypad-

ku abstrakcyjny uniwersalizm, wyrażany przez wielu dzisiejszych antysyjonistów, staje się ideologią legitymizującą amnezję w stosunku do długiej historii mających miejsce w Europie czynów, praktyk politycznych i ideologii wymierzonych przeciwko Żydom. Tenże abstrakcyjny uniwersalizm w warstwie podstawowej wpisuje się w tę tradycję. Żydzi znów stają się szczególnym przedmiotem europejskiego oburzenia. Solidarność odczuwana przez większość Żydów z innymi Żydami, w tym Żydami izraelskimi – jakkolwiek rozumiała po Holokauście – staje się przedmiotem potępienia. Ta forma antysyjonizmu służy za podstawę dla programu zniesienia istniejącej żydowskiej państwowości. Zbiega się z różnymi formami arabskiego nacjonalizmu, które dzisiaj określane są jako szczególnie postępowe.

Druga tendencja obecna w lewicowym antysyjonizmie, tym razem głęboko antysemitcka, zrodziła się w Związku Radzieckim i widoczna była w procesach pokazowych w Europie Wschodniej po II wojnie światowej. Szczególnie dramatycznym przykładem jednego z takich procesów była sprawa Rudolfa Slansky'ego, w czasie której sądzono i skazano na śmierć członków Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Wszystkie zarzuty, jakie przeciwko nim wysunięto, były klasycznie antysemitckie. Sądzeni mieli być wykorzystanymi kosmopolitami należącymi do ogólnoświatowej konspiracji. Ponieważ Związek Radziecki nie mógł oficjalnie używać języka antysemitckiego, oskarżonych określano mianem „syjonistów”, co oznaczało absolutnie to samo, co słowo Żyd dla antysemitów. W rezultacie, przywódcy Komunistycznej Partii Czechosłowacji, nie mający nic wspólnego z syjonizmem, z których część była weteranami hiszpańskiej wojny domowej, zostali [w 1952 r.] powieszani jako syjoniści.

Ta forma antysemityzmu została importowana na Bliski Wschód w czasie zimnej wojny. Wynikało to również z działań służb wywiadowczych krajów, takich jak NRD. Wspomniana forma antysemityzmu, obecna na Bliskim Wschodzie, została legitymizowana przez lewicę i nazwana antysyjonizmem. Jej geneza nie miała nic wspólnego z arabską opozycją wobec żydowskich kolonistów na Bliskim Wschodzie. Oczywiście, arabska ludność Palestyny

reagowała negatywnie na żydowskich imigrantów i przeciwstawiała się im. Taki opór jest bardzo zrozumiały i sam w sobie oczywiście nie jest antysemitcki. Ale wspomniane wyżej tendencje antysyjonistyczne w perspektywie historycznej splatały się ze sobą.

Co się tyczy trzeciej tendencji obecnej we współczesnej formie antysyjonizmu, to nastąpiła w jej ramach zmiana przed około dziesięć laty – a odnosiła się ona do palestyńskiego ruchu narodowego i jego stosunku do istnienia Izraela. Przez lata większość palestyńskich organizacji [poza palestyńskimi komunistami – uwaga redakcji Dalej!] odmawiała Izraelowi prawa do istnienia. Jednak w 1988 r. Organizacja Wyzwolenia Palestyny zdecydowała, że uzna Izrael. Jednak druga Intifada, która wybuchła w roku 2000, politycznie bardzo różniła się od pierwszej z 1987 r. i pociągnęła za sobą odwrót od decyzji akceptacji Izraela. Uważam, że był to fundamentalny błąd polityczny i źle się stało, że lewica dała się wciągnąć w to wezwanie do likwidacji Izraela. Przecież dzisiaj liczba Żydów i Palestyńczyków na Bliskim Wschodzie jest mniej więcej równa. Jakkolwiek strategia polityczna, bazująca na analogiach do sytuacji w Algierii pod rządami Francuzów lub w Południowej Afryce epoki apartheidu, po prostu nie będzie działać ze względu na realne uwarunkowania demograficzne, jak też polityczne i historyczne.

Dlaczego ludzie nie widzą, jak wygląda dzisiejsza sytuacja i nie poszukują rozwiązania czegoś, co generalnie jest konfliktem etnicznym? Oczywiście rozwiązania, które mogłyby zrodzić postępową politykę. Podporządkowanie konfliktu izraelsko-palestyńskiego schematowi kolonialnemu prowadzi do niezrozumienia tamtejszej sytuacji. Inaczej niż ci, którzy podporządkowują postępową politykę walce narodowej, uważam, że tak długo, jak w centrum konfliktu będzie stawiane istnienie Izraela i państwa palestyńskiego, postępową polityką będzie marginalizowana. Ludzie, którzy uważają walkę przeciwko istnieniu państwa Izrael za postępową, w rzeczywistości zajmują reakcyjne stanowisko, które określają mianem lewicowego.

W ostatniej dekadzie część działaczy palestyńskich prowadziła na Zachodzie z poparciem lewicy kampanię, która ponownie stawiała pod dyskusję kwestię istnienia państwa Izrael. Jedną z konsekwencji było wzmocnienie prawicy w

Izraelu.

Od roku 1967 do 2000 lewica w Izraelu głosiła, że Palestyńczycy chcą niepodległości, a opinia prawicy, że chcą zniszczyć Izrael, jest fantazją. Niestety, w roku 2000 okazało się, że nie była to fantazja, co niesłuchanie wzmocniło izraelską prawicę w jej działaniach przeciwko powstaniu państwa palestyńskiego. Izraelska prawica i palestyńska prawica wzmacniają się wzajemnie, a rola zachodniej lewicy polega dziś na wzmocnianiu palestyńskich pravicowców – ultranacjonalistów i islamistów.

Idea, że każdy naród, ale nie Żydzi, ma prawo do niepodległości, wywodzi się ze Związku Radzieckiego. Wystarczy przeczytać, co Stalin miał do powiedzenia o kwestii narodowej [choćby w pracy „Marksizm a kwestia narodowa” – uwaga redakcji Dalej!].

– Inną problematyczną ideą typową dla niektórych nurtów lewicy jest przypisywanie Izraelowi olbrzymiej i ukrytej władzy. Przykładowo, często uznaje się za bezdyskusyjne, że Izrael jest dominującym mocarstwem na Bliskim Wschodzie i że ma wielki wpływ na kręgi rządzące w USA i Wielkiej Brytanii.

– Izrael jest daleki od bycia tak potężnym, jak mu się to przypisuje. Jednak takie osoby, jak moi koledzy z Uniwersytetu w Chicago – John J. Mearcheimer i Stephen M. Walt, popierani również przez wielu innych w Wielkiej Brytanii, uważają, że jedynym motorem polityki amerykańskiej na Bliskim Wschodzie jest Izrael i że kierowana jest ona przez żydowskie lobby. Problem polega na tym, że ta radykalna teza abstrahuje od jakiegokolwiek poważnej próby realnej analizy polityki USA na Bliskim Wschodzie od 1945 r., która w oczywisty sposób nie może być postrzegana jako kierowana przez Izrael. Takie postawienie sprawy oznaczałoby np. kompletne zignorowanie amerykańskiej polityki wobec Iranu na przestrzeni ostatnich 75 lat. Rzeczywistymi filarami amerykańskiej polityki na Bliskim Wschodzie po II wojnie światowej były Arabia Saudyjska i właśnie Iran. Zmieniło się to w ostatnich dekadach i Amerykanie nie są teraz pewni, w jaki sposób zabezpieczyć swoje interesy w rejonie Zatoki Perskiej. Jednak możesz przeczytać książki – jak choćby pracę napisaną przez moich wspomnianych kolegów [„The Israel Lobby and U.S. Foreign Policy” z 2007 r.] – głoszące, że amerykańska polityka na Bliskim

Wschodzie była sterowana głównie przez żydowskie lobby, i ta analiza nie zawraca sobie głowy polityką wielkich mocarstw na Bliskim Wschodzie w XX w.

Stwierdziłem gdzieś, że tego rodzaju argumentacja jest antysemitka. Nie musi to mieć nic wspólnego z osobistymi intencjami ludzi, którzy ją wyrażają. Chodzi tutaj o rozpowszechnianie idei wielkiej, globalnej władzy, która przypisywana jest Żydom (którzy okazują się kierować marionetką, jaką ma być do-bry z natury, choć głupawy, gigant – „wujek Sam”), co jest typowe dla współczesnego myślenia antysemitckiego.

Bardziej generalnie taka ideologia reprezentuje to, co nazywam sfetyzowaną formą antykapitalizmu. Chodzi o to, że tajemnicza władza kapitału, który jest nieuchwytny i globalny oraz uciska narody, kraje i jednostki, przypisana jest Żydom. Abstrakcyjny aspekt dominacji kapitalizmu zostaje utożsamiony z Żydomi. Antysemityzm jest więc rewoltą przeciwko globalnemu kapitałowi, niesłusznie utożsamionemu z Żydomi. Takie postawienie sprawy ułatwia zrozumienie rozpowszechniania się antysemityzmu na Bliskim Wschodzie w ciągu ostatnich dwu dekad. Nie sądzę bowiem, aby to zjawisko tłumaczyły jedynie cierpienia Palestyńczyków. Pod względem ekonomicznym Bliski Wschód poważnie podupadł w ciągu ostatnich trzech dekad. Gorzej sytuacja rozwinęła się jedynie w Afryce Subsaharyjskiej. Miało to miejsce w czasie, kiedy inne kraje, uważane przed 50 laty za część Trzeciego Świata, szybko się rozwijały. Sądzę więc, że antysemityzm na Bliskim Wschodzie jest dzisiaj odbiciem nie tylko konfliktu izraelsko-palestyńskiego, ale również tego, że wzrosło generalne poczucie bezradności związane z globalnymi trendami ekonomicznymi.

Sto lat temu również niemiecka prawica uważała, że globalną dominację kapitału można kojarzyć z Żydomi i Wielką Brytanią. Dziś ta dominacja postrzegana jest przez lewicę jako dominacja Izraela i USA. Wzory myślowe są takie same. To, że mamy dzisiaj formy antysemityzmu, który wydają się postępowe i antyimperialistyczne, jest realnym niebezpieczeństwem dla lewicy. Jest to sytuacja inna niż w przypadku rasizmu, który rzadko jest niebezpieczeństwem dla lewicy. Lewica musi oczywiście uważać na rasizm, ale nie stanowi on rosnącego niebezpieczeństwa dla niej samej, ponieważ brak w

nim pozoru emancypacyjnego wymiaru, jaki występuje w antysemityzmie.

– Utożsamienie globalnej władzy kapitalistów z Żydami i Wielką Brytanią datuje się jeszcze dla okresu przed powstaniem faszyzmu. Dla części brytyjskiej lewicy sięga czasów wojny burzkiej, która potępiła ona jako „wojnę żydowską”, a w Stanach Zjednoczonych podobnej identyfikacji dokonywał ruch populistyczny pod koniec XIX wieku.

– Tak, również dzisiaj obserwujemy powrót do tej sytuacji w Stanach Zjednoczonych. Chodzi mi o tak zwany ruch przyjęć herbatkowych (tea parties) czyli masowy radykalnie prawicowy ruch frustracji związanej z kryzysem finansowym. Uderza on w wyraźnie antysemitckie tony.

– Uważałeś, że Związek Radziecki i podobne systemy nie były formami wyzolenia od kapitalizmu, ale formami państwowego kapitalizmu. W konsekwencji generalna postawa lewicy wiązania się z ZSRR przeciwko USA, czasami zaś poparcia bardzo krytycznego, była dla niej destrukcyjna. Dzisiaj wskazujesz na podobieństwa między antyimperializmem, który wiąże się z politycznym islamizmem jako wrogiem USA, a okresem dylematów lewicy z epoki zimnej wojny. Jak twoim zdaniem wyglądają cechy wspólne i różnice między ówczesną a dzisiejszą lewicą?

– Różnice polegają na tym, że dawne formy antyamerykanizmu były związane z poparciem dla rewolucji komunistycznych w Wietnamie, na Kubie i w innych krajach. Cokolwiek można było o tym myśleć wówczas, czy jakkolwiek oceniamy to dzisiaj, było to zrozumiałe ze względu na promowanie projektu emancypacyjnego. Stany Zjednoczone były ostro krytykowane nie tylko jako Stany Zjednoczone i wielkie mocarstwo, ale ponieważ były przeszkodą w wyłonieniu się bardziej postępowego porządku społecznego. Tak było to rozumiane przez wielu ludzi lewicy zaangażowanych w akcje solidarnościowe z Wietnamem czy Kubą. Dzisiaj wątpię, czy nawet ci ludzie na lewicy, którzy głoszą „jesteśmy Hezbollachem” lub „jesteśmy Hamasem” [jak brytyjska Socialist Workers Party], powiedzieliby, że te ruchy reprezentują projekt emancypacji społecznej. W najlepszym przypadku chodzi o orientalistyczne uprzedmiotowienie Arabów i Muzułmanów jako Innego, którego się afirmuje. Jest to jeszcze jedna ilustracja historycznej

bezradności panującej na części lewicy, a polegającej na nieumiejętności wyobrażenia, jak mogłaby wyglądać postkapitalistyczna przyszłość. Nie mając jakiegokolwiek wizji postkapitalistycznej przyszłości; wielu ludzi lewicy zastępuje ją urzeczowioną koncepcją „oporu”, co ma zastępować przekonującą koncepcję transformacji społecznej. Wszystko, co stawia opór Stanom Zjednoczonym, zostaje więc uznane za pozytywne. Taka forma myślenia wydaje mi się bardzo wątpliwa.

Nawet w poprzednim okresie, gdy dominowała solidarność z Wietnamem, Kubą itd., podział świata na dwa obozy miał bardzo negatywne konsekwencje dla lewicy. Lewica zbyt często znajdowała się na pozycjach odwróconego odbicia zachodnich nacjonalistów. Wielu ludzi na lewicy stało się nacjonalistami drugiej strony. Wielu z nich, choć istniały też znaczące wyjątki, było nastawionych apologetycznie wobec tego, co działo się w krajach komunistycznych. Ich krytyczne spojrzenie było stępione. Zamiast rozwinąć jakąś formę internacjonalizmu, która byłaby krytyczna wobec wszystkich istniejących stosunków panowania, lewica stała się pomocnikiem jednej ze stron w jakiejś wersji Wielkiej Gry Mocarstw.

Miało to negatywne skutki dla zmysłu krytycznego lewicy, i nie chodzi tu tylko o komunistów. Było absurdalne, kiedy Michel Foucault pojechał do Iranu i uznał, że tamtejsza rewolucja duchownych muzułmańskich ma jakieś wymiary postępowe.

Jednym z powodów, który czynił wizję dwu obozów atrakcyjną dla komunistów na Zachodzie, był ten, że dążyli oni do bycia ludźmi bardzo postępowymi – odważnymi, często cierpiącymi za swoje próby (jak uważali) stworzenia bardziej postępowego, ludzkiego, a może nawet socjalistycznego społeczeństwa. Ci ludzie byli zupełnie zinstrumentalizowani, ale z powodu dwoistości komunizmu wielu z nich bardzo trudno było to dostrzec. Z kolei działacze lewicy socjaldemokratycznej, którzy przeciwstawiali się komunistom i rozumieli, jak są oni manipulowani, sami stali się [stopniowo w większości] ideologami zimnowojennego liberalizmu.

Nie uważam, że lewica powinna, wówczas czy dziś, być po jednej lub drugiej stronie takiego podziału. Uważam przy tym, że dzisiaj sytuacja lewicy jest nawet gorsza, niż w poprzednim okresie.

MARKSISTOWSKI GOŁĄB NA DACHU

Każdy światopogląd tłumaczy rzeczywistość według własnego klucza. Na tym polega specyfika i odmienność poszczególnych światopoglądów. Teoria marksistowska jest teorią krytyczną z tego względu, że stara się wyjaśniać – interpretować krytycznie – ową rzeczywistość przez pryzmat określonych interesów klasowych. Teoria marksistowska, m.in., pretenduje do odkrywania ukrytych stosunków społecznych, a tym samym do znajdowania znaczeń zjawisk, które na pozór mogą wydawać się całkiem inne, niż są w rzeczywistości.

W szczególności marksizm usiłuje tłumaczyć zjawiska w kontekście innych elementów składających się na ich całość. Nie tylko odtwarza proces powstawania danego zjawiska, ale i odczytuje jego znaczenie, które bywa różne w zależności od zastosowanej perspektywy. Tę perspektywę zachowuje także w odniesieniu do wyjaśniania zachowań rasistowskich, które są przeważnie wykorzystywane przez warstwy wyzyskujące w celu skłócenia i osłabienia wzajemnego potencjalnych przeciwników.

Metoda ta opiera się na zasadniczym założeniu, że warstwy i klasy wyzyskiwane mają wspólny interes przeciwstawiający je klasom wyzyskującym, chociaż interes ten nie zawsze bywa uświadamiany. Rodzi to problem, który nie ma jednak w sobie nic nadzwyczajnego. Ruch rewolucyjny boryka się z nim nie od dziś.

Problem antysemityzmu nie odbiega od tej smutnej normy.

Interesujące jest więc stawianie na gruncie lewicy rewolucyjnej czy skrajnej tego problemu w sposób, który żąda zawieszenia metodologii właściwej marksizmowi w obliczu zjawiska, które rzekomo jest na tyle wyjątkowe, że domaga się metodologii całkowicie różnej od stosowanej z powodzeniem dla wyjaśniania innych zjawisk społecznych.

W naszym odczuciu sposób, w jaki Moishe Postone („Syjonizm, antysemityzm i lewica: wywiad z Moishe Postonem”, „Dalej!” nr 43, patrz: strona internetowa pisma „Dalej!”) i podobnie myślący działacze stawiają problem, jest wynikiem ewolucji myśli postmarksistowskiej, efektem przyjętych przez postmarksizm założeń, a nie przyczyną tej ewolucji.

Postone twierdzi bowiem, że „antysemityzm jest prymitywną krytyką świata [społecznego] lub kapitalistycznej nowoczesności”, a jego szczególnie niebezpieczny charakter wynika z faktu, że zawiera on w sobie pewien „pseudoemancypacyjny wymiar”. Samo stwierdzenie, że jest to krytyka prymitywna, prowadzi do wniosku, że należy wzmocnić interpretację marksistowską – wszak nie prymitywną. Ba, marksizm potrafi również wyjaśnić przyczyny powstawania fałszywej świadomości społecznej – wynika ona z określonego usytuowania w strukturze społeczeństwa i możliwości (a właściwie ich braku) wpływania na życie społeczne i swoje własne w tym społeczeństwie. Ksenofobia nie jest niczym niewytłumaczalnym w marksizmie.

Nowość tkwi w tym, że współcześnie diagnozuje się istnienie antysemityzmu w samych koncepcjach lewicowych, które z założenia nie ulegają takiej fałszywej świadomości. Metodologia, która jest właściwa dla analizy innych form rasizmu, okazuje się nieadekwatna dla badania i wytłumaczenia antysemityzmu. Antysemityzm ma pozycję wyróżnioną, niesprowadzalną do wspólnego mianownika z innymi formami rasizmu.

Dzieje się tak – w opinii zwolenników tezy o „lewicowym antysemityzmie” – ze względu na doświadczenie Holokaustu,

które zdecydowanie także nie może być analizowane w kategoriach krytyki marksistowskiej społeczeństwa kapitalistycznego i sprzeczności interesów w jego łonie. Holokaust w pojęciu Postone nie odnosi się tylko do Zagłady w okresie II wojny światowej i nazizmu, ale i do stalinizmu. Nawet niektórzy trockiści podzielają ten pogląd, mimo że nie uważają ponoć stalinizmu za prawowitego dziedzica spuścizny marksistowskiej. A jednak nie przekonuje ich to do poglądu o adekwatności tradycyjnie marksistowskich interpretacji tego zjawiska.

„Lewicowy antysemityzm” jest problemem dla lewicy. „Lewicowy antysemityzm” nie jest tylko wyrazem nieumiejętności posługiwania się marksizmem, ale dowodzi bezradności marksizmu jako metody interpretacji świata realnego w jego złożoności. Postmarksizm wyraża właśnie tego typu myśl: teoria marksowska dostarcza wysoce skondensowanego, ale tylko abstrakcyjnego modelu funkcjonowania stosunków międzyludzkich. Jednym słowem, według postmarksistów, marksizm klasyczny jest dobrą, ale zbyt uproszczoną wizją świata. „Szara jest teoria, ale wiecznie zielone jest drzewo życia”. Szczególnie po Holokauście. Wynika stąd, że nie kwestionuje się adekwatności tradycyjnych analiz marksistowskich w odniesieniu do pozostałych form rasizmu. Nieadekwatność pojawia się wyłącznie w odniesieniu do zjawiska antysemityzmu.

Co więcej, nieadekwatność ta nie odnosi się do samej analizy zjawiska. Postone wskazuje na zasadność analiz dokonywanych przez propalestyńskich komunistów izraelskich, nie neguje ich trafności w świetle metodologii marksizmu. Ale... Okazuje się, że wbrew słusznej teorii nie mieli oni racji. O prawdzie i fałszu wyrokuje tutaj nie tyle analiza rzeczywistości, ale aksjomat o konieczności istnienia ODRĘBNEGO państwa Izrael. Nie liczy się proces historyczny (jakby on nie był niekorzystny i niesprawiedliwy dla Żydów), ale konieczność zadośćuczynienia choćby kosztem Palestyńczyków. Marksizm jest obalony nie przez wykazanie błędności rozumowania według jego kryteriów, ale przez aprioryczne założenie.

Faktycznie, chodzi o to, że postuluje się pewną „równość szans” dla Izraelczyków utożsamiających się z swoim państwem: przecież żadna krytyka odnosząca się do innych państw nie żąda likwidacji owych struktur państwowych, poza odległą w czasie, utopijną zapewne dla wielu postmarksistów, perspektywą obumarcia Państwa jako takiego. Można się zastanawiać, czy z państwowością Izraela jest niczym z szantażem nuklearnym: czy chodzi o to, kto pierwszy odpuści sobie swoje państwo – Izrael czy reszta świata, czy też o niewiarę w „odpuszczenie” sobie państwa w ogóle.

Dochodzimy tu do sedna sprawy, a mianowicie do tego, że takie stawianie problemu „lewicowego antysemityzmu” jest możliwe wyłącznie w sytuacji, kiedy ewolucja postmarksizmu doprowadzi do przyznania się (nie wprost), że z samą koncepcją Marksa nie dzieli ona „złudzeń” nie tylko co do celu, jakim jest nie tylko społeczeństwo bezklasowe, ale i do zniesienia państw narodowych z ich granicami.

To odrzucenie iluzji na temat perspektywy komunizmu wyjaśnia istotę konfliktu wokół „lewicowego antysemityzmu”. Nie chcemy przez to powiedzieć, że rację w kategoriach marksizmu mają oponenti krytyków owego „lewicowego antysemityzmu”. Są to dzieci jednego ojca, a do pewnego stopnia jest nim sam Moishe Postone. Jeśli przyjąć, że postmarksizm fak-

tycznie jest koncepcją drobnomieszczańską, która sprowadza teorię Marksa do abstrakcyjnej i wysoce spekulatywnej interpretacji prostej gospodarki towarowej, takiej jak ona jest przedstawiona w tomie I „Kapitału” i że postmarksisti nie wychodzą poza tę perspektywę, albowiem ta określa wystarczająco ich horyzont myślowy i odbioru rzeczywistości, to mamy faktycznie rozdwojenie jaźni między owym prostym modelem opartym na zagwarantowaniu każdemu prawa do sprzedawania swojego „towaru” (pracy – bo praca wymienia się na produkt w przypadku drobnomieszczanina, w przeciwieństwie do robotnika) a rzeczywistością, w której ten prosty model jest gwałcony co chwila przez obce, wrogie siły rynkowe. Teoria tłumaczy więc świat idealny (według drobnomieszczanina), a ten nie przystaje do okrutnego świata realnego. Tak więc – może i dobrze by było, gdyby Żydzi i Arabowie mogli mieszkać wspólnie, ale w okrutnym świecie jest to niemożliwe. Więc lepszy wróbel w garści niż (marksistowski) gołąb na dachu.

Poza tym, zarówno krytycy, jak i krytykowie, odrzucają „abstrakcyjny uniwersalizm” partykularnego interesu klasowego klasy robotniczej na rzecz konkretnych interesów różnorodnych grup społecznych, w tym różnych mniejszości – w tym narodowych. Ma to poważne implikacje teoretyczne, albowiem przyjmując szeroką definicję klasy pracowniczej (nawet jeśli się ją nazwie formalnie klasą robotniczą), odrzuca się faktycznie podział klasowy społeczeństwa – nawet jeśli zachowa się go deklaracyjnie. Klasa przestaje bowiem mieć charakter ściśle określony historycznie i społecznie, a zaczyna odnosić się do każdej grupy subiektywnie poczuwającej się do uczestnictwa w jakiejś formie buntu antysystemowego. Walka klas staje się pojęciem abstrakcyjnym, szablonem uogólnionym na walkę Dobra ze Złem, ubogich z bogatymi, czy też jeszcze wyzyskiwanych w dowolny sposób z wyzyskiwaczami wszelkiej maści.

Pozornie Postone zajmuje się historią lewicy rewolucyjnej i marksizmu – opisuje stalinowskie wykorzystywanie antysemityzmu dla konkretnych celów politycznych. Nie wynika jednak z tego, że antysemityzm miałby zakorzenienie doktrynalne. Stalinizm jednak sam nie podlega analizie marksistowskiej, ale jest rozpatrywany jako niekwestionowany wyraz rozwoju lewicy rewolucyjnej w sposób analogiczny do tego, jak to robią wszelkiej maści sowietolodzy: według nich stalinizm = leninizm, a tu jeszcze = antysemityzm.

Tymczasem, jako marksisti, od zawsze wiedzieliśmy, że

kapitalizm mnoży – wraz ze swą ewolucją – nierozwiązywalne problemy. Kwestia żydowska jest jednym z takich problemów.

Rozwój kapitalizmu w Europie spletał się z losem Żydów. Paradoksalnie, ukształtowanie się społeczeństwa burżuazyjnego w zasadzie rozwiązało problem asymilacji Żydów w Europie Zachodniej. We wschodniej części kontynentu taką funkcję asymilacyjną pełnił ruch rewolucyjny i komunistyczny. Niepowodzenie, z jakim mieliśmy tutaj do czynienia, było przyczyną nowego wybuchu antysemityzmu. Rozumienie tego faktu odbiera antysemityzmowi jakikolwiek pozór „wymiaru pseudo-emancypacyjnego” na lewicy, przynajmniej na lewicy marksistowskiej. W tym sensie nieuzasadnione jest mówienie o „lewicowym antysemityzmie”. Jeżeli jednak można przepisywać historię pod kątem odnajdywania wątków feministycznych, głębiej ponoć odmalowujących wyzysk, to równie uzasadnione jest przepisywanie historii w perspektywie stosunku do antysemityzmu zastosowanego do obszaru walki klasowej.

W przeciwieństwie do nowolewicowców serio traktujemy ostrzeżenie Róży Luksemburg, że niepowodzenie rewolucji powoduje lawinowy przyrost problemów, które – nie rozwiązane – muszą skutkować barbarzyństwem. Jednak nowa lewica szukająca ratunku w honorowaniu różnych grup partykularnych o różnych interesach usiłuje targować się z historią i procesem degeneracji kapitalizmu oddając bez boju pojęcie klasy robotniczej w zamian za demokratyczny kompromis korzystny dla różnorodnych mniejszości. Tu wracamy do punktu wyjścia rozważań Moishe Postone – do tego, że antysemityzm jest problemem dla lewicy ze względu na jego powiązanie z perspektywą emancypacyjną.

Otóż w świetle marksizmu i koncepcji emancypacyjnej roli klasy robotniczej istnieje świadomość różnicy między celem, jakim jest skończenie z wyzyskiem kapitalistycznym a koniecznością walki o reformy, które ważą w codziennym życiu robotników. Stosując analogię do kwestii zwalczania antysemityzmu, można by powiedzieć, że Postone postuluje logicznie dla swojej koncepcji całkowite poświęcenie się walce o reformę, porzucając ideę całkowitego wyzwolenia spod wyzysku jako projektu z gruntu utopijnego.

Obawiamy się, że perspektywa porzucania pozycji komunistycznych i marksistowskich na rzecz zabezpieczania realnych pozycji instytucjonalnych jest w ostateczności wyrazem nie tyle kultury proletariackiej, co drobnomieszczańskiej.

Ewa Balcerek i Włodek Bratkowski

200 lat po wezwaniu do wszechświatowego ogólnoludzkiego braterstwa przez Wielką Rewolucję Francuską i 80 lat od chwili powstania Międzynarodówki Komunistycznej – cóż pozostało z wielkiego marzenia o międzynarodowej solidarności uciskanych? Czyżby nacjonalizm był zawsze główną siłą sprawczą światowej polityki? I jak się do tego powinni odnosić socjaliści?

Sprzeczna rola nacjonalizmu – to jeden z największych paradoksów historii XX wieku. Służąc państwu i siłom

reakcji, ideologia nacjonalizmu zrodziła i prawnie usankcjonowała niektóre z najpotworniejszych zbrodni tego stulecia: dwie wojny światowe, ludobójstwo Ormian, Żydów i Romów, wojny kolo-

MICHAEL LÖWY

„NACJONALIZM I INTERNACJONALIZM”

nialne, pojawienie się faszystów i dyktatur wojskowych, okrutne rozprawy z postępowymi, w tym także rewolucyjnymi ruchami – od Chin w latach 20. do Indonezji w latach 60. i Argentyny w latach 70.

Z drugiej strony, w imię wyzwolenia narodowego walczyły o niepodległość narody skolonizowane, a niektóre z najważniejszych i radykalnych socjalistycznych ruchów rewolucyjnych były w stanie zdobyć poparcie ludu i zwyciężyć – w Jugosławii, Chinach, na Kubie, w Nikaragui.

Inny kłopotliwy paradoks: chociaż nacjonalizm pod wieloma względami określał polityczne zarysy XX wieku, największa rewolucja naszych czasów, Październik 1917 r., nic nacjonalizmowi nie zawdzięczała i w oczywisty sposób

skierowana była przeciwko „obronie ojczyzny” w wojnie z imperium Niemiec. Co więcej, historia ruchu robotniczego i socjalistycznego XX wieku nie zna masowej organizacji międzynarodowej tak przywiązanej do idei internacjonalizmu, jak Trzecia Międzynarodówka (w każdym razie w pierwszych latach jej istnienia).

Jak zrozumieć te paradoksy? Czy marksizm może nam dać teoretyczne narzędzia dla ich zrozumienia? Czy prawdą jest, że robotnicy i wszyscy wyzyskiwani nie mają ojczyzny, jak uważał Marks w 1848 r.? W jakim stopniu „Matka-Ziemia” może stać się czytelnym horyzontem wyzwolenia społecznego? I jakie są perspektywy nacjonalizmu i internacjonalizmu w XXI wieku?

Każda próba odpowiedzi w tej sprawie powinna wynikać z dialektycznego podejścia do problemu: kwestia naroduwa jest sprzeczna i jej sprzeczności nie są wyrazem jakichkolwiek odwiecznych właściwości ludzkiej natury, lecz wyrazem konkretnych historycznych uwarunkowań.

Należy wnikliwie odróżnić poczucie narodowej identyfikacji, przywiązanie do narodowej kultury, poczucie przynależności do narodowej wspólnoty, do własnej historii – i nacjonalizm. Nacjonalizm, to ideologia składająca się ze wszystkich wymienionych elementów, plus jeszcze jednego, kluczowego: wyobrażenie o narodzie jako pierwszorzędnej, fundamentalnej i najważniejszej społecznej i politycznej wartości, której to – w ten czy inny sposób – podporządkowane są wszystkie pozostałe. Hans Kohn, znany badacz nacjonalizmu, określił to jako „stan umysłu, w którym najwyższą lojalność jednostka odczuwa wobec państwa narodowego”. To całkiem trafna definicja – jeśli dodać do tego również walkę o powołanie państwa narodowego – nawet jeśli uznajemy, że istnieją pewne (umiarkowane) ruchy nacjonalistyczne, walczące jedynie o kulturową czy też terytorialną autonomię.

Nie jest łatwo wyjaśnić, jak i kiedy rodził się nacjonalizm. Niektórzy autorzy łączą to z powstawaniem państwa narodowego we współczesnym kształcie, a więc w XV-XVI ww. (Machiavelli!). Inni, np. Kohn, łączy nacjonalizm z pierwszymi wielkimi rewolucjami burżuazyjnymi: w XVII w. w Anglii i w 1789 we Francji państwo „przestało być państwem królewskim: stało się państwem

ludowym, państwem narodowym, ojczyzną”. Następnie Tom Nairn próbował udowodnić, że nacjonalizm powstał w XIX w. (jako następstwo nierównomiernego rozwoju kapitalizmu) w krajach peryferyjnych (Niemcy, Włochy, Japonia), i dopiero później dotarł do „państw centralnych” (Anglii i Francji), lecz ta dziwna chronologia wygląda na zbyt woluntarystycznie i wydaje się ignorować dobrze znane fakty historyczne, jak patriotyczny aspekt Wielkiej Rewolucji Francuskiej i wojen napoleońskich. W każdym razie, nie ma wątpliwości, że na przestrzeni wielu wieków politycznym ideałem nie było państwo narodowe, lecz inne formy społecznej i politycznej organizacji: klan, miastopństwo, feudalny senior, kościół, królestwo dynastyczne i wielonarodowe imperium. I chociaż można znaleźć pewne precedensy [państw narodowych] (takie jak starożytni Żydzi czy Grecy), ich natura i istota zdecydowanie różnią się od współczesnego nacjonalizmu.

Marksistowski socjalizm jest fundamentalnie przeciwstawny nacjonalizmowi. Przede wszystkim dlatego, że marksizm odmawia postrzegania narodu jako całości: wszystkie narody dzielą się na różne klasy społeczne, z różnymi interesami i różnymi wyobrażeniami o narodowej identyfikacji. Marksizm jednak odrzuca ideologię nacjonalistyczną i jej system wartości przede wszystkim dlatego, że w najwyższym stopniu przywiązany jest nie do jakiegokolwiek narodu, lecz do internacjonalistycznego podmiotu historycznego (proletariatu) i internacjonalistycznego zadania historycznego: socjalistycznej przemiany świata. To internacjonalizm o charakterze zarówno etycznym, jak i materialistycznym.

Elementy etyczne są ważne: dla marksistowskiego światopoglądu, materialistycznego i ateistycznego, jedyną wartością, którą można uznać za „sakralną”, absolutną – jest ludzkość jako taka (a wyzyskiwani i uciskani są jej siłą wyzwolenczą). W tym sensie hasło „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!” jest nie tylko praktycznym wezwaniem do działania, lecz także odpowiedzią etyczną socjalistów na „świętą miłość do swego kraju”, właściwą dla ideologii nacjonalistycznej. Tak więc socjalizm jest internacjonalistycznym ruchem dzięki uniwersalistycznemu i humanistycznemu charakterowi

jego wartości i zadań. Bez tego wymiaru etycznego nie sposób zrozumieć bezwarunkowego oddania i samo-poświęcenia całych pokoleń aktywistów ruchu robotniczego wielu krajów dla internacjonalistycznego socjalizmu (czy komunizmu). Jak pisał stary bolszewik Adolf Joffe w swoim ostatnim (przed samobójstwem) liście do Lwa Trockiego w 1927 r.: „życie ludzkie nie ma sensu, o ile nie jest ono służbą nieskończonemu, którym dla nas jest ludzkość”.

Jednakże, gdyby internacjonalizm był tylko zasadą moralną, kategorycznym imperatywem, byłoby łatwo go odrzucić jako piękną utopię. Jeśli tak się nie dzieje, to dlatego, że internacjonalizm proletariacki czerpie swą polityczną siłę z obiektywnych, konkretnych, materialnych uwarunkowań, przeanalizowanych przez Marksa już w „Manifestie Komunistycznym”: z unifikacji ekonomicznej świata przez system kapitalistyczny.

Jak każda jedność dialektyczna, światowy kapitalizm nie jest sumą jego składowych, a więc gospodarek narodowych; tak samo, jak internacjonalistyczna walka klasowa nie jest sumą walk wewnątrznarodowych. Stanowi ona organiczną całość, mającą własne formy rozwoju, różniące się od specyfiki elementów składowych. Georg Lukács pisał w „Historii i świadomości klasowej”, że kategoria jedności, to, na płaszczyźnie metodologicznej, nośnik rewolucyjnej zasady. Z punktu widzenia dialektycznej spójności, żadna lokalna czy międzynarodowa sytuacja nie może być wyjaśniona w teorii, bądź zmieniona w praktyce, jeśli ignoruje się jej związek z całością: z gospodarką światową, ze społecznym i politycznym rozwojem.

Analiza Marksa w „Manifestie Komunistycznym” nie zestarzała się ani trochę, przeciwnie, jest ona znacznie bardziej aktualna w naszych czasach, niż w roku 1848. Imperializm doprowadził do znacznie wyższego stopnia integracji gospodarki światowej, kontrola nad rynkiem ponadnarodowych monopolii nieporównywalnie wzrosła, ogólnie rzecz biorąc unifikacja planety w kapitalistycznym sposobie produkcji osiągnęła dziś jakościowo znacznie wyższy poziom, niż w 1848 roku. I owa jedność gospodarcza znajduje dziś także polityczny i militarny wyraz w NATO, w interwencjonizmie USA itp. Oznacza to, że internacjonalizm sięga swymi korzeniami struktury gospodarki światowej i

światowej polityki. Socjalistyczny internacjonalizm jest również uświadomieniem sobie tych obiektywnych realiów.

Który z czynników jest decydujący w walce klasowej: uwarunkowania narodowe czy międzynarodowe? Czy proces światowy jest nadrzędny, czy, jak pisał niegdyś Mao, ważniejszy jest czynnik wewnętrzny i narodowy (endogenny)? Tak postawione pytanie samo przez się prowadzi do błędu. Zakłada ono abstrakcyjne, metafizyczne i statyczne rozróżnienie między tym, co narodowe i międzynarodowe, „wewnętrzne” i „zewnętrzne”, tym, co jest „wewnętrzne” i tym, co na „zewnętrzne”. Dialektyczny punkt widzenia opiera się na rozumieniu sprzecznej jedności między gospodarką narodową a rynkiem światowym, narodową i międzynarodową walką klasową – jedności w sposób oczywisty wynikającej już choćby z faktu, że specyfika narodowa (gospodarcza i społeczna) jest następstwem nierównomiernego rozwoju międzynarodowego kapitalizmu.

Błędem w „Manifeście Komunistycznym” i innych pracach Marksa jest idea, jakoby współczesny kapitalizm jest w istocie siłą homogenizującą, stwarzającą identyczne warunki życia i walki dla wszystkich krajów wyzyskiwanych. W jednej ze swych prac z 1845 roku zawarł zaskakujące stwierdzenie, że „narodowość robotnika – nie jest ani francuska, ani angielska, ani też niemiecka – to praca, wolne niewolnictwo, samowypzedaż. [Jego rządem nie jest ani rząd francuski, ani angielski, ani niemiecki, lecz kapitał. Jego rodzimym powietrzem nie jest powietrze francuskie, angielskie, czy niemieckie, lecz powietrze fabryczne. Jego ziemia nie jest ani francuska, ani angielska, ani niemiecka, należy do niego tylko kilka stóp pod ziemią]”. Jest w tym wiele prawdy. Marks nie wziął jednak tu pod uwagę nie tylko kulturowej specyfiki każdego narodu (której kapitalizm bynajmniej nie likwiduje), lecz także socjoekonomicznych różnic między proletariuszami różnych narodów, związanych z nierównomiernym i kombinowanym rozwojem światowego systemu kapitalistycznego. Co więcej, nie sposób zanegować znaczenia narodowej specyfiki w „kształtowaniu się klasy robotniczej” w każdym kraju i w rozwoju każdej poszczególnej narodowej tradycji antykapitalistycznego oporu i walki.

Innymi słowy, chociaż kapitalizm

tworzy, zarówno w uprzemysłowionych metropoliach, jak i w krajach podporządkowanych, współczesny proletariatus, który z walczy z tym samym wrogiem i ma te same obiektywne interesy historyczne, nie znaczy to wcale, że materialne i społeczne warunki jego życia są jednakowe (nie wspominając już o kulturze narodowej). Jak to kiedyś ujął Lew Trocki: „Jeśli weźmiemy Wielką Brytanię i Indie jako biegunowe rodzaje kapitalistycznego typu, to będziemy zmuszeni powiedzieć, że internacjonalistyczny charakter proletariatus brytyjskiego i indyjskiego opiera się bynajmniej nie na podobieństwie warunków, zadań i metod, lecz na ich nierozłącznej wzajemnej zależności”. Światowy kapitalizm stwarza nieprawdopodobną nierówność, kolosalną różnicę w warunkach życiowych między metropolią a peryferiami systemu: jedynie wspólna, wzajemnie dopełniająca się walka w różnych krajach może zrodzić internacjonalistyczną solidarność. Stąd też ruchy antywojenne we Francji w latach 50. i w USA w latach 60. i 70. wniosły ogromny wkład w walkę Algierczyków i mieszkańców Indochin – i na odwrót: walka w koloniach pomogła w rozpaleniu radykalnej kontestacji w metropoliach.

Podsumujmy: internacjonalizm nie jest wyrazem zbieżności warunków życiowych wyzyskiwanych i uciskanych w różnych krajach, lecz wyrazem dialektycznego związku i komplementarności co najmniej trzech rodzajów walki: ruchu robotniczego w rozwiniętych społeczeństwach kapitalistycznych; ruchów na rzecz wyzwolenia społecznego i narodowego w krajach zależnych (bądź kolonialnych) oraz ruchów na rzecz demokracji i przeciwko reformom rynkowym w krajach dawnego Bloku Wschodniego.

Wiele źródeł nacjonalizmu

Marksiści często nie doceniali wagi kwestii narodowej, decydującego znaczenia wyzwolenia narodowego dla narodów uciskanych. Przyczyną tego jest zazwyczaj lekceważenie, zaprzeczanie, bądź, co najmniej, niewystarczające zainteresowanie nieklasowymi formami ucisku: narodowego, rasowego lub płciowego. Dzieje się tak nie dlatego, że marksizm jako taki nie jest zdolny uwzględnić tych kwestii, lecz z racji ekonomicznego podejścia, dominujące-

go w myśli marksistowskiej (i w niektórych pracach samego Marksa), które doprowadziło do niedoceniaenia wymienionych czynników.

Marksiści często nie doceniali też siły nacjonalizmu. Szczególne połączenie ekonomizmu i złudzenia co do linearnego postępu (dziedzictwo Oświecenia) doprowadziło do błędnego przekonania o nieuchronnym i szybkim upadku nacjonalizmu. Zwłaszcza Druga Międzynarodówka wierzyła, że nacjonalizm to już przeszłość, a Karol Kautsky marzył o przyszłości, w której nie będzie narodów i wszyscy będą mówili w jednym języku: „Narody w sposób bezbolesny mieszą się ze sobą, mniej więcej na podobieństwo Retromanów, zamieszkujących szwajcarski kanton Grisons, którzy stopniowo, bez sprzeciwu, germanizują się, uświadamiając sobie, że wygodniej im posługiwać się językiem powszechnym na wielkim terytorium, niż w języku kilku dolin”. Naturalnie, z takimi wyobrażeniami marksści byli źle przygotowani w chwili kolosalnego zrywu nacjonalizmu po sierpniu 1914 roku, który zburzył ruch robotniczy i doprowadził do „świętej jedności w obronie Ojczyzny” – i do rzezi robotników całego świata. Sam Kautsky stozył się do „narodowej obrony” niemieckiego imperium, oświadczaając, że „Międzynarodówka Socjalistyczna – to narzędzie przydatne jedynie w czas pokoju, w czasie wojny trzeba je starannie odłożyć na bok”.

Tak więc pierwszym warunkiem efektywnej walki z nacjonalizmem jest rozstanie się z iluzjami co do linearnego postępu, to znaczy z naiwnym wyczekiwaniem na pokojową ewolucję i stopniowe „obumieranie” nacjonalizmu i wojen narodowych, dzięki modernizacji i demokratyzacji przemysłowych społeczeństw, umiędzynarodowieniu sił wytwórczych itp.

Czym można wytłumaczyć niewiarygodną siłę nacjonalizmu w dziejach XX wieku? Pierwszą odpowiedzią będzie klasyczny marksistowski argument: nacjonalizm jest ideologią burżuazyjną i jego władza nad masami to jedna z podstawowych form dominacji ideologicznej burżuazji w społeczeństwach kapitalistycznych. Analiza ta jest słuszna, lecz niewystarczająca dla wyjaśnienia przyciągającej siły nacjonalizmu, w tym również dla znaczących sektorów ruchu robotniczego. Trzeba brać pod uwagę również inne przyczyny.

Po pierwsze, istnieją konkretne materialne i ekonomiczne uwarunkowania: konkurencja wśród robotników różnych narodowości (bądź państw), wynikająca z samej natury kapitalizmu. To sprawa interesów krótkoterminowych – na przykład zakazu wwozu towarów zagranicznych, grożącego bezrobociem – jednakże aktualne znaczenie tych interesów może przesłonić konkurującym robotnikom ich ogólny interes historyczny, polegający na zniesieniu wyzysku. Bywa, że dochodzi do tego w ramach jednego narodu, kiedy bezrobotni dobrowolnie zastępują strajkujących. Sam Marks przyznał w „Manifeście”, że konkurencja wśród robotników stale grozi podziałami i zniszczeniem ich wspólnych organizacji.

Po drugie, istnieją irracjonalne tendencje, zbieżne w szowinistycznym nacjonalizmie, fanatyzmie religijnym, rasizmie i faszyzmie: to fenomen socjologiczny, który, pomimo jego złożoności, trzeba koniecznie starannie przeanalizować. Prace Wilhelma Reicha o psychologii masowej faszyzmu, Ericha Fromma o „ucieczce od wolności” i Theodora Adorno o osobowości autorytarnej – to najważniejsze prace na ten temat. Nacjonalizm ze swej natury jest teorią irracjonalistyczną: nie może on wykazać wyższości jednego narodu nad innym poprzez jakiegokolwiek argumenty racjonalne, jako że substancywna (a więc nie czysto instrumentalna) racjonalność dąży do uniwersalizmu. Dlatego nacjonalizm zmuszony jest zwracać się ku nieracjonalnym mitom w rodzaju posłannictwa tego czy innego narodu, odwiecznej wyższości tego czy innego narodu, prawa do zajmowania większego geograficznie Lebensraumu („przestrzeni życiowej”) itp. Nacjonalizm może jednak posługiwać się również pseudo-racjonalnymi i pseudonaukowymi formami legitymizacji, takimi jak geopolityka czy antropologia rasowa. Nacjonalizm bywa często nie związany z jakąkolwiek głęboką historyczno-kulturową jednością, będąc jedynie oficjalną ideologią mniej lub bardziej sztucznych tworów państwowych, których granice – to przypadkowe następstwo kolonizacji i/lub dekolonizacji (np. w Afryce czy Ameryce Łacińskiej).

Jest jednak też inna przyczyna wzrostu nacjonalizmu, do której marksiści i socjaliści powinni podchodzić bardzo poważnie: walka wyzwolenicza narodów uciskanych czy kolonizowanych. Cho-

ciaż marksizm sam przez się jest przeciwny ideologii nacjonalistycznej, musi on bardzo wyraźnie rozróżniać nacjonalizm ciemniejszych od nacjonalizmu ciemionych. Powinien wspierać każdą walkę o wyzwolenie narodowe czy o prawo narodu uciskanego do samookreślenia, nawet jeśli ich ideologiom (lub też ideologiom ich przywódców) właściwy jest nacjonalizm. Oczywiście, marksiści-internacjoniści uczestniczący w walce narodowyzwoleniczej powinni zachowywać swoją niezależność i próbować przekonać wyzyskiwane masy ludowe o konieczności prowadzenia walki (w formie permanentnej), przełamując narodowy porządek dnia, w kierunku rewolucyjnej przemiany socjalistycznej. Nie wolno jednak ignorować czy też nie doceniać żądania narodowego samookreślenia tego czy innego narodu.

Chodzi nie tylko o to, że dla socjalistów wrogie są wszystkie formy ucisku (narodowego, rasowego, płciowego czy klasowego), lecz także o to, że istnieje dialektyczny związek między internacjonalizmem a prawami narodu. Socjalistyczny internacjonalizm nie może rozwijać się bez uznania przez ruch socjalistyczny równych praw wszystkich narodów. Tak samo jak jedność i solidarność robotników tego samego narodu może istnieć tylko na zasadzie równości – bez jakichkolwiek różnic czy przywilejów, opartych na okupacji czy wynikających z przyczyn religijnych, rasowych, płciowych czy wiekowych – również internacjonalistyczne jednocześnie wyzyskiwanych może postępować tylko w oparciu o uznanie praw narodowych i, w szczególności, prawa do samookreślenia wszystkich narodów.

Kiedy Lenin upierał się, że Socjaldemokracja Rosyjska powinna uznać prawo Polski do samookreślenia – prawo narodu polskiego do samodzielnego rozstrzygnięcia, czy chce odrębnego państwa, czy nie, robił to nie tylko dlatego, że walka narodu polskiego przeciwko caratowi była historycznie postępową (to argument Marksa i Engelsa), lecz przede wszystkim dlatego, że było to przesłanką do utworzenia internacjonalistycznego sojuszu robotników polskich i rosyjskich. Uznanie praw narodowych – to istotny warunek internacjonalistycznej solidarności, jako że pozwala ona rozwiewać podejrzliwość, nienawiść i strach, które zderzają narody ze sobą i stają się pożywką dla szowi-

nizmu. Jak pisał Lenin, bez prawa do rozwoju – do odrębnego państwa – nie może być prawdziwie wolnego małżeństwa – jedności czy federacji narodów. Niestety, polityka rządu bolszewików (włączając w to Lenina) po październiku 1917 r. nie zawsze była wierna tej zasadzie, o czym świadczy np. wtargnięcie do Polski w 1920 r. czy okupacja Gruzji w 1921 roku, itp.

Zdecydowanie rozróżniając nacjonalizm uciskanych i nacjonalizm uciskających, socjalistyczni internacjoniści w żadnym wypadku nie powinni bezkrytycznie popierać tego pierwszego. Mają jednak świadomość sprzecznej natury nacjonalizmu uciskanych: jego wymiaru wyzwoleniczej jako buntu przeciwko niesprawiedliwemu uciskowi – z jednej strony, i ograniczenia, jakie narzuca partykularna, izolacjonistyczna ideologia nacjonalizmu – z drugiej. Dlatego logiczne jest, że wszystkie prawdziwie społeczne rewolucyjne ruchy narodów uciskanych zawsze stawiają wyzwolenie narodowe w centrum, łącząc to z wyzwoleniem społecznym od kapitalistycznego wyzysku, podczas gdy w imperialistycznych metropoliach odrzucanie nacjonalizmu leży u podstaw każdej radykalnej konfrontacji z istniejącym porządkiem, od ruchu antywojennego w USA po francuski Maj 1968 r. (którego jednym z głównych haseł było „les frontieres on s'en fout!” – „Do diabła z granicami!”).

Trzeba jednak podkreślić, że różnica między tymi dwoma rodzajami nacjonalizmu jest względna i nie absolutna. Po pierwsze, dlatego że wczorajsi uciskani bardzo łatwo mogą stać się uciskającymi: przykładów na to nie brakuje także dzisiaj. Po drugie, dlatego że ideologia nacjonalistyczna (czy ruch) narodów uciskanych zawsze ma jakby podwójne ostrze: może ona nie tylko wyzwolić od uciskających, ale i uciskać własne mniejszości narodowe. Po trzecie, dlatego że w obu formach nacjonalizmu można znaleźć elementy szowinizmu, globalne odrzucanie „innego” i (niekiedy) rasizm.

Lenin był zapewne „klasycznym” myślicielem marksistowskim, który lepiej od innych rozumiał dialektykę internacjonalizmu i praw narodowych. Ale w niektórych fragmentach swoich prac traktuje on demokratyczne prawa narodów jako część, która winna być podporządkowana całości, to znaczy światowemu ruchowi demokratyczne-

mu i socjalistycznemu. Takie ujęcie wydaje mi się niebezpieczne i nieco mechaniczystyczne. Jeśli rewolucja socjalistyczna jest samowyzwoleniem się proletariatu – w sojuszu ze wszystkimi wyzyskiwanymi i uciskanymi grupami społecznymi – znaczy to, że jest on ściśle związany z demokratycznym samookreśleniem narodu. „Socjalizm” narzucony narodom z zewnątrz, wbrew ich woli, będzie jedynie karykaturą socjalizmu, skazaną na biurokratyczne zwyrodnienie (wiele krajów wschodnioeuropejskich jest tego przykładem!).

Moim zdaniem, bardziej poprawne – i spójniejsze z większością prac Lenina dotyczących kwestii narodowej – jest wyobrażenie o rewolucji socjalistycznej i internacjonalistycznym braterstwie proletariackim jako o celu marksistów, a o narodowym samookreśleniu – jako o niezbędnym środku [do tego]. Cel i środki są tu dialektycznie związane w ten sposób, że podporządkowanie sfery narodowej internacjonalizmowi wyklucza możliwość „składania w ofierze” pierwszego drugiemu.

Poza granice narodów?

Jeśli internacjonalizm socjalistyczny jest przeciwstawny ideologii nacjonalistycznej, nie oznacza to bynajmniej, że odrzuca on historyczne i kulturowe tradycje narodu. Jako że ruch internacjonalistyczny w każdym kraju porozumiewa się w języku narodowym, musi też mówić w języku narodowej historii i kultury; w pierwszej kolejności dotyczy to oczywiście kultur uciskanych. Lenin miał świadomość, że każda kultura i każda historia narodu zawiera elementy demokratyczne, postępowe, rewolucyjne, które powinny zostać wchłonięte przez socjalistyczną kulturę ruchu robotniczego, i elementy reakcyjne, szowinistyczne i obskurantyczne, z którymi trzeba toczyć bezkompromisową walkę. Zadanie internacjonalistów polega na tym, aby łączyć historyczne i kulturalne dziedzictwo światowego ruchu socjalistycznego z kulturą i tradycją własnego narodu, w ich radykalnym i wyzwolenicznym wymiarze – który to wymiar jest często deformowany przez burżuazyjną ideologię, przesłaniany bądź skrywany za oficjalną kulturą klas panujących.

Tak jak marksiści w swojej walce rewolucyjnej powinni uwzględniać decydujące znaczenie narodowej specyfiki ich formacji społecznej, w swojej walce

ideologicznej nie mogą oni ignorować narodowej specyfiki własnej kultury i historii. Tak właśnie postępował Sandinowski Front Wyzwolenia Narodowego (FSLN) w Nikaragui, łącząc marksizm z dziedzictwem Augusto Sandino, czyli radykalną tradycją, żyjącą w zbiorowej pamięci narodu nikaraguańskiego. Podobne procesy miały miejsce na Kubie w odniesieniu do demokratycznej i antyimperialistycznej tradycji, związanej z Jose Marti i w Ameryce Południowej, gdzie buntowniczą tradycję Indian uosabiał Tupac-Amaru.

Jeśli socjalizm, w sensie Marksowskim – społeczeństwo bezklasowe i bezpaństwowe – może istnieć jedynie w skali ogólnoświatowej, to jakie będzie miejsce narodu na przyszłej „Socjalistycznej matce-Ziemi”? Nie jest to bynajmniej pytanie utopijne i zbędne, jako że internacjonalistyczna natura ostatecznego rewolucyjnego celu socjalistycznego powinna być natchnieniem, o ile to możliwe, dla dzisiejszych form walki. Dla materializmu historycznego państwo narodowe nie jest kategorią wieczną: nie wynika ono z «natury ludzkiej», ani też z jakiegoś biologicznego prawa przyrody (pogląd broniony przez niektórych ultrareakcyjnych „socjobiologów”, twierdzących, że fenomen narodu wydedukowali z „zasady terytorialności” pewnych gatunków zwierząt). Państwa narodowe istniały nie zawsze i nic nie skłania do tego, by sądzić, że będą istniały wiecznie. Krótko mówiąc, jest to produkt historyczny, który może być przez historię wyparty.

Niezbędność pewnej formy ustrukturyzowanej (lub „zinstytucjonalizowanej”) organizacji jest uniwersalną potrzebą wszystkich cywilizowanych społeczności ludzkich. Organizacja może przyjmować zarówno formy narodowe, jak i wewnątrz-narodowe (klany, plemiona), albo też ponadnarodowe (cywilizacje religijne). Średniowieczna Europa to charakterystyczny przykład organizacji społecznej i politycznej, łączącej struktury lokalne, które były „przednarodowe” (ziemie feudałów, księstwa) i struktury uniwersalistyczne, które były „ponadnarodowe” (Święte Imperium Rzymskie, Kościół). Współczesne państwo narodowe powstało w XIV-XV w. – wraz z rozwojem kapitalizmu i powstaniem rynku narodowego – a dokładniej, w procesie burzenia/rozkładu obu wspomnianych struktur nie narodowych.

Tak więc, nie istnieją aprioryczne argumenty, wykluczające możliwość istnienia w przyszłości nowego ponadnarodowego społeczeństwa ludzkiego, światowej republiki socjalistycznej, która, jednocząc ludzi gospodarczo i politycznie, sprowadzi naród w istocie do jego wymiaru kulturowego. Uniwersalna kultura, która w tych warunkach powstanie, będzie pokojowo współistnieć z bogatą różnorodnością kultur narodowych.

Kwestia ta była przedmiotem kontrowersji w marksizmie w XX wieku. Można wskazać dwie podstawowe tendencje:

1) ci, którzy przewidywali (bądź uznawali za nieuchronną) przyszłą asymilację wszystkich narodów w uniwersalnej wspólnej kulturze socjalistycznej: Kautsky, Lenin, Stalin, Pannekoek, Strasser. Teoria Kautskiego wspólnego międzynarodowego języka jest jasnym wyrazem tego stanowiska.

2) ci, którzy wierzyli w swobodny rozwój wszystkich kultur narodowych w zjednoczonej uniwersalnej wspólnoty: Bauer, Trocki i Luksemburg. Na przykład, Trocki pisał w artykule z 1915 roku: „Naród – to aktywny i stały czynnik natury ludzkiej. A w ustroju socjalistycznym naród, wyzwolony z pęt politycznej i ekonomicznej zależności, będzie powołany do odegrania fundamentalnej roli w historycznym rozwoju”.

Stanowisko trzecie – „narodowej neutralności”, zostało zarysowane przez Włodzimierza Medema, przywódcę żydowskiego Bundu. Zgodnie z tym stanowiskiem, nie sposób przewidzieć, czy przyszły rozwój doprowadzi do rozplynięcia się czy zachowania narodu żydowskiego. W każdym razie, marksiści nie powinni ani hamować, ani przyspieszać tego procesu, powinni pozostać neutralni. Jeśli uogólnić to stanowisko i odnieść do wszystkich kultur narodowych (czego Medem nie zrobił), to można rozwinąć oryginalną i nowatorską koncepcję tego problemu.

W każdym razie, z socjalistycznego, rewolucyjnego i demokratycznego punktu widzenia najważniejsze jest to, że żadna internacjonalistyczna polityka nie może opierać się na odrzucaniu, tłumieniu, zakazie czy ograniczaniu praw narodu do samookreślenia i własnego rozwoju.

(Tekst pochodzi z strony internetowej „Dalej!”)

W swoim tekście pt. „Nacjonalizm i internacjonalizm” (patrz strona internetowa pisma „Dalej!”) Michael Löwy pisze: „Analiza Marksa w ‘Manifeście Komunistycznym’ nie zestarzała się ani trochę, przeciwnie, jest ona znacznie bardziej aktualna **w naszych czasach** niż w roku 1848. Imperializm doprowadził do znacznie wyższego stopnia integracji gospodarki światowej, kontrola nad rynkiem ponadnarodowych monopolii nieporównywalnie wzrosła, ogólnie rzecz biorąc unifikacja planety w kapitalistycznym sposobie produkcji osiągnęła dziś znacznie wyższy poziom niż w 1848 roku. (...)”. A jednocześnie, dwa akapity dalej, ten sam Löwy stwierdza, co następuje: „Błędem w ‘Manifeście Komunistycznym’ i innych pracach Marksa jest idea, jakoby współczesny kapitalizm był w istocie siłą homogenizującą, stwarzającą identyczne warunki życia i walki dla wszystkich krajów wyzyskiwanych. (...) Marks nie wziął (...) tu pod uwagę nie tylko kulturowej specyfiki każdego narodu (której kapitalizm bynajmniej nie likwiduje), lecz także socjoekonomicznych różnic między proletariuszami różnych narodów, związanych z **nierównomiernym, kombinowanym rozwojem** światowego systemu kapitalistycznego. Co więcej, nie sposób zanegować znaczenia narodowej specyfiki w ‘kształtowaniu się klasy robotniczej’ w każdym kraju i w rozwoju każdej poszczególnej narodowej tradycji antykapitalistycznego oporu i walki.”

Czy Löwy więc nie przeczy sam sobie? Trudno bowiem nie zauważyć, że ta sama koncepcja raczej nie może być dziś jeszcze bardziej aktualna niż w czasach jej autora, a jednocześnie być błędna.

Opis rzeczywistości gospodarczej świata zawiera się w stwierdzeniu czerpiącym z obu przedstawionych tu tez: gospodarka kapitalistyczna doszła do „znacznie wyższego stopnia integracji gospodarki światowej”, powodując wzrost różnicowana sytuacji ekonomicznej jej elementów składowych. W takim ujęciu nie ma sprzeczności między obiema tezami, gdyż integracja jest jednocześnie w sposób zrozumiały siłą sprawczą wzrostu różnicowania. Ba, można wręcz powiedzieć, że warunkiem różnicowania sytuacji ekonomicznej państw narodowych jest ich homogenizacja, gdyż w ramach ujednoczenia struktur ekonomicznych wzmagają się konkurencja wypierając ewentualne uzupełnianie się.

Zauważmy też, że wbrew temu, co mówi Löwy, jednak następuje homogenizacja, również kulturowa, społeczeństw, wyrażająca się głównie w ubożeniu ich życia kulturowego. Jedyne, co ulega wzmocnieniu, są sprzeczności między państwami narodowymi.

W przywoływanej argumentacji uzasadniającej tezę o różnicowaniu, opierającej się na autorytecie Trockiego, mamy do czynienia ze zdaniem mówiącym o systemie kapitalistycznym, rozumiejąc pod tym właśnie kapitalistyczny sposób produkcji. Biorąc to pod uwagę, możemy stwierdzić, że pierwsze zacytowane twierdzenie, wychwalające aktualność tez Marksa, było twierdzeniem apologetycznym, by nie rzec – kłamliwym, chyba, że uznamy, iż rosnąca homogenizacja kapitalizmu wyraża się właśnie w zwiększającym się różnicowaniu jego elementów składowych.

Oczywiście, z dialektycznego punktu widzenia, tak właśnie

jest. I tu dochodzimy do sedna sprawy, albowiem w dialektycznym rozwoju kapitalizmu mamy do czynienia jednocześnie z narastającym ujednoczeniem, jak i z narastającym różnicowaniem. Jednak, wbrew temu, co twierdzi Löwy, ważne jest właśnie kryterium różnicowania i tu tkwi sedno sporu.

W warunkach kapitalizmu, różnicowanie wyrażające się w kategoriach narodowych nie ma tak naprawdę charakteru narodowego. Wyraża się tylko w formach, do których jest przyzwyczajona świadomość członków społeczeństw. W istocie, nie sposób zaprzeczyć, że kapitalizm homogenizuje także kulturowo społeczeństwa, często niezależnie od ich miejsca w międzynarodowym podziale pracy, czyli niezależnie od tego, czy mamy do czynienia ze społeczeństwami rozwiniętymi gospodarczo czy zacofanymi. Symbolika kulturowa jest przez stosunki kapitalistyczne drastycznie zubożona.

Niezależnym od tego zjawiskiem, całkowicie innym, jest kwestia nacjonalizmu, czyli narodowych resentymentów społeczeństw. Prawdą jest też to, że w okresie kapitalizmu, owe resentymenty są powodowane zasadniczymi sprzecznościami interesów gospodarczych wynikających z miejsca w międzynarodowym, kapitalistycznym podziale pracy, a nie ze stosunku do historii, do narodowych mitów i legend czy pomników kultury.

Jeżeli więc Trocki mówi o różnicowaniu wynikającym z nierównomiernego i kombinowanego rozwoju, to ma na myśli klasowe kryteria owoych różnicowań, nie

zaś przedkapitalistyczne (lub postkapitalistyczne) kryteria. Dlatego też powołanie się na Trockiego przeciwko Marksowi jest zwykłą uzurpacją Löwy’ego.

W ujęciu Löwy’ego mamy do czynienia z ciekawą kwestią, która jest spójna z nowolewicową „ideologią”. Chodzi o to, że w tym nurcie zakłada się zasadniczą niesymetryczność dwóch stron konfliktu interesów społeczeństwa burżuazyjnego. To, co dotyczy kapitału – czyli tutaj: jego homogenizacja, wartościowana ujemnie, nie dotyczy rzekomo jego antagonisty, „proletariatu”. Przy okazji, zupełnie przypadkowo, okazuje się, że różnorodność kulturowa (narodowa) jest wartościowana dodatnio. Zauważmy też, że mimochodem utożsamia się kwestię narodową z kulturową. Udowodnienie jakiejś tezy dotyczącej jednej z tych kwestii uważa się za dowód na rzecz drugiej, co jest nieuprawnione.

Wracając do kwestii niesymetryczności ujęcia obu stron konfliktu – rozumowanie leżące u podłoża tej opinii polega na rozumieniu, że umiejętność uniknięcia homogenizującej kulturowo cechy kapitalizmu może uchodzić za zdolność do stawienia kapitalizmowi (stosunkom kapitalistycznym) oporu. Stąd pozytywne wartościowanie różnorodności kulturowej, a w podtekście – różnorodności narodowej.

Tymczasem sam Löwy odsyła problem słusznie do lamusa, kiedy pisze: „Nie istnieją aprioryczne argumenty wykluczające możliwość istnienia w przyszłości nowego, ponadnarodowego społeczeństwa ludzkiego, światowej republiki socjalistycznej, która, jednocząc ludzi gospodarczo i politycznie, sprowadzi naród w istocie do jego wymiaru kulturowego. Uniwersalna kultura, która w tych warunkach powstanie, będzie pokojowo współgrać z bogatą różnorodnością kultur narodowych.”

Rzecz polega więc na rozłożeniu akcentów. Löwy zdaje so-

bie z tego sprawę, gdy przytacza stanowisko Włodzimierza Medema, przywódcy Bundu. „Zgodnie z tym stanowiskiem, nie sposób przewidzieć, czy przyszły rozwój doprowadzi do rozplynięcia się czy zachowania narodu żydowskiego [czytaj – konkretnego kształtu różnorodności kulturowej]. W każdym razie, marksiści nie powinni ani hamować, ani przyspieszać tego procesu, powinni pozostać NEUTRALNI [podkreślenie nasze]. Jeśli uogólnić to stanowisko – zauważa Löwy – i odnieść do wszystkich kultur narodowych (czego Medem nie zrobił), to można rozwinąć oryginalną i nowatorską koncepcję tego problemu.”

Neutralność oznacza tu obojętność, jakby na to nie patrzył, z perspektywy tego, co ma zasadnicze znaczenie dla pierwiastka narodowego. Ponieważ określenie narodowe (w przeciwieństwie do kulturowego) oznacza przede wszystkim dostarczenie zasady wykluczenia, wszelkie wypowiedzi ogólne, niekonkretne, mają charakter frazesu, jak np. końcowa wypowiedź Löwy'ego z jego artykułu: „W każdym razie, z socjalistycznego, rewolucyjnego i **demokratycznego** punktu widzenia najważniejsze jest to, że żadna internacjonalistyczna polityka nie może opierać się na odrzuceniu, tłumieniu, zakazie czy ograniczaniu praw narodu do samookreślenia i własnego rozwoju.”

Właśnie z internacjonalistycznego punktu widzenia zasadne wydaje się dopuszczenie odrzucenia (skądinąd niekiedy słusznych!) postulatów narodowych i przyjęcie stanowiska Medema polegającego na neutralności, a nie na dyrektywie, aby uzurpować sobie pozycję arbitra w sporach narodowościowych. Jak bowiem ocenić, który z narodów ma większe prawo do „samookreślenia i własnego rozwoju”? Jak ocenić, jaka droga realizacji tego celu jest słuszna – ta, której domaga się sam naród, czy ta, którą chcemy mu ewentualnie narzucić jako słusniejszą? Jak w ogóle ocenić, która droga do realizacji celu narodowego jest słusniejsza? Dla samego narodu (czy jego „najlepszych” przedstawicieli) sprawa jest przesądzona z góry – kryterium jest pragmatyczne: która droga jest najskuteczniejsza?

Internacjonalizm zakłada, że można uzgodnić interesy różnych narodów. To jest często prawda. Szkopuł w tym, że zgod-

nie z dialektyką, to uzgodnienie polega na zniesieniu problemu, a nie na jego rozwiązaniu w sensie oczekiwanym przez zainteresowanych. Trudno to przedstawić tak, aby takie uzasadnienie trafiło narodowi do przekonania. Jeszcze gorzej, jeśli jego interesy są reprezentowane przez instytucje państwa narodowego. Wtedy zapomnijmy o argumentach. Wówczas z grubsza hierarchizuje się państwa na te, których pozycja ekonomiczna i polityczna czyni je silniejszymi i te, które w tym rankingu są na gorszej pozycji. Nie ma to nic wspólnego z kryteriami klasowymi. W praktyce odnosimy te rozważania do sytuacji konfliktowych, a nie do sytuacji banalnych. W takich przypadkach regułą jest powoływanie się na prawa narodów słabszych, mniejszych i ciemniejszych. Ale, jak wskazuje przykład państwa Izrael, nawet to kryterium bywa niejednoznaczne. Może bowiem przeważać sytuacja wcześniejszego uciemnienia, poczucie sprawiedliwego domagania się zadośćuczynienia itp. kryteria.

Reasumując, wydaje się, że podejście do kwestii narodowej na radykalnej lewicy wynika z szerszego przekonania, że należy pozytywnie wartościować wszystkie te postawy, które wydają się kwestionować dyktat kapitału (tu: wyrażający się w powszechnym zglajchszachtowaniu społeczeństw narodowych). W ten sposób wydaje się, że popieranie walk narodowych jest formą walki z kapitałem. Jako taka, jest ona spójna z walką klasową, która z różnych przyczyn nie ma równie silnego mechanizmu motywacyjnego. Wnioskiem końcowym jest ten, że wybór kryterium narodowego zamiast klasowego niezbicie wskazuje na postawę drobnomieszczańską wybierającego, albowiem wyraża on przekonanie, że w sytuacji rywalizacji dwóch sprzecznych interesów narodowych wygrywa ten, który nie ustąpi pola jako pierwszy. Jako całkowicie pozbawione sensu jawi się w perspektywie drobnomieszczańskiej zakwestionowanie warunków rywalizacji narzuconych przez kapitał. Te warunki są bowiem przyjmowane jako „naturalne”. Zamiast zakwestionowania owych warunków, żąda się „równych szans” dla „pokrzywdzonego” czy słabszego narodu.

Ewa Balcerek

ROZRUCH

DYSKUSJA NA PORTALU „DYKTATURA PROLETARIATU”... Z UDZIAŁEM MAOISTÓW

Bartek: Swoją drogą, ciekawe dlaczego lewica.pl nie zamieściła informacji jakby nie było o nowej inicjatywie wydawniczej?

W.B.: Nie mamy Bartku sympatyków nie tylko w tej redakcji, ale i w tym środowisku. W ogóle na nowej radykalnej lewicy nie jesteśmy lubiani. Nikt zresztą nie lubi celnej krytyki. To nam w niczym, oczywiście, nie przeszkadza. Nie zamierzamy tego stanu rzeczy zmieniać. TO JEST NASZ ATUT.

Bartek: Tak czy inaczej, niezależnie od wzajemnych sympatii czy nawet antypatii, powinni napisać dwie linijki. Mówi się trudno i żyje się dalej, a kto ma się dowiedzieć i tak się dowie o „Hartowni”. Tym głupsze jest przemilczenie.

W.B.: Przemilczanie niewygodnych faktów to chwyt powszechnie stosowany. Podobnie jak ostracyzm towarzyski i polityczny. Specjalnie się tym nie przejmujemy. Do wszystkiego można się przyzwyczaić. Tym razem chodzi jednak o coś więcej. Stąd

podtytuł naszego pisma GŁOS NIEOBECNYCH i deklarowana na wstępie niezgoda na ŚMIERĆ PRZEZ PRZEMILCZENIE całej formacji politycznej, z małymi wyjątkami. Warto powalczyć o najwyższą stawkę. Nie ma sensu rozmieniać się na drobne. Nowa radykalna lewica to wszak margines marginesu.

Dumny Stalinowiec: Przemilczenie? Dajcie spokój. Że nikt sobie dupy nie zawraca tą czy inną internetową publikacją to normalne, och wy moje celebrytki polskiego ruchu robotniczego.

W.B.: Dlaczego cię tak duma rozpiera? Chodzi ci o to, że wasze „konto”, czy jak wolisz strona internetowa, została zablokowana [chodzi o stronę internetową Radykalnej Lewicy Komunistycznej - *przyp. red.*]?

Piotr: Przeczytałbym z chęcią nową „SR”, jak i „Hartownię”, ale mam kłopoty z pdf (poważnie, to nie wymówka). Po Wa-

szych zapowiedziach spodziewałem się może czegoś innego niż „tylko” pismo/pisma, ale w końcu gdzieś trzeba zacząć. Jak tylko pdf się „naprawi” ściągnę oba. Swoją drogą to Bartek ma rację: gdy startował portal Władza Rad, to puścili na lewica.pl informację (na którą raczej nie zasługiwał), a w Waszym przypadku nic. Nie wątpię, że nie mamy całkowicie tożsamyh poglądów. ale mimo wszystko doceniam pluralizm lewicy (oparty na różnicach merytorycznych, a nie personalny, jak w większości grup trockistowskich; choć ten pluralizm widziałbym raczej w jednej, masowej partii lewicy, na lewo od SLD, co trudne nie jest, ale obejmującej również lewicową lewicę socjaldemokratyczną). Co zaś się tyczy Dumnego Stalinowca, to dzieciak nie dostrzegł chyba, że ichnia publikacja internetowa również, a może zwłaszcza, ulegała (RLK im. /już nie pamiętam kto był ostatni, ale chyba:/ Mijała; to samo tyczy się Czerwonej Książeczki) „przemilczeniu”, chyba, że za „dostrzeżenie” uznamy wiernopoddańcze, lizusowskie komentarze w stylu „bardzo dobry artykuł...; dziękuję za jego opublikowanie...; zgadzam się w stu procentach... itp. itd. No nic, pozdrawiam i obserwuję z zaciekawieniem.

Andrzej Kotarski: Przecież gdy powstawało RLK, to też lewica.pl uraczyła poinformować o tym „swoich” czytelników... o ile mnie pamięć nie myli.

Dumny Stalinowiec: Czego RLK nie robiła: 1. Nie reklamowała z patosem swoich wiekopomnych inicjatyw, by potem opublikować dwa pdf-y. 2. Nie miała pretensji o to, że jej działalność jest przemilczana przez burżuazyjny portal ten czy tamten. Bo z jakiej racji miałyby mieć? Fochy kolegów dyktatorów proletariatu o „śmierci przez przemilczenie” brzmią absurdalnie. RLK nie może umrzeć przez przemilczenie, bo RLK ma inny „sens życia” niż tylko to, aby o nas mówiono. Ponadto: Uważanie, że komentarze na RLK są wiernopoddańcze to zupełne zakłamanie. Pod sporą ilością tekstów, zwłaszcza naszych autorskich, rozwijają się zażarte dyskusje, utrzymane w tonie wcale nie lizusowskim. Co do mojego bloga: Mój blog jest moim prywatnym blogiem [chodzi o stronę internetową „Trzeci Świat. Dziennik trzecioświatowego maoizmu” - *przyp. red.*]. Nie pretenduję do miana bycia GŁOSEM PRZEMILCZANYCH, nie chcę „sprawić żeby tematyka społeczna z perspektywy lewicy rewolucyjnej stała się obecna w debacie publicznej” (swoją drogą postulat brzmi prawie jak żywcem wzięty z „Krytyki politycznej” – to wasza inspiracja?) Mój blog ma bardzo skromne zadanie – zapoznanie z myślą Mao Tse-Tunga osób, które chcą się z nią zapoznać w prostej, skondensowanej formie.

Andrzej Kotarski: Piotrze, z tym że pomysły na budowę „masowej partii lewicowej” czy partii typu pluralistycznego, otwartej nawet na „trockistów” (a tak naprawdę na oportunistów z „zasadami”) już na rodzimym podwórku były wcielane w życie. Z jakim skutkiem były one przerabiane? Ano takim, iż każda z tych prób kończyła się fiaskiem albo prędzej czy później się skończy. Tego typu „koalicje na lewo” od partii socjaldemokratycznych także i w Europie nie przyniosły ich zwolnikom większych korzyści.

Piotr: „Koalicje na lewo” trochę kojarzą mi się, i chyba słusznie, ze zwoływany na prędko właśnie koalicjami grup i gruppek, których jedynym punktem wspólnym jest chęć pokazania się i odwoływanie się do pewnych historycznych programów. Pamiętam PLAn (tylko z prasy lewicowej), pamiętam wcześniejszą Ligę Komunistyczną (byłem wówczas członkiem KMP, jako że mieszkaję w Poznaniu, to dość mocno oddalonym

od centrum decyzyjnego), był chyba jeszcze Front Lewicy (zbyt szumne określenie: „był”), wszystko po to aby kilku działaczy mogło wysłać list do centrali, że działają i tworzą „masową” partię robotniczą. Dla mnie te czasy odeszły. Poglądy się wygładziły. Co tu ukrywać, nie jestem przedstawicielem radykalnej, rewolucyjnej lewicy. Bliżej mi do tradycji socjalistycznej, w tym, a może przede wszystkim, kooperatywnej Abramowskiego (lecz nie jestem anarchistą, sądzę że zbyt przywłaszczyli sobie tę postać, nie do końca słusznie), a także różnych nurtów lewicowych (cenię sobie także Lułę de Silvę, choć dla Was to, najwyżej socjaldemokrata – pamiętam teksty w SR – macie prawo do takiej oceny, oczywiście), w tym i chrześcijańskich. Także radykałem nie jestem, choć w Polsce bycie radykałem zaczyna się trochę na lewo od Sojuszu (w takim wypadku radykałem ze mnie do kwadratu).

Bartek: Faktem jest, że kolego Dumny Stalinowcu, cenzurowaliście wypowiedzi pod artykułami. Co szkodziło zamieścić komentarz i na to odpowiedzieć? Jeśli pogląd był Waszym zdaniem błędny tym bardziej należało go zamieścić i podjąć polemikę. Mniejsza z tym. Działajcie sobie w spokoju. Jeśli chodzi o lewice.pl to nie ma problemu. Nie zamieścili informacji i obędzie się.

W.B.: A kto ci, dumny, powiedział, że mają to być pisma internetowe w formie pdf-u? To, że udostępnił numery zerowe w plikach nikogo nie powinno dziwić. Nie zastanawia cię przypadkiem, po co na ostatnich stronach pism zamieściliśmy apele do Czytelników o wpłaty? Faktycznie, w tej chwili nie zamierzamy pism tych rozsyłać po kraju (choć i w tej regule mogą być wyjątki – jeśli Piotr z Poznania poda adres wyślemy mu egzemplarze „zerowe”). Nie istnieje przecież jeszcze nasza siatka kolportażowa, a z usług „Ruchu” lub „Kolportera” na tym etapie nie zamierzamy korzystać. Czekamy również na rejestrację sądową obu tytułów. Mamy spore doświadczenia w tym względzie. Na razie pisma mają niewielki nakład. Wydania kserograficzne będą kierowane do konkretnych osób i środowisk. Nie chcemy by którykolwiek egzemplarz się zmarnował. Nie przypadkiem oba pisma są BEZCENNE. Z dodrukiem nie będzie problemu. Jeśli okaże się, że popyt jest niezaspokojony zdecydujemy się na wydanie offsetowe. Póki co Internet i kserograf wystarczy. Chodzi o to, by wstępne cele zostały osiągnięte. Rozruch to rozruch. Takie są prawa natury. Po co te pisma mają zalegać w redakcji. Mamy jeszcze czym palić w piecu. Pozostała nam jeszcze spora część nakładu poprzednich edycji „Samorządności Robotniczej”, „Tygodnika Antyrządowego” i „Magazynu Antyrządowego”. Nakład wówczas sięgał kilku tysięcy. Sporo się zmarnowało. Po co wołać „CAŁA NA-PRZÓD!”, gdy możesz ruszyć „NA PÓŁ GWIZDKA”. Nauczyliśmy się szanować własne pieniądze i własną pracę. Uszanujemy również stosownie wpłaty Czytelników – podwyższeniem jakości i nakładu. Na razie chodzi przede wszystkim o jakość i nowych współpracowników. O „masowego” Czytelnika upomnimy się później.

W.B.: Piotrze, do „pluralistycznej partii” nie zapraszamy. Zawsze byliśmy krytykami tej formy działania. Praktyka szybko potwierdziła naszą opinię. Zarówno szkocka, jak i francuska „partia pluralistyczna” już się zwiwiają. Co innego koalicje, a i te są nietrwałe. Dla sympatyków mamy propozycję NIEFORMALNEJ GRUPY POLITYCZNEJ „PO PROSTU MARKSIZM”. Żeby być jej nieformalnym przecież członkiem nie trzeba być nawet marksistą. Wystarczy być otwartym na marksistowską argumentację i zgłosić chęć dialogu. To ostatnie już masz poza so-

bą. Możesz się zatem czuć pełnoprawnym członkiem tej „silnej grupy pod wezwaniem”. Szczegóły po formalnym rozruchu.

Piotr: Problem francuskiej partii „pluralistycznej” polegał na tym, że zbyt mocno akcentowali tzw. obyczajówkę (to, że mnie ona „nie kręci”, to wiecie już od dawna), skupili się na tematach zastępczych, zamiast na konkretach. Niestety, pokłosie maja’68 jest ciągle silne. Szkoci zaczęli się dzielić i tu „pochowali” swój pluralizm. Brazylijska PT skupiała wiele nurtów, ale miała silne oparcie w związkach zawodowych i ruchu pracowniczym toteż potrafiła skutecznie, po latach, dojść do władzy (rozumiem, że nie podzielacie mojej sympatii wobec PT). Chciałbym, aby PPP zaistniała szerzej na polskiej scenie politycznej, ale obawiam się, że doradcy trockistowscy mogą zbyt namieszać, próbując ją skierować na „radykalne” tory i partia ta przejmie (już momentami to widać) ich język i sposób myślenia. Nie jestem zagorzałym fanem PPP, po prostu jest to jedyna organizacja faktycznie lewicowa, która ma szansę wypłynąć na szersze wody. Co do NIEFORMALNEJ GRUPY POLITYCZNEJ „PO PROSTU MARKSIZM”, to zobaczymy. Nie wiem na czym miałyby to polegać, ale jestem otwarty. Dziękuję za propozycję przesłania mi SR i Hartowni, ale nie chciałbym Was naciągać na koszty, więc trochę poczekam, aż na nowo uruchomię pdf (muszę, zwyczajnie, pojąć jego ponowną instalację, a teraz jestem trochę czasowo ograniczony, ale po mału dojdę do tego).

Andrzej Kotarski: Piotrze, Problem w tym, że jak już pisali pod innym wątkiem BB, deklaracje polityczne „trockistów” w łonie PPP są jedynie zwodnicze, gołosłowne lub bez pokrycia. Ja zresztą będąc niegdyś członkiem młodzieżówki PPP mogłem to z bliska zaobserwować. Niekonsekwencja, oportunizm i ukrywanie prawdziwych zamiarów pod płaszczykiem tzw. umacniania lewego skrzydła PPP, niczego dobrego dla lewicy rewolucyjnej nie przyniosły. Tzw. prawe skrzydło tej partii (rozumiem przez to te osoby, które przynajmniej na ten moment uważają się tam za socjalistów bądź socjaldemokratów) toleruje oczywiście „radykałów” czy tzw. oportunistów z zasadami, jakich ma za doradców. Ich „radykalizm” nie może jednak wykraczać poza pewne ustalone przez prawe skrzydło zasady gry, jakie np. tradycję komunistyczną, uznają za „tradycję zdrady narodowej”. Prawdziwy trockizm też nie jest przez prawe skrzydło ubóstwiany w PPP. Tolerowanie „trockizmu” w takiej formie, jaką przyjął w PPP (dość karykaturalna jest to forma), wynika raczej z cynizmu. Jest ono obliczone na pewne korzyści z wejścia w bliższe kontakty z zagranicznymi „trockistami” czy partiami typu pluralistycznego. Mam tu na myśli oczywiście NPA. Co mądrzejsi trockiści (choćby Niemieccy) zdołali dostrzec, iż na dłuższą metę projekty pluralistyczne promowane tak w ostatnich latach po prostu się nie sprawdziły. PT też zresztą jest tego przykładem.

B.B.: Problem z takimi koncepcjami politycznymi, jak trockizm czy maoizm polega na tym, że nie wzbogacają one w praktyce doświadczenia historycznego krajowego podwórka, ale – przeciwnie – duszą to doświadczenie. Mówię „w praktyce”, bo mogłyby wzbogacać – pod warunkiem szanowania tradycji rodzimych. „Szacunek” nie oznacza podejścia bezkrytycznego, oczywiście. Wyznawcy owych koncepcji rzucają się na to, co im się podoba z dowolnej tradycji historycznej i robi się z tego jakieś hobby. Efektem jest totalny brak umiejętności oceny tego, co istotne na rodzimej scenie politycznej. No bo niby skąd mają ci „hobbyści” brać kryteria oceny tego, co

istotne? Bierze się najprostsze kryteria – gdzieś coś miało powodzenie albo odniosło taki, czy inny sukces czy sukcesik. Dlatego też taki „hobbysta” może sobie – z własnej perspektywy i przez analogię do własnej pozycji – twierdzić, że kiedy mówimy o „śmierci przez przemilczenie”, to chodzi nam o naszą „koterię”. Nic z tych rzeczy – przemilczana jest tradycja rewolucyjnego ruchu robotniczego w Polsce. Z jego problemami, meandrami i kłopotami, złymi kartami i dobrymi. Można mieć, oczywiście, swoje zdanie na temat tego, czy my akurat dobrze interpretujemy i kontynuujemy tę tradycję. Wiadomo, że w ruchu robotniczym były bardzo różne opcje polityczne. Na dyskusje z każdą jesteśmy otwarci. W tym sensie jesteśmy za pluralizmem. Nasze kryteria własne są jednocześnie wąskie, ale to właśnie wynika z akceptowania innych punktów widzenia, z przyjmowania ich do wiadomości. Nie dekretujemy, jak większość posttrockistów, że innych nurtów politycznych po prostu nie ma, nie ma „obiektywnie”. Klęska, jaką był stalinizm, spowodowała, że rozpadła się międzynarodowa solidarność klasy robotniczej. To, co trockiści „przenieśli” w intencji ponad upływającymi latami, to była międzynarodowa wspólnota ruchów drobnomieszczańskich – bo taka była ich zasadnicza baza społeczna. Gdyby nie stalinizm, można by było zapewne mówić o tym, że zasadniczą rolę odgrywa międzynarodowa solidarność robotników. Nie negujemy konieczności jej odbudowania, bo nie zamykamy się w perspektywie narodowej, ale nie chcemy jej odbudowywać na bazie prymatu interesów drobnomieszczaństwa.

E.B.: Akurat dobry przykład z brazylijską PT. Trudno zaprzeczyć, że rząd brazylijski w dużym stopniu rozwiązał najbardziej palące problemy najuboższej ludności kraju. Wydaje się jednak, że tu zaczyna się problem, a nie kończy. Rozwiązania brazylijskie wymagały „zdrowego rozsądku” i pewnej dozy determinacji. Oraz nastroju społecznego. Te warunki nie trwają wiecznie, bo mamy walkę polityczną, siły polityczne, które muszą działać dostosowując się do sytuacji. A ta jest zmienna. U nas było podobnie po II wojnie światowej. Też dokonywano na początku „zdroworozsądkowych” posunięć, które zadowalały w dużym stopniu wszystkie strony. Ale później pojawiają się tzw. realia polityczne. Dlatego ważna jest jakość organizacji politycznych, które potrafiłyby owe realia w jakiejś mierze kontrolować i kontrować. Samym zdrowym rozsądkiem można działać z sukcesem, kiedy nie ma liczących się przeciwników politycznych.

Andrzej Kotarski: Z tym, że Lula również jest przykładem tego, jak łatwo można szermować rewolucyjnymi sloganami, a potem, już będąc u władzy, realizować politykę społeczną, gospodarczą, jaka pod wieloma względami idzie na ugodę, kompromis z interesami burżuazji czy wielkich właścicieli ziemskich. W samej PT dokonywały się rozłamy na tle niekonsekwencji działań Luli i jego najbliższego otoczenia. Lula ma faktycznie dość spore i stałe poparcie społeczne, tylko już jakiś czas temu, radykalną frazeologię zastąpił tzw. *realpolitik* i pogodził się z otaczającymi go... kapitalistycznymi realiami. Dzisiaj Lula jest tolerowany nawet przez znaczną część ośrodków opiniotwórczych (postrzegających kapitalizm jako jedyny „zdroworozsądkowy”, system gospodarczy i społeczny), kręgi biznesowe, ponieważ poza wdrożeniem pewnych programów walki z biedą nie miał zamiaru zdecydowanie nadwyżyć systemu kapitalistycznego, jak i sił go wspierających, umacniających. Zgadza się, iż to od jakości organizacji politycznej,

zależy jaki przebieg będą miały przemiany o charakterze społecznym. Casus PRL-u daje tutaj zresztą wiele do myślenia.

* * *

Bohaterski Czekista: W jaki sposób „stalinizm” doprowadził do „rozpadu międzynarodowej solidarności klasy robotniczej”? „Gdyby nie stalinizm, można by było zapewne mówić o tym, że zasadniczą rolę odgrywa międzynarodowa solidarność robotników. Nie negujemy konieczności jej odbudowania, bo nie zamykamy się w perspektywie narodowej, ale nie chcemy jej odbudowywać na bazie prymatu interesów drobnomieszczactwa.” Jakie są podstawy do solidarności robotników pierwszego i trzeciego świata? Interesy robotników w pierwszym świecie są tożsame z interesami imperialistów. Robotnicy w pierwszym świecie nie wykrócą poza świadomość „trade-unionistyczną”. Nie będą chcieli obalenia imperializmu, będą walczyć jedynie o równy podział łupów.

Andrzej Kotarski: „przemilczana jest tradycja rewolucyjnego ruchu robotniczego w Polsce. Z jego problemami, meandrami i kłopotami, złymi kartami i dobrymi.” Według mnie jest to bardzo trafne spostrzeżenie. Ta swoista „śmierć przez przemilczenie” powoduje, iż różne środowiska prawicowe (choć także i część lewicowych) mają wolną rękę w zakłamywaniu historii tego ruchu, jego całkowitym wytarciu z pamięci społeczeństwa. Jakoś nikogo z tzw. prawdziwej lub radykalnej lewicy nie zainteresowało, iż w Warszawie, dokańcza się dekomunizację Cytadeli Warszawskiej, poprzez usunięcie z tablicy, na której wyryte są nazwiska więźniów X Pawilonu, nazwisk związanych z rewolucyjnym ruchem robotniczym. Tzw. prawdziwa czy radykalna lewica woli, by nie kojarzono jej z takimi „historycznymi bojami”, gdyż ona jest „nowoczesna” i stawia na pluralistyczne projekty, gdzie różnice ideowe czy programowe tak naprawdę wcale „nie są ważne” i jakakolwiek dyskusja o nich także...

E.B.: Po szybkim wyczerpaniu się rewolucyjnej legitymizacji nowej władzy – władzy robotniczej, a w zasadzie jej biurokratycznego zamiennika – aparat państwa biurokratycznego chętnie i regularnie odwoływał się do legitymizacji nacjonalistycznej. We frazesach mieliśmy więc do czynienia z internacjonalizmem, w praktyce – z nacjonalizmem i zaściankowością. Internacjonalizmem obwołano nacjonalizm Ojczyzny Proletariatu. Świadomość trade-unionistyczna charakteryzuje robotników w swej masie niezależnie od tego, czy mieszkają w „Pierwszym” czy w „Trzecim” Świecie. Często radykalizm oparty na nacjonalizmie jest uważany za przejaw klasowej świadomości, tymczasem nie istnieje konieczna zbieżność obu świadomości. Mamy z tym do czynienia począwszy od „politycznego islamu”, na radykalnych nurtach ekologicznych kończąc. To nie muszą być (i zazwyczaj nie bywają) przejawy klasowej świadomości politycznej. Bez klasowej organizacji politycznej trudno mówić o istnieniu świadomości własnego klasowego interesu w klasie robotniczej. Bez niej możemy mówić, co najwyżej, o zradykalizowanej świadomości społecznej, której kierunek mogą nadawać bardzo różne tendencje polityczne, czego przykładem może być prawicowy populizm.

Bohaterski Czekista: Nacjonalizm wcale nie musi być sprzeczny z socjalizmem. Przykład – nacjonalizm Czarnych Panter. „Polityczny islam” nie musi być przejawem świadomości klasowej, to raczej ruch burżuazji narodowej. Niemniej jednak w

przypadku imperialistycznej agresji na dany kraj następuje bardzo wyraźne zarysowanie sprzeczności między tym krajem a imperialistami. Nikt nie uważa raczej, że taki np. Ahmadineżad to polityk lewicowy. Ale właśnie tacy, jak on, dają opór imperializmowi, podczas gdy środowiska „lewicowe” w Iranie działają bardzo często w interesie USA. Deklaracje mogą być nie wiem jak czerwone, ale ten, kto je głosi, może nadal być sojusznikiem międzynarodowego kapitału. Dziś najważniejsza sprzeczność to sprzeczność między państwami imperialistycznymi a krajami wyzyskiwanymi przez imperializm. Czy interes robotników w krajach Pierwszego Świata jest zgodny z interesem proletariatu w Trzecim Świecie? Nie wydaje mi się. Robotnicy mają udział w zyskach z prowadzenia polityki imperialistycznej. W Trzecim Świecie proletariat ma możliwość wyjścia poza świadomość trade-unionistyczną i robi to. W Pierwszym Świecie takiej możliwości nie ma, przynajmniej tak długo jak Pierwszy Świat pozostaje tym czym jest – wszą żywiącą się krwią proletariatu w Trzecim Świecie. Tzw. proletariat ma w Pierwszym Świecie dużo więcej do stracenia niż tylko kajdany – telewizory, samochody, dotacje unijne, Coca-Colę, kanapki z McDonalds etc.

E.B.: Według marksizmu, antagonizm klasowy nie sprowadza się do relacji między biednym a bogatym, ale do sposobu organizacji produkcji, który determinuje relacje podziału wytworzonej wartości dodatkowej. Dopóki będzie istniał antagonizm klasowy w krajach „Pierwszego Świata”, będzie on narzucał stosunki między krajami, nazwijmy to, „centrum” i „peryferii” takie, jakie znamy. Istniejący realnie antagonizm klasowy w krajach „peryferii” daje nam gwarancję, że w sytuacji, gdyby nawet udało się zwyciężyć w konflikcie z „centrum” – stosunki wyzysku klasowego uległyby odtworzeniu. W końcu w krajach „Trzeciego Świata” mamy do czynienia z bogactwem i dysproporcjami społecznymi nawet większymi niż w krajach rozwiniętych. Zarówno w krajach rozwiniętych, jak i w krajach rozwijających się mamy do czynienia z niedopuszczaniem do pojawienia się świadomości klasowej robotników. Dlatego interes obu tych klas jest wspólny. Ale w każdej z grup krajów mamy inne argumenty za odstępowaniem od świadomości klasowej. Raz fetyszem jest demagogia udziału w zyskach, a raz – nacjonalizm jako złudzenie solidarności narodowej. W obu wypadkach ta indoktrynacja jest w przeważającej mierze skuteczna. Niestety.

Andrzej Kotarski: „Po szybkim wyczerpaniu się rewolucyjnej legitymizacji nowej władzy – władzy robotniczej, a w zasadzie jej biurokratycznego zamiennika – aparat państwa biurokratycznego chętnie i regularnie odwoływał się do legitymizacji nacjonalistycznej. We frazesach mieliśmy więc do czynienia z internacjonalizmem, w praktyce – z nacjonalizmem i zaściankowością. Internacjonalizmem obwołano nacjonalizm Ojczyzny Proletariatu.” Tym bardziej taka korozja, czy wręcz totalne zdefektowanie systemu, jaki zrodził się w wyniku rewolucji społecznej, może nastąpić, gdy kraj pod względem rozwoju gospodarczego nie jest na tyle posunięty naprzód, by mógł w dłuższej perspektywie sam sobie poradzić. Szczególną rolę w takim przypadku odgrywa również osaczenie ze strony państw kapitalistycznych, w jakich interesie na pewno nie jest istnienie formacji ustrojowej zmierzającej do zniesienia kapitalistycznych stosunków produkcji. Przykład Rosji Radzieckiej pokazuje, iż w osamotnieniu rewolucja (nawet biorąc pod uwagę zasoby kraju, w jakim rewolucja się dokonała) nie prze-

trwa bez korozji, czy w końcu jeszcze bardziej szkodliwych dla procesu rewolucyjnego, konsekwencji tak w wymiarze społecznym, jak i politycznym. Kapitalizm przez „owoce” stalinizmu tylko okrzepł i umocnił swoje panowanie.

Andrzej Kotarski: Z drugiej strony, gdyby w innych państwach kapitalistycznych powiodła się rewolucja socjalna (socjalistyczna) to stalinowskie zwyrodnienie Kraju Rad nie zmateriałizowałyby się. Stalin w końcu nie przybył z kosmosu. W okresie, gdy właściwie władzę sprawował niepodzielnie (choć trudno byłoby uznać, że robił „wszystko sam”) już nie pretendował do miana „kosmopolitycznego żołnierza rewolucji”.

Bohaterski Czekaista: „Istniejący realnie antagonizm klasowy w krajach ‘peryferii’ daje nam gwarancję, że w sytuacji, gdyby nawet udało się zwyciężyć w konflikcie z ‘centrum’ – stosunki wyzysku klasowego uległyby odtworzeniu.” Popełnia pan[ia] błąd logiczny. Konflikt „peryferii” z „centrum”, żeby w ogóle zaistnieć, a tym bardziej zwyciężyć na korzyść „peryferii”, ma jako warunek uprzednie rozwiązanie antagonizmu klasowego w krajach „peryferii” na korzyść proletariatu. Islamiści w razie ewentualnego konfliktu wcale nie będą stanowić dominującej siły „peryferiów”. Mają oni jednak kontrolę nad zasobami, które prędzej czy później doprowadzą do zaangażowania się ich konfliktu z imperialistami, a to pośrednio doprowadzi do zaostrożenia się walki klas i zwycięstwa proletariatu w części państw „peryferijnych”. Dlatego właśnie maoiści wyrażają poparcie np. dla Ahmadinedżada. To nie jest wyraz strategicznego sojuszu, ale taktycznego. Siły burżuazji narodowej w krajach muzułmańskich nie stanowią sojusznika na dłuższą metę, ale ich opór wobec imperializmu jest nam na rękę. Dla mnie nie do zaakceptowania jest np. stanowisko KPP otwarcie popierającej zjednoczony, proamerykański front trockistowsko-liberalny w Iranie.

Panie Kotarski, teoria rewolucji permanentnej ma dwie strony. Z jednej strony wygląda to ładnie – eksportujemy rewolucję i lada dzień witamy globalny socjalizm. Przyznaje pan jednak sam, że rewolucja październikowa nastąpiła w kraju, który „nie mógł sam sobie poradzić”. Skoro kraj nie może nawet stać o własnych nogach, to w jaki sposób ma zwyciężyć w walce z państwami burżuazyjnymi? Nie może. W tym momencie trockistowsko-rewizjonistyczny rząd stwierdziłby: „nie możemy na razie dokonać eksportu rewolucji, nie możemy też budować socjalizmu w jednym kraju – musimy więc zgodzić się na jakąś formę kompromisu z kapitalizmem”. Co zrobił Stalin? Stalin dokonał wielkiego dzieła budownictwa socjalistycznego, wielokrotnie zwiększył potencjał gospodarczy ZSRR, zwalczył analfabetyzm i uczynił z zacofanego państwa nowoczesne mocarstwo, które zniszczyło hitleryzm, a ambicje miało dużo większe. Stalin oczywiście chciał ekspansji rewolucji i przygotowywał się do niego. Nie udało się – ale nie ma w tym winy Stalina.

W.B.: Upłynął już tydzień od publikacji zerowego numeru „HARTOWNI. GŁOSU NIEOBECNYCH” i dni parę, odkąd dostępna pojawiła się w Internecie nowa edycja „SAMORZĄDNOŚCI ROBOTNICZEJ”. Można zatem podsumować wstępne reakcje łańcuchowe lewicowej rodziny. Fakt ten zwyczajowo i na komendę „waruj!” przemilczano – na co stawialiśmy zresztą w słowie wstępnym. Wyjątkami potwierdzającymi regułę były powtarzające się ataki sfory spartakusowców na indymediach i znaczenie własnych pozycji przez wałęsających bezdomnych maoistów-stalinowców na dyktaturze.info.

Na tym ostatnim portalu siknął nadto szakal – „sierp i młot”, na indymediach – suka Napieralskiego i SLD – „nana”. Publicznie obnażył się również Dawid O. („ja”), eksponując sromotę nowej radykalnej lewicy. Na tym tle wystąpienia Andrzeja Kotarskiego, Bartka i Piotra z Poznania są czymś niezwykłym.

Bartek: Bohaterski Czekaista, fakt, że proletariaty zachodni ma samochody i coca-colę powoduje, że przestaje być proletariatem? Lepsze położenie materialne od proletariatu „trzeciego świata” sprawia, że stał się burżuazją? Od kiedy położenie materialne jest wyznacznikiem przynależności klasowej? Proletariat „centrum” w dalszym ciągu wytwarza wartość dodatkową, którą zawłaszczają kapitaliści. Poprawienie sytuacji materialnej klasy robotniczej stępiło ostrze ruchu rewolucyjnego, rozdając reformistyczne iluzje, a nawet powodując porzucenie rewolucyjnych aspiracji, ale sytuacja obiektywna pozostała taka sama – robotnicy są wyzyskiwani i ich historycznym zadaniem jest przejęcie środków produkcji. To prawda, że kapitaliści we własnym interesie są skłonni korumpować robotników, bo w ten sposób zapewniają sobie pokój społeczny. Tak było, gdy istniał ZSRR i burżuazja kupowała pokój społeczny w ramach „państwa dobrobytu”. Z tego samego powodu kapitaliści mogą korumpować „swoich” robotników kosztem tańszych robotników z peryferii. W ten sposób łagodzą sprzeczności klasowe w „centrum”. Przekupiony proletariaty traci rewolucyjne aspiracje, bo ma wspomniany samochód, telewizor, a nawet coca-colę, a dzieła rozkładu rewolucyjnego morale dopełnia wszechogarniające antykomunistyczne pranie mózgu. Pomimo tego obiektywny antagonizm klasowy pozostaje nie zmieniony i zadanie klasy robotniczej wciąż aktualne. Zadaniem komunistów jest konsekwentnie o tym przypominać robotnikom, wnosić świadomość klasową, organizować i mobilizować do walki o obiektywne interesy klasowe, a nie obrażać się na robotników i szukać bazy zastępczej, albo robić z nich burżujów i pasożytów. „Manifest” Dawida [Okularczyka] też wynikał z rozczarowania robotnikami, którzy mają bardzo konserwatywne poglądy. Faktycznie nastąpił rozkład świadomości klasowej, ale to nie może prowadzić do przekreślenia robotników, bo tylko oni mogą wywalczyć socjalizm.

Bohaterski Czekaista: „Bohaterski Czekaista, fakt, że proletariaty zachodni ma samochody i coca-colę powoduje, że przestaje być proletariatem? Lepsze położenie materialne od proletariatu „trzeciego świata” sprawia, że stał się burżuazją? Od kiedy położenie materialne jest wyznacznikiem przynależności klasowej?” Z uwagi na wyzysk Trzeciego Świata 20% ludności świata, głównie białej i zamieszkałej w Ameryce Północnej i Europie, posiada 75% bogactw świata. Każdy Amerykanin znajduje się w tych 20%, a większość z nich nawet w 10% najbogatszej ludności świata. W USA pracownicy wytwarzający dobrą stanowią 15% ludności i tak samo, jak cała reszta, czerpią zysk z imperialistycznej polityki w Trzecim Świecie. Z tych 15% robotników do związków należy 1%. Tak więc do świadomości trade-unionistycznej dojrzało 0,05% ludności amerykańskiej. W USA jest od 5 do 20 razy więcej transseksualistów niż związkowców. To ma być wyzyskiwany proletariaty stanowiący większość? Wolne żarty. Dziennie amerykański robotnik zarabia ok. 160 dolarów, podczas gdy ok. 2,7 miliardów ludzi pracuje za mniej niż 2 dolary dziennie, w tym miliard za mniej niż dolara dziennie. To są proste statystyki. Czy w ich świetle ktokolwiek może uważać, że robotnicy pierwszego świata, sta-

nowiacy w nim mniejszość i czerpiący wielkie zyski z imperializmu, przedstawiają jakikolwiek potencjał rewolucyjny?

„Zadaniem komunistów jest konsekwentnie o tym przypominać robotnikom, wnosić świadomość klasową, organizować i mobilizować do walki o obiektywne interesy klasowe, a nie obrażać się na robotników i szukać bazy zastępczej, albo robić z nich burżujów i pasożytów.” Przypomnę: związkowcy to 0,05% społeczeństwa amerykańskiego. Tylko tyłu robotników osiągnęło świadomość trade-unionistyczną, która jest jedynie wyrazem pragnienia równiejszego podziału łupów. To jest komiczna liczba. Zadaniem komunistów nie jest „wnoszenie świadomości”, bo to by się ograniczało – i tak właśnie jest – do tworzenia kolejnych mikroskopijnych pisemek czy kanapowych grup inicjatywnych, ew. machania flagą na tym czy innym pochodzie. Ile osób było na pochodzie 1-majowym, tym współorganizowanym przez KPP? 100? 150? A ilu ludzi było na pogrzebie Kaczyńskich, ilu radośnie angażowało się w neurotyczny spektakl katolicko-nacjonalistycznego szaleństwa? Jeżeli już będziemy mieli jakąś rewolucję na Zachodzie, to będzie to rewolucja faszystowska – w odpowiedzi na zwycięstwa socjalistów w Trzecim Świecie. Nie zrobicie rewolucji socjalistycznej w Pierwszym Świecie. Ja wiem, że to jest pesymistyczny fakt, ale lepsze stwierdzenie takiej prawdy niż surrealistyczne plany i zakłamanie wizje.

Bartek: Masz rację, że kapitalistom udało się spacyfikować ruch rewolucyjny, ale błędnie uznajesz ten stan za trwały i niezmienny. Jeśli nawet klasa robotnicza jest teraz bierna i nie przejawia rewolucyjnej inicjatywy, to nie znaczy, że tak już będzie zawsze. Żyjemy w czasie reakcji, ale nadejdzie fala rewolucyjna, bo kapitalistom nie uda się łagodzić sprzeczności kapitalizmu w nieskończoność. Kryzysy radykalizują klasę robotniczą, która przebudzi się z zimowego snu i przypomni sobie o socjalizmie. Wszystko pod warunkiem, że komuniści staną na czele klasy robotniczej. Brak rewolucyjnego kierownictwa zawsze kończył się porażką robotników.

Bohaterski Czekista: Panie Bartku, pan obiektywnym danym statystycznym przeciwstawił wyłącznie swoje nadzieje, które nie są niczym podparte, które nie wynikają z materializmu historycznego. Dlaczego rewolucyjna inicjatywa, fala rewolucyjna miałyby przyjść od wewnątrz, skoro, jak udowodniłem i czemu pan nie próbował zaprzeczyć, Ameryka Północna i Europa nie mają potencjału rewolucyjnego? Dlaczego nie uznać, że fala rewolucyjna przyjdzie ze Wschodu/Południa, skoro jest to jedyny prawdopodobny scenariusz? Dlaczego klasa robotnicza miałyby chcieć rewolucji, a nie po prostu większego udziału w zyskach z imperializmu? Dlaczego klasa robotnicza miała by zrzec się swoich dóbr materialnych na rzecz Trzeciego Świata? Dlaczego klasa robotnicza np. w USA, licząca ok. 15 milionów osób zarabiających 160\$ dziennie miałyby się radykalizować i mieć potencjał większy od dwóch miliardów ludzi żyjących za mniej niż 2\$ dziennie? Dlaczego nie wierzy pan doświadczeniu rewolucji październikowej, chińskiej etc., które wybuchały nie w najbardziej zaawansowanych krajach kapitalistycznych, ale w tych zacofanych? Dlaczego nie wierzy pan Marksowi i Leninowi w ich teoriach o awangardzie robotniczej i imperializmie? Nie poparł pan swoich tez żadnym argumentem. Marksizm to nauka, pan zaś sypie pobożnymi życzeniami, jak z modlitewnika.

Bartek: W takim razie, Panie Bohaterski Czekisto, niech Pan udowodni, że nie sypie pobożnymi życzeniami, jak z modli-

tewnika i proletariatu krajów zacofanych zrobi rewolucję, bo póki co, to są tylko Pana niczym nie poparte nadzieje i slogany.

Bohaterski Czekista: Pan chyba nie dostrzegł ostatnim razem, więc powtórzę. Proszę czytać powoli: Z uwagi na wyzysk Trzeciego Świata 20% ludności świata, głównie białej i zamieszkałej w Ameryce Północnej i Europie, posiada 75% bogactw świata. Każdy Amerykanin znajduje się w tych 20%, a większość z nich nawet w 10% najbogatszej ludności świata. W USA pracownicy wytwarzający dobra stanowią 15% ludności i tak samo, jak cała reszta, czerpią zysk z imperialistycznej polityki w Trzecim Świecie. Z tych 15% robotników do związków należy 1%. Tak więc do świadomości trade-unionistycznej dojrzało 0,05% ludności amerykańskiej. W USA jest od 5 do 20 razy więcej transseksualistów niż związkowców. To ma być wyzyskiwany proletariatu stanowiący większość? Wolne żarty. Dziennie amerykański robotnik zarabia ok. 160 dolarów, podczas gdy ok. 2,7 miliardów ludzi pracuje za mniej niż 2 dolary dziennie, w tym miliard za mniej niż dolara dziennie. To są proste statystyki. Czy w ich świetle ktokolwiek może uważać, że robotnicy pierwszego świata, stanowiący w nim mniejszość i czerpiący wielkie zyski z imperializmu, przedstawiają jakikolwiek potencjał rewolucyjny?

Bartek: Pan nie przeczytał chyba odpowiedzi, albo nie zrozumiał, bo powtarza jak katarynka swoje statystyki, z których jeszcze wcale nie wynika, że proletariatu krajów zacofanych jest rewolucyjny, a jedynie, że potencjał rewolucyjny proletariatu „centrum” jest osłabiony. Jedno wcale nie musi oznaczać drugiego. A poza tym stan aktualny nie jest wieczny. Patrzy Pan ahistorycznie i uznaje, że dzisiejszy stan rzeczy jest ustanowiony raz na zawsze. Pod wpływem kolejnych kryzysów proletariatu z „centrum” może wrócić na rewolucyjne tory. Dogmatycznie odrzuca Pan taką możliwość. Nawet jeśli robotnicy „centrum” czerpią korzyść z eksploatacji krajów zacofanych (i pod wpływem fałszywej świadomości uważają to za słuszne) to na dłuższą metę zwycięży obiektywny interes, który polega na wywłaszczeniu kapitalistów. Wraz z tym skończy się także kapitalistyczna eksploatacja krajów zacofanych. Robotnicy całego świata mają wspólny obiektywny interes klasowy, którego Pan nie dostrzega.

Bohaterski Czekista: „A poza tym stan aktualny nie jest wieczny. Patrzy Pan ahistorycznie i uznaje, że dzisiejszy stan rzeczy jest ustanowiony raz na zawsze.” Dzisiejszy stan rzeczy może się zmienić pod wpływem działań rewolucjonistów w Trzecim Świecie. Dlaczego nagle robotnicy w Ameryce Północnej i Europie mieliby stać się rewolucyjni bez uprzedniej zmiany sytuacji w Trzecim Świecie? „Pod wpływem kolejnych kryzysów proletariatu z ‘centrum’ może wrócić na rewolucyjne tory.” Poważny kryzys ekonomiczny w krajach Pierwszego Świata może popchnąć robotników na faszystowskie tory. Robotnicy amerykańscy dziś popierają imperialistyczne agresje USA, dlatego więc mieliby nie popierać ich w przyszłości? Weźmy taką sytuację: kraje Trzeciego Świata wyzwala się spod jarzma USA, w wielu krajach ma miejsce scenariusz wietnamski – jankesi wracają do domu, tracą dostęp do wielu zasobów, pogarszają się warunki ekonomiczne robotników (np. nie stać ich już na ipoda z pamięcią 8GB i muszą zadowolić się ipodem z pamięcią 4GB – ot, wyzysk i ucisk). Co robią? Dlaczego mieliby dążyć do dalszych porażek USA skoro te porażki pogorszyły ich status materialny? Czy nie będą raczej popierać wojen im-

perialistycznych, aby odzyskać dawne przywileje? W USA ewentualną wartość rewolucyjną może mieć czarna mniejszość (13% populacji USA, a w każdym więzieniu stanowią ponad 50% – jeżeli gdzieś w USA szukać potencjału rewolucyjnego, to pośród nich; zresztą to właśnie Czarne Pantery były jedną z nielicznych marksistowskich organizacji w Pierwszym Świecie wartych uwagi) oraz „nielegalni” imigranci z Meksyku. Nie ma najmniejszego powodu, dla którego biała ludność USA miałaby zwrócić się w kierunku rewolucyjnego socjalizmu, ponieważ rewolucja socjalistyczna dramatycznie pogorszyłaby ich warunki materialne – koniec z ipodami, samochodami terenowymi, reality tv i reklamami w przerwie super bowl. 2\$ (DWA DOLARY) dziennie w Trzecim Świecie. 160\$ (STO SZEŚĆDZIESIĄT DOLARÓW) dziennie w USA. Dlaczego amerykański robotnik miałby chcieć oddawać zarobowane dolary mieszkańcom Azji, Afryki, Ameryki Południowej? Z powodu dobroci serca? Bo pan Bartek wręczy im ulotkę i powie „Marks był super”? „Robotnicy całego świata mają wspólny obiektywny interes klasowy, którego Pan nie dostrzega.” Jaki konkretnie mają interes robotnicy pierwszego świata w oddawaniu swoich hamburgerów, telewizorów, samochodów terenowych, wibratorów, odtwarzaczy dvd i laptopów? Pan siedzi w dogmatach i nie zauważa, że świat się zmienił od czasów *Manifestu Komunistycznego*. Kapitalizm, o jakim pisał Marks, przekształcił się w kapitalizm imperialistyczny – pewne rzeczy się zmieniły. Pan nie okaże się lepszym marksistą przez bezrefleksyjne powtarzanie tego, co pan wyczytał u Marksa i Engelsa. Marksizm to analiza bieżącej sytuacji – pan posługuje się gotową analizą dot. połowy XIX wieku.

Zyga: Robotnicy nie garną się obecnie do walki rewolucyjnej i nawet mogą do pewnego stopnia solidaryzować się z „własnymi” kapitalistami niż robotnikami „trzeciego świata”. To się niestety zgadza, ale wyciągasz z tego błędny wniosek polityczny stawiając robotników „centrum” po stronie burżuazji, bo rozwój wydarzeń i kryzysy kapitalizmu mogą doprowadzić do odrodzenia rewolucyjnych dążeń robotników z „pierwszego świata”. Niby z jakiego powodu taki scenariusz jest niemożliwy? Zadanie komunistów polega właśnie na tym, żeby radykalizowanym działaniom robotników (choćby pod wpływem antyimperialistycznych zwycięstw w krajach „trzeciego świata”) nadać rewolucyjny kierunek. A poza tym co masz do zaproponowania polskim robotnikom w sprawie wyzwolenia pracy? Oczekiwanie na zwycięstwa rewolucjonistów w „trzecim świecie”? Uważasz, że nawet pod ich wpływem robotnicy poprą faszyzm, więc jakie są perspektywy ruchu rewolucyjnego?

E.B.: Podczas rewolucji niemieckiej, np., to nie robotnicy zawiedli, ale przywódcy socjaldemokratyczni. Ubóstwo rodzi świadomość niesprawiedliwości, ale niekoniecznie podpowiada efektywne klasowo rozwiązania. Szuka się zazwyczaj istniejących wzorców. Po II wojnie światowej, w okresie dekolonizacji, działał przykład krajów bloku socjalistycznego. Po upadku tego bloku radykalizm mas może zostać skanalizowany w różnych kierunkach – nacjonalizmu, populizmu itp. Przywoływany już przykład Luli pokazuje, że radykalizm ubóstwa można pacyfikować i rozprowadzać całkiem skutecznie. Trudno zresztą dziwić się ludziom, że wolą konkretną poprawę sytuacji niż mgliste obietnice lepszego ustroju. W miarę, jak poprawia się sytuacja kolejnych grup ludności, radykalizm ustępuje miejsca chęci utrwalenia tego, co się zyskało i poszerzania

stanu posiadania. Nawet jeśli z zewnątrz widać, że osiągnięte korzyści są całkiem skromne. Dla ludzi, którzy byli na dnie, jest to już znacząca poprawa. Rrradykałowie zawsze mają tendencję do skakania z jednej skrajności w drugą. Albo skuteczność rewolucji musi gwarantować jej wybuch i zwycięstwo w krajach rozwiniętych, albo – wręcz przeciwnie – na absolutnie przeciwnym biegunie, na peryferiach peryferii. Tymczasem każda z tych ewentualności ma swoje szanse i zagrożenia. W końcu rewolucja rosyjska wybuchła w kraju zacofanym i wyzyskiwanym przez międzynarodowy kapitał. To, jak widać, nie gwarantuje sukcesu. Nie chodzi bowiem o to, aby nastąpiła zamiana miejsc: ci, którzy byli na dole, żeby znaleźli się na górze i odwrotnie. Chodzi o zmianę mechanizmu społecznego, a w tej mierze nie jest bez znaczenia ogólny poziom kulturalny podmiotu rewolucyjnego, doświadczenie, do jakiego może się on odwołać.

Bohaterski Czekista: „A poza tym co masz do zaproponowania polskim robotnikom w sprawie wyzwolenia pracy?” Nie jestem potrzebny polskim robotnikom. Wy też nie. Im wystarczą związki i partie z „socjałem” na poziomie PiS. Skoro polscy robotnicy są lata świetlne od rewolucji, to ja nie widzę nic złego w byciu lata świetlne od polskich robotników. Marksizm to nie jest sentymentalne opowiadanie się po stronie tej czy innej mniejszości. Marksizm to nauka o wyzwoleniu uciskanej WIĘKSZOŚCI posiadającej rewolucyjny potencjał. „Uważasz, że nawet pod ich wpływem robotnicy poprą faszyzm, więc jakie są perspektywy ruchu rewolucyjnego?” W wypadku zwrotu Zachodu w kierunku faszyzmu ruch rewolucyjny będzie bardziej potrzebny niż kiedykolwiek wcześniej. Komuniści – trzeźwo myślący marksiści – jako jedyni będą mogli wykazać się w skutecznej organizacji piątej kolumny. A zanim zaczną do nas strzelać też mamy sporo pracy, bo pewne sprawy historyczne i teoretyczne wciąż nie doczekały się rozwinięcia. Dyskusje większości marksistów kończą się na sporze Trocki-Stalin i nikt nie fatyguje się, by na poważnie analizować doświadczenia późniejsze i bardziej „egzotyczne”, nie widziałem żeby jacyś polscy komuniści opracowali rzetelną analizę mediów czy w ogóle zajmowali się analizą współczesnych kwestii z punktu widzenia materializmu historycznego. Rewolucyjna lewica w Polsce jest zupełnie kaleką, z jednej strony opierając się na tych, którzy chcą robić bardzo dużo, ale nie mają pojęcia, co i dlaczego (trockiści czy anarchole), a z drugiej na tych, którzy też nie wiedzą „co robić?”, ale przynajmniej mają odwagę to przyznać i nie robią nic (np. KPP). „Zadanie komunistów polega właśnie na tym, żeby radykalizowanym działaniom robotników (choćby pod wpływem antyimperialistycznych zwycięstw w krajach „trzeciego świata”) nadać rewolucyjny kierunek.” Im bardziej zwycięska będzie walka rewolucyjna narodów Wschodu/Południa, tym bardziej będzie uderzało w dobrobyt robotników w pierwszym świecie. W takiej sytuacji jest niemożliwe, aby większość robotników opowiedziała się PRZECIWKO własnym interesom. W „Manifestie” jest opisane, że w czasie rewolucji burżuazyjnej część arystokracji zdradzała własne interesy i opowiadała się po stronie rewolucjonistów. Tak samo może być w przyszłości. Niektórzy przedstawiciele arystokracji robotniczej zdradzą własne interesy i opowiedzą się po stronie proletariatu. Kluczową rzeczą do zrozumienia jest właśnie to, że proletariat w Trzecim Świecie ma interesy SPRZECZNE z robotnikami w Pierwszym Świecie. Dlaczego? 1. Obecnie istnieje ogromna globalna nierówność.

Mniejszość populacji świata zamieszkująca Amerykę Północną i Europę dysponuje znaczną większością bogactw (same USA posiadają 75%!)). To rozwarstwienie jest niesamowite skoro aż MILIARD ludzi żyje za mniej niż dolara dziennie. 2. Zwycięstwo rewolucji socjalistycznej na skalę globalną będzie oznaczało zrównoważenie tego rozwarstwienia, a będzie temu musiał towarzyszyć spadek zamożności w krajach Pierwszego Świata. 3. Zwycięstwo rewolucji socjalistycznej na skalę globalną będzie oznaczało, że CAŁE narody Europy i Ameryki Północnej MOCNO zbiednieją. 4. Narody Europy i Ameryki Północnej nie chcą biednieć – zwycięstwo rewolucji socjalistycznej na skalę globalną nie jest im na rękę.

Bohaterski Czekista: „Trudno zresztą dziwić się ludziom, że wolą konkretną poprawę sytuacji niż mgliste obietnice lepszego ustroju. W miarę, jak poprawia się sytuacja kolejnych grup ludności, radykalizm ustępuje miejsca chęci utrwalenia tego, co się zyskało i poszerzania stanu posiadania.” Zgadzam się, ale tu właśnie leży pies pogrzebany. W Trzecim Świecie „poprawa sytuacji” będzie równoznaczna z „radykalizmem” – im bardziej radykalna będzie polityka, tym większa będzie poprawa sytuacji. Przykład Nepalu. Dziesięcioletnia wojna ludowa, krwawa i radykalna, doprowadziła do wyrugowania struktur feudalnych z terenów wiejskich. Sukcesu takiego i bezpośredniej, namacalnej poprawy życia ludności nie udało by się osiągnąć bez radykalnych posunięć. W Trzecim Świecie radykalizm się opłaca. W Pierwszym Świecie radykalizm jest nieopłacalny. Obalenie imperializmu wiązałoby się ze zmniejszeniem dobrobytu robotników. Tym robotnikom na rękę jest jedynie dążenie do równiejszego podziału imperialistycznych łupów. W ostateczności robotnicy Pierwszego Świata mogą się sprzymierzyć z burżuazją narodową swych krajów, ale nie z proletariatem Trzeciego Świata.

Andrzej Kotarski: „Bohaterski Czekisto”. Idea rewolucji w skali międzynarodowej nie była jakimś wynalazkiem Lwa Dawidowicza Trockiego. Lew Dawidowicz Trocki szczególnie uwypuklił międzynarodowy kontekst procesu rewolucyjnego. Nie wiem, co w tym miałyby być rewizjonistycznego. L. Trocki akurat nie był przeciwnikiem przeprowadzenia industrializacji czy kolektywizacji w ZSRR. Dostrzegał jednakże skalę błędów, zaniedbań, jakie towarzyszyły przymusowej kolektywizacji i industrializacji w dużym stopniu zależnej od zamiarów biurokratyczne narośli, a nie samej klasy robotniczej. Aczkolwiek trudno byłoby zarzucić L. D. jakąś dziecinną wrogość do industrializacji jako takiej. Na pewno pomysł i forma na jej przeprowadzenie mu się nie podobały. Słusznie swoją drogą, gdyż jak potem okazało się, to właśnie biurokracja dążyła do największego udziału w korzyściach płynących z industrializacji. Nowa konstytucja ZSRR i wyeliminowane starych bolszewików (w tym polskich komunistów,) miało tylko przyspieszyć pewnego rodzaju odwrót od zdobyczy rewolucji w Rosji Radzieckiej. Wracając jeszcze do samego procesu rewolucyjnego to należy wspomnieć choćby o nieprzejednanym przywiązaniu do proletariackiego internacjonalizmu, działaczy związanych z Socjaldemokracją Królestwa Polskiego i Litwy. Ów internacjonalizm udzielał się również co bardziej lewicowym działaczom PPS-u. Na fali przekonania o nieuchronności przemian rewolucyjnych (szczególnie w Rosji) zrodziła się PPS-Lewica. Inni dostrzegając nastroje rewolucyjne, drzemające wśród robotników z PPS-em po prostu się rozstawali. Trudno więc L. Trockiemu przypisywać jakiś „projekt autorski” odnośnie tego,

jaką wagę ma międzynarodowa solidarność klasy robotniczej w obliczu socjalnej rewolucji. Problem w tym, że inni woleli „socjalizm w jednym kraju”, i postawili na „jedyną ojczyznę proletariatu”, przy okazji likwidując pokłady rewolucyjne klasy robotniczej, krajów kapitalistycznych.

E.B.: Problem w tym, że Zachód (czy Północ) ma przewagę nie tylko militarną, ale i technologiczną czy gospodarczą. Ta przewaga sprawia, że wyzysk krajów „peryferii” jest nie wyłącznie bezpośredni. Z takim łatwo sobie dać radę świadomościowo. Gorzej z mechanizmami gospodarczymi, finansowymi, które przesłaniają stosunki nagiej przemocy. Mają też moc niwelowania dawnych konfliktów. Wystarczy zaobserwować stosunek Wietnamczyków do Amerykanów. Jakoś nie rozpamiętują oni krzywd wojennych, gdy tymczasem polska martyrologia rozbiorowa i antybolszewicka wciąż są żywotne i aktywne politycznie. Poza tym, trzeba mieć naprawdę dużo złej woli, żeby twierdzić, iż kryzysy gospodarcze wzmacniają tylko solidarność robotników „Zachodu” ze swoją burżuazją. Nawet bez rewolucji w Trzecim Świecie mamy kryzysy i wzrost nastrojów radykalnych w Pierwszym Świecie. Wyzysk Trzeciego Świata jest zjawiskiem wynikającym ze stosunków produkcji, a nie ich podstawą czy warunkiem. Niszczenie otoczenia niekapitalistycznego bierze się z konkurencji między kapitalistami, zaś wyzysk własnych robotników jest wciąż podstawą produkcji wartości dodatkowej. Konkurencja między kapitalistami ma na celu jedynie materializację tej wartości dodatkowej w zysku. Wartość dodatkowa jest w jakimś sensie potencjalnym zyskiem, który musi się zrealizować. Likwidacja struktur feudalnych jest również przejawem niszczenia otoczenia niekapitalistycznego i otwiera drogę mechanizmom kapitalistycznym, kapitalistycznym kryteriom racjonalności gospodarczej. To początek problemu, a nie jego koniec. Pożeranie otoczenia niekapitalistycznego daje żer kapitalizmowi, pozwala mu przetrwać. Proces rewolucyjny musi być tego świadom. A o tę świadomość łatwiej w Pierwszym niż w Trzecim Świecie.

Andrzej Kotarski: Zakładanie z góry, iż rewolucja socjalistyczna jest absolutnie niemożliwa w tzw. pierwszym świecie jest wręcz szkodliwe. Jest to myślenie bardzo właściwie kreatorom znanej nam rzeczywistości. Powoduje ono paraliż dostrzegania sprzeczności systemu kapitalistycznego.

Bohaterski Czekista: „Poza tym, trzeba mieć naprawdę dużo złej woli, żeby twierdzić, iż kryzysy gospodarcze wzmacniają tylko solidarność robotników ‘Zachodu’ ze swoją burżuazją.” Tego nie stwierdziłem. Ale co innego kryzys walutowy, a co innego trwały cios w każdą gałąź gospodarki, jaką byłoby np. odcięcie Amerykanów od pól naftowych na Bliskim Wschodzie, czy nawet wyłamanie się Indii z obozu kapitalistycznego. Robotnicy nie są głupi i często znają przyczyny wydarzeń ich dotyczących. Robotnicy w Grecji wiedzą np., że ich rząd przeznacza stosunkowo duże sumy na zbrojenia, wydając je nawet nie na modernizację, ale na opłacenie administracji wojskowej. Robotnicy greccy wiedzą, że za ich sytuację jest odpowiedzialny ich własny rząd i administracja UE, więc w ich kierunku kierują swą złość. Gdyby do obniżenia stopy życiowej amerykańskich robotników przyczynili się np. indyjscy maoiści, rewolucjoniści w Indochinach albo islamiści na Bliskim Wschodzie – przeciwko nim skierowała by się wrogość, a solidaryzowano by właśnie z rządem.

„Wyzysk Trzeciego Świata jest zjawiskiem wynikającym ze stosunków produkcji, a nie ich podstawą czy warunkiem.”

Przyznam, że nie do końca rozumiem to stwierdzenie. Oczywiście, moglibyśmy nie mieć do czynienia z podziałem na Pierwszy i Trzeci Świat, wtedy robotnicy na całym świecie byłiby wyzyskiwani po równo. Ale tak oczywiście nie jest – w naszych warunkach wyzysk Trzeciego Świata jest podstawą stosunków produkcji.

„Niszczenie otoczenia niekapitalistycznego bierze się z konkurencji między kapitalistami, zaś wyzysk własnych robotników jest wciąż podstawą produkcji wartości dodatkowej.” Znow muszę przyznać, że nie wiem o co pani chodzi z „niszczeniem otoczenia niekapitalistycznego”. Praca pierwszoświatowych robotników nie jest podstawą produkcji wartości dodatkowej. Nie wiem skąd to pani przyszło do głowy. Produkcja kwitnie tam, gdzie siła robocza jest tania, a w pierwszym świecie nie jest. Porównanie płacy robotnika w Singapurze czy Indonezji z robotnikiem we Francji czy w USA przyniesie oczywisty efekt. Naprawdę proszę o wyjaśnienie o co chodzi z tym niszczeniem otoczenia.

„A o tę świadomość łatwiej w Pierwszym niż w Trzecim Świecie.” O jaką konkretnie świadomość chodzi? Świadomość klasową? Jeśli o nią pani chodzi to ma pan[ia] zupełną rację: robotnicy w Pierwszym Świecie są dużo bardziej świadomi swoich interesów klasowych niż robotnicy w Trzecim Świecie. W Trzecim Świecie tylko część robotników zbrojnie walczy przeciwko kapitalistom o swoje interesy klasowe, natomiast w Pierwszym Świecie wszyscy robotnicy walczą o swoje interesy klasowe – przeciwko proletariatu Trzeciego Świata.

Bartek: Bohaterski Czekaisto. Marksizm to ideologiczna broń proletariatu służąca wyzwoleniu pracy. Twoja koncepcja nie może być taką bronią i sam przyznajesz, że nie masz nic do szukania w Polsce. Mówi ona robotnikom tylko tyle, że są pasożytami, rasistami i faszystami i nie pozostawia nawet cienia szansy na rehabilitację. Czy w takim razie swoją rolę widzisz w atakowaniu tych, którzy jednak próbują mobilizować robotników do walki o socjalizm? Jak rozumiem, czekacie na inwazję z trzeciego świata i zamiast zabiegać o odbudowanie ruchu rewolucyjnego szykujecie się do roli „piątej kolumny”. W tym celu będziesz atakował robotników i komunistów w ramach dywersji ideologicznej?

Bohaterski Czekaista: „Marksizm to ideologiczna broń proletariatu służąca wyzwoleniu pracy.” Oczywiście. Tej broni należy używać do wyzwolania proletariatu. Gdzie jest zniewolony proletariatu? W Azji, Afryce, Ameryce Południowej. Przez kogo ten proletariatu jest zniewolony? Przez całe społeczeństwa Pierwszego Świata, bo całe społeczeństwa Pierwszego Świata czerpią korzyść z imperializmu.

„Twoja koncepcja nie może być taką bronią i sam przyznajesz, że nie masz nic do szukania w Polsce.” Mam, a nawet jak przestanę mieć, to na Polskę świat się nie kończy. „Mówi ona robotnikom tylko tyle, że są pasożytami, rasistami i faszystami i nie pozostawia nawet cienia szansy na rehabilitację.” Ależ każdy człowiek ma szansę na pokutę i odpuszczenie grzechów – jeno taka sytuacja jest mało prawdopodobna, a zupełnie nieprawdopodobna na masową skalę. Więcej robotników było na pogrzebie Kaczyńskiego niż pierwszomajowym pochodzie radykalnej lewicy. O czymś to świadczy. „Czy w takim razie swoją rolę widzisz w atakowaniu tych, którzy jednak próbują mobilizować robotników do walki o socjalizm?” Nie widzę nic złego w krytyce reformizmu z punktu widzenia socjalizmu rewolucyjnego. Poza reformizm i trade-unionizm nie wyjdzie-

cie, bo wyjście poza reformizm i trade-unionizm było by sprzeczne z podstawowymi interesami materialnymi polskich robotników. „Jak rozumiem czekacie na inwazję z trzeciego świata i zamiast zabiegać o odbudowanie ruchu rewolucyjnego szykujecie się do roli ‘piątej kolumny’”. Zabiegamy o odbudowanie ruchu rewolucyjnego – to odbudowanie zaczyna się od niedogmatycznej analizy sprzeczności kapitalizmu w jego stadium imperialistycznym. Podstawową sprzecznością okazuje się być ta między krajami imperialistycznymi a krajami będącymi ofiarami imperializmu. Tarcia klasowe w ramach poszczególnych krajów imperialistycznych są na dalszym planie. Walka klas nie jest w krajach imperialistycznych walką o zniesienie wyzysku, ale przede wszystkim walką o równiejszy podział zysków z wyzysku. „W tym celu będziesz atakował robotników i komunistów w ramach dywersji ideologicznej?” Komunista to socjalista naukowy i rewolucyjny. Brak naukowej analizy współczesnego świata i irracjonalna wiara w potencjał rewolucyjny robotników krajów imperialistycznych zaciemnia obraz rzeczywistości i może prowadzić jedynie do bezrefleksyjnego dryfu w kierunku reformizmu.

Bartek: Zapominasz o tym, że proletariatu trzeciego świata też będzie musiał się mierzyć z pokusami reformizmu. Ci, co mają dziś dwa dolary jutro dostaną trzy i będą szczęśliwi. Wizja rewolucji odejdzie w niepamięć. Skończy się potencjał rewolucyjny. Możliwy jest taki obrót sprawy? W Europie zdawało się, że pauperyzacja będzie zjawiskiem trwałym, a okazało się, że burżuazja we własnym interesie i pod wpływem walki klasy robotniczej poprawiła warunki życia proletariatu, osłabiając tym jego potencjał rewolucyjny. Niby czemu w trzecim świecie nie ma być tak samo? Wówczas będziesz w punkcie wyjścia i uznasz kapitalizm za system wieczny, albo przeniesiesz aspiracje rewolucyjne z trzeciego świata w kosmos.

Andrzej Kotarski: „Więcej robotników było na pogrzebie Kaczyńskiego niż pierwszomajowym pochodzie radykalnej lewicy. O czymś to świadczy.” Na podstawie jakich przesłanek opierasz te wyłącznie swoje przeświadczenie? Czy jakaś instytucja publiczna tudzież prywatna sporządzała spis uczestników pogrzebu Lecha Aleksandra Kaczyńskiego i analizowała go pod kątem przynależności klasowej? Z tego, co zauważyłem na pewno delegacje „S” (w tym na pewno Śląsko-Dąbrowska) uczestniczyły w różnego rodzaju pożegnaniach czy już końcowych uroczystościach pogrzebowych. Z tym, że NSZZ „Solidarność” to tylko związek zawodowy (w dodatku często żółty, o czym świadczy choćby popieranie przez jego świętokrzyską odnogę tzw. elastycznych form zatrudnienia), jaki na pewno nie jest reprezentatywny dla całości klasy robotniczej, ujmując szerzej ludzi pracy najemnej. Zresztą podobne rozumowanie do „Bohaterskiego Czekaisty” przyjmują osoby przyznające się do linii tzw. patriotycznej lewicy. W masowych zgromadzeniach, jakie odbywały się pod pałacem prezydenckim, (jak niektórzy nazywają, w tym tzw. zbiorowym szale) dostrzegają „świadomy swoich celów ruch społeczny”. Jakoś już ten „ruch”, ta narodowa ekstaza wyparowała, gdy miał miejsce pogrzeb Kaczyńskiego. To oczywiste, iż robotnicy w Polsce nie mają wykształconej świadomości klasowej. Komuniści powinni sobie jednak zdawać sprawę, iż zwalając całą winę na robotników nic nie osiągną, gdyż umiejętnie będzie próbowała to wykorzystywać burżuazyjno-liberalna, prawicowa propaganda.

Bartek: Bohaterski Czekaisto, na czym polega konkretnie Wasze

„Zabiegamy o odbudowanie ruchu rewolucyjnego”?

Bohaterski Czekista: „Zapominasz o tym, że proletariats trzeciego świata też będzie musiał się mierzyć z pokusami reformizmu. Ci co mają dziś dwa dolary jutro dostana trzy i będą szczęśliwi. Wizja rewolucji odejdzie w niepamięć. Skończy się potencjał rewolucyjny.” Casus Prachandy pokazuje, że rewolucjoniści w Trzecim Świecie również mogą mieć tendencję do zwrotu w kierunku pozycji trockistowskich czy dengistowskich. Celem rewolucjonistów w krajach Trzeciego Świata jest jednak zazwyczaj Nowa Demokracja, a więc stworzenie zjednoczonego frontu pod przewodnictwem komunistów mającego na celu przede wszystkim wyzwolenie się spod więzów imperialistycznych i zwycięstwo nad feudalizmem. Kraje trzeciego świata walczą przede wszystkim o niezależność. Nawet zakładając mało prawdopodobny scenariusz, że po przejściu władzy przez komunistów kraje trzeciego świata poprzestaną początkowo na polityce a'la Castro, to i tak byłaby wielka korzyść dla rewolucji. Z tych samych powodów dla których słuszne jest poparcie dla reformisty Chaveza czy nawet dla islamistów nie mających nic wspólnego z socjalizmem. Kapitalizm jest dziś imperializmem i właśnie tak musi być rozpatrywany. Pan mówi o jakiejś surrealistycznej historii: „imperializm upada – kapitalizm trwa nadal”. Takie coś jest niemożliwe, bo imperializm to nie jest jakiś skutek uboczny kapitalizmu. Imperializm JEST kapitalizmem. Według Lenina kapitalizm wszedł w stadium imperialistyczne na przełomie wieków, szybko przynosząc ze sobą dwie wojny światowe. Po każdej z nich rósł obszar państw socjalistycznych. Dwie wojny światowe – do trzech razy sztuka. To jest taktyka, którą można wyrazić przysłowiem: „zmacz wodę, aby złapać rybę”. Wszystko, co nadgryza *status quo*, zmierza do obalenia kapitalizmu. Kapitalizm nie jest wieczny, komunizm jest nieuchronny. Poza tym należy zauważyć, że dziś mamy już historyczne doświadczenie poświadczające o tym, że linia polityczna Deng Xiaopinga była błędna i zmierzała do restauracji kapitalizmu, a słuszna była linia Lin Biao, reprezentowana też przez Chen Bodę i Bandę Czworąga.

Bartek: Nie odpowiedział szanowny pan na pytanie.

Bohaterski Czekista: Na obecnym etapie nasza praca polega na kształceniu kadr i rozwoju linii politycznej oraz nawiązywaniu kontaktów międzynarodowych. Mówienie o szczegółach nie byłoby jednak zgodne z interesem firmy.

E.B.: W sprawie niszczenia otoczenia niekapitalistycznego chodzi z grubsza o to, że kapitalizm dzięki swemu dynamizmowi gospodarczemu rozsądza przedkapitalistyczne formy produkcji zmuszając producentów do konkutowania między sobą i do ekspansji, aby w ogóle przetrwać. W ten sposób nawet wbrew swej woli przedkapitalistyczni producenci żywiłowo reprodukują mechanizmy gospodarki rynkowej i konkurencyjnej. Czyli, że w miarę, jak przewycięża się pozostałości, nazwijmy to, feudalizmu, zaczyna przeważać motywacja kapitalistyczna, czyli pogoń za maksymalizacją zysku. Nie ma czegoś takiego, że początkowy radykalizm bez świadomej awangardy będzie utrzymywał kurs na wspólnotę i solidarność, które towarzyszyły początkowi ruchu. Zauważ, drogi Czekisto, że nawet tak rewolucyjny osobnik, jak Ty przyznaje, iż postępem jest osiągnięcie reformistycznych celów doraźnych, poparcie dla Chaveza czy Castro. Nie chodzi o to, aby nie doceniać doraźnych zdobyczy klasy robotniczej. Jesteśmy jak najdalej od hurarewolucjonizmu polegającego na twierdzeniu, że im gorzej (robotnikom), tym lepiej (dla rewolucji). Ale w sytuacji pierw-

szych (lub nieco dalszych) sukcesów ruchu emancypacyjnego zaczyna się dokładnie ten sam problem, co w Pierwszym Świecie – dylemat: reformizm czy rewolucja? My odpowiadamy, że i jedno, i drugie, ale bez tracenia z oczu celu. W tej sytuacji nie ma różnicy na dłuższą metę między interesami robotników z Pierwszego i Trzeciego Świata. Kwestia pracy produkcyjnej i tworzenia wartości dodatkowej jest istotnie fascynującym tematem i zapewne fakt uczestniczenia klasy robotniczej Pierwszego Świata w nadzwyczajnej wartości dodatkowej uzyskiwanej dzięki wyzyskowi Trzeciego Świata jest komplikacją wzajemnych stosunków między robotnikami i kapitalistami Pierwszego Świata. Niemniej kryzysy kapitalizmu o charakterze strukturalnym, czyli takie, które grożą destabilizacją samej gospodarki kapitalistycznej, w której obrót wirtualnymi (finansowymi) tytułami do udziału w wartości dodatkowej wypracowanej w gospodarce realnej jest przyczyną wstrząsów; te kryzysy obnażają niezdolność kapitalizmu do przetrwania niezależnie od zagrożenia ze strony Trzeciego Świata. To tak, jak inwazja barbarzyńców na Imperium Rzymskie – nie było powodem rozpadu Imperium, a tylko wystarczyło pchnąć glinianego kolosa, by padł. Problem w tym, że padła cała cywilizacja, która niekoniecznie miała tylko złe strony, a efektem była długa epoka średniowiecza, regresu cywilizacyjnego. Marks chciał, żeby wyzwolenie pracy dokonało się na bazie osiągniętego poziomu życia i cywilizacji; wyeliminowałoby tylko bezsensowną, kompulsywną i ostentacyjną konsumpcję obliczoną na obnoszenie się z prestiżem społecznym, a nie cofać do prymitywnego stanu gospodarki. Klasa robotnicza miałaby przejść od kapitalistów organizację produkcji i na tym zakończyć swoje zadanie, i zejść ze sceny wraz z burżuazją.

Andrzej Kotarski: „Ale w sytuacji pierwszych (lub nieco dalszych) sukcesów ruchu emancypacyjnego zaczyna się dokładnie ten sam problem, co w Pierwszym Świecie – dylemat: reformizm czy rewolucja? My odpowiadamy, że i jedno, i drugie, ale bez tracenia z oczu celu.” To jest frapujący dylemat tym bardziej, iż tak kierunek reformistyczny, jak i rewolucyjny, mogą podlegać różnym pokusom, zwyrodnieniom. To ma swoje następstwa. Choćby coraz bardziej rozmyty, niejasny cel. Aspektem przemawiającym na niekorzyść reformizmu socjaldemokratycznego jest to, iż zazwyczaj przedstawiciele tego kierunku spoczywają na laurach i zadowolają się jedynie w końcu cząstkowymi działaniami. Taka postawa sprzyja utwardzaniu się burżuazyjnego parlamentaryzmu (fikcji przedstawicielstwa) i instytucji państwa burżuazyjnego. Doskonale to widać na przykładzie współczesnej Polski, gdzie w parlamencie można ze świecą szukać tzw. prawdziwych socjaldemokratów (socjalistów o reformistycznej orientacji). W międzywojniu komuniści wykorzystywali mównice sejmową do obnażania roli państwa burżuazyjnego. To też powodowało, iż socjaliści musieli wykazywać się większym radykalizmem, ostrością spojrzenia na otaczającą rzeczywistość społeczno-polityczną. Z rewolucją typu socjalistycznego też mogą się pojawiać pewne problemy, jeśli przez dłuższy czas będzie ona skazana na totalną izolację, istnienie w osamotnieniu. Tu tylko od tzw. awangardy ruchu robotniczego zależy, jak mogą potoczyć się przyszłe losy socjalnej rewolucji czy nawet tzw. reform cząstkowych w ramach systemu kapitalistycznego. To od niej zależeć będzie czy zostanie wniesiona w szeregi proletariatu, świadomość klasowa i rewolucyjna.

HOBBY POLITYCZNE

Problem z takimi koncepcjami politycznymi, jak trockizm czy maoizm polega na tym, że nie wzbogacają one w praktyce doświadczenia historycznego krajowego podwórka, ale – przeciwnie – duszą to doświadczenie. Mówimy „w praktyce”, bo mogłyby wzbogacać – pod warunkiem szanowania tradycji rodzimych. „Szacunek” nie oznacza podejścia bezkrytycznego, oczywiście. Wyznawcy owych koncepcji rzucają się na to, co im się podoba z dowolnej tradycji historycznej i robi się z tego jakieś hobby. Efektem jest totalny brak umiejętności oceny tego, co istotne na rodzimej scenie politycznej. No bo niby skąd mają ci „hobbyści” brać kryteria oceny tego, co istotne? Bierze się najprostsze kryteria – gdzieś coś miało powodzenie albo odniosło taki, czy inny sukces czy sukcesik.

Dlatego też taki „hobbyista” może sobie – z własnej perspektywy i przez analogię do własnej pozycji – twierdzić, że kiedy mówimy o „śmierci przez przemilczenie”, to chodzi nam o naszą „koterię”. Nic z tych rzeczy – przemilczana jest tradycja rewolucyjnego ruchu robotniczego w Polsce. Z jego problemami, meandrami i kłopotami, złymi kartami i dobrymi.

Można mieć, oczywiście, swoje zdanie na temat tego, czy my akurat dobrze interpretujemy i kontynuujemy tę tradycję. Wiadomo, że w ruchu robotniczym były bardzo różne opcje polityczne. Na dyskusje z każdą jesteśmy otwarci. W tym sensie jesteśmy za pluralizmem. Więcej, stawiamy na wielogłos. Nasze kryteria własne są jednocześnie wąskie, ale to właśnie wynika z akceptowania innych punktów widzenia, z przyjmowania ich do wiadomości. Nie dekreтуjemy, jak większość posttrockistów, że innych nurtów politycznych po prostu nie ma, nie ma „obiektywnie”.

Kłęska, jaką był stalinizm, spowodowała, że rozpadła się międzynarodowa solidarność klasy robotniczej. To, co trockiści „przenieśli” w intencji ponad upływającymi latami, to była międzynarodowa wspólnota ruchów drobnomieszczańskich – bo taka była ich zasadnicza baza społeczna. Gdyby nie stalinizm, można by było zapewne mówić o tym, że zasadniczą rolę odgrywa międzynarodowa solidarność robotników. Nie negujemy konieczności jej odbudowania, bo nie zamykamy się w perspektywie narodowej, ale nie chcemy jej odbudowywać na bazie prymatu interesów drobnomieszczaństwa.

Redakcja

KŁAMSTWO I PIASEK

Nawet z pozycji Ziętka i biurokracji „Sierpnia 80” (partyjnej i związkowej) krytyka GPR jest wciąż KONSTRUKTYWNA, w dodatku niegroźna. Pełni ona już tylko role maskujące rzeczywisty stan rzeczy. Pozwala działającym w PPP działaczom lewicowym usprawiedliwiać własny oportunizm, karierowiczostwo, prywatne i grupowe interesiki, które wiążą ich z Ziętkiem i biurokracją „Sierpnia 80”. Daje im poczucie wyższości i usprawiedliwia każdą podłość interesem PARTII, a konkretnie zakłamej wizji istniejącej „w realu” partii, jaką jest PPP. NA KŁAMSTWIE MOŻNA BUDOWAĆ, zwłaszcza gdy kłamstwem sypie się jak piaskiem w oczy. To znany budulec.

(b)

„HARTOWNIA. Głos nieobecnych”

nr XX XXXXX w sądowym rejestrze
dzienników i czasopism

ISSN: 2081-8831

Redaguje zespół społeczny.
Wydawca i redaktor naczelny:

Piotr T. Strębski

Redaktor prowadzący:
Ewa Balcerek

Kontakt z redakcją:
Hartownia. Głos nieobecnych
Skr. poczt. nr XXX,
XX-XXX Warszawa X

e-mail: hartownia@dyktatura.info
<http://www.dyktatura.info>

APEL DO CZYTELNIKÓW!

Szanowni Czytelnicy!

„Hartownia. Głos nieobecnych” wydawana jest społecznie i jest pismem bezpłatnym. Bezpłatnym, co nie oznacza, że nie ponosimy przy jej wydawaniu żadnych kosztów finansowych. Druk, papier, dystrybucja – wszystko to niestety w sposób zasadniczy ogranicza tzw. prawo do „wolności słowa” – i znów istniejąca wolność formalna wygrywa nad przemilczanym brakiem wolności materialnej.

Nie chcemy publikować żadnych komercyjnych reklam. Niech rynek ten skutecznie gospodarują wysokonakładowe tytuły. Nie chcemy być uzależnieni od bogatych „mocodawców” – naszym mocodawcą są sami Czytelnicy!

Jeśli zgadzasz się z prezentowanym przez nas punktem widzenia i chcesz zapewnić nam możliwość regularnego ukazywania się – prześlaj dowolną kwotę na konto bankowe wydawcy „Hartowni. Głosu nieobecnych”:

Piotr Tadeusz Strębski

BRE Bank mBank: 63 1140 2004 0000 3602 3174 9298

Tytuł wpłaty: „Hartownia”

Pamiętajcie podać swoje namiary zwrotne, byśmy mogli się odwdziżyć!

Dotychczasowe wpłaty:

Bartek z Torunia: 100,00 zł; Rysiek z Białegostoku: 50,00 zł.

Serdecznie dziękujemy!